10 GR

Warszawa, niedziela 19 czerwca 1938 r.

Nr 72 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

Tajemnicę umowy „Ruchu“ z Magistratem ujawni nowy proces NTA

W bilskim czasie na wokandzie Najwyższego Trybunału Administracyjnego znajdzie się sprawa, która budzi w kołach prasowych wielkie zainteresowanie.

Tow. „Ruch“ przed paru laty zawarło umowę z Zarządem Miejskim na dzierżawę stoisk kolportażowych, aby utrącić wszelką konkurencję i zapewnić sobie wielkie zyski. Walka prowadzona przez „Ruch“ o zdobycie monopolistycznego stanowiska miała bardzo ciekawy i charakterystyczny dla naszych stosunków przebieg.

Monopol dusi prasę

Jak wiadomo, „Ruch“ stał się jedną z najważniejszych przyczyn ciężkiego położenia wydawnictw prasowych w Polsce, nie mając bowiem innego wyboru, wydawnictwa — nolens volens — muszą korzystać z jego usług i płacić za nie kolosalne opłaty, niszczące podstawy finansowe każdego wydawnictwa.

Przeciwko temu monopolistycznemu przedsiębiorstwu, dającemu się dotkliwie we znaki prasie, wystąpił ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego p. S. B., kierownik jednej z prasowych agencji kolportażowych, które padły ofiarą wilczego apetytu „Ruchu“. P. S. B. domaga się ustalenia, że przepisy prawne nie dają żadnej podstawy do istnienia podobnego szkodliwego monopolu.

(Dokończenie na str. 2)

Gdy Chińczycy wysadzą tamy na Jungtse...
Marsz. Blücher zarządził mobilizację
„Manewry” sowieckie na Dalekim Wschodzie

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej“)

KONPENHAGA, 18.6. Dzisiejsza „Politiken“ donosi, że w końcu bieżącego miesiąca odbędą się na Dalekim Wschodzie **największe w historii sowieckiej manewry wojskowe, w których weźmie udział przeszło 1.500.000 ludzi.**

Poza armią lądową w manewrach użyte będzie **2.000 samolotów pierwszej i drugiej linii** oraz flota morska, m. in. zaś **świeżo wybudowane w stoczniach Władywostoku i Nikołajewa — 60 łodzi podwodnych.**

Marsz. Blücher **podniósł stany wszystkich pułków z 2.500 ludzi** (stopa pokojowa) **do 4.000** tj. do pełnego stanu wojennego, **mobilizując w tym celu 3 roczniki rezerwistów.** Mobilizacja ta została przeprowadzona przez Blüchera na własną rękę bez porozumienia z Moskwą.

Kontyngent oficerski armii Dalekiego Wschodu został pośpiesznie uzupełniony przez junkrów, (wychowanków wojskowych szkół sowieckich), których wcielono do szeregów **mimo** ukończenia przez nich **zaledwie kilku semestrów szkoły.** Junkrzy ci, w **liczbie 10.000** otrzymali na rozkaz marsz. Woroszyłowa promocje oficerskie i **wysłani zostali specjalnymi pociągami na Daleki Wschód.**

W kołach wojskowych Moskwy panuje przekonanie, że w **najbliższym czasie Chińczycy wysadzą w powietrze tamy na Jangtsekiangu.** Wówczas olbrzymie masy wód rzeki Niebieskiej w połączeniu z zalewającymi Honan falami rzeki Żółtej **— odetną w ogóle Japończyków od ich najbardziej wysuniętych oddziałów frontowych, paraliżując wszelką próbę ofensywy japońskiej armii.**

W tym wypadku **niewykluczone jest,** iż armia japońska oddzielona zalanymi terenami od armii chińskiej zechce **wykorzystać tę przerwę w operacjach wojennych dla uderzenia na Sowiety. Byłaby to dla niej okazja do rozegrania walki na jednym froncie, miast ciągle grożącej długotrwałej wojny na dwóch frontach.**

Manewry sowieckie na Dalekim Wschodzie, są **koncentracją wojsk przedsięwziętą w przewidywaniu tej właśnie ewentualności.**

(K.)

Czołgi i samoloty niemieckie nie zdały egzaminu
Reichswehra zaskoczona
Gwałtowne dopełnianie kadr oficerskich

(Od własnego korespondenta)

LONDYN, 18.6. Dzienniki angielskie donoszą, że w związku z katastrofalnym brakiem oficerów w Trzeciej Rzeszy, jak również z ujawnionymi podczas zajmowania Austrii i w wojnie hiszpańskiej — poważnymi defektami sprzętu bojowego (głównie samoloty i czołgi) — sztab Reichswehry przystąpił do gruntownej rorganizacji w tych dziedzinach.

W najbliższym czasie otworzone być mają skrócone kursy oficerskie, które w przyśpieszonym tempie kształcić będą młodzież niemiecką. Następnie — co stanowi sensację w historii armii niemieckiej — poczynione będą niezwykłe ułatwienia dla młodych i wybitnie zdolnych podoficerów, mające na celu umożliwienie im osiągnięcia cenzusu naukowego, wymaganego od oficerów.

Jednocześnie specjalne komisje techniczne zajmą się usprawnieniem sprzętu bojowego przede wszystkim zaś samolotów i broni pancernej.

Okazało się bowiem że podczas marszu na Austrię, około 15 proc. motorów okazało się niezdatnymi do użytku.

Podobnie statystyka walk lotniczych w Hiszpanii wykazała, że na każde 100 strąconych maszyn produkcji sowieckiej i niemieckiej — przypada jakoby 20 samolotów sowieckich i 80 niemieckich, co świadczy o fatalnym stanie lotniczej produkcji niemieckiej.

Angielskie sfery wojskowe twierdzą, iż usunięcie tych braków pociągnąć za sobą musi nowe niezwykle wydatne rozszerzenie budżetu wojskowego Rzeszy.

(W.)

Relikwie Świętego Andrzeja w Warszawie

patrz strona 3

Pomorski trójkąt obronny

(w) W Gdyni odbyło się zebranie plenarne Izby Handlowo-Przemysłowej w obecności wojewody Raczkiewicza. Na zebraniu wysunięto nową ideę stworzenia pomorskiego trójkąta obronnego, stanowiącego odpowiednik do Centralnego Okręgu Przemysłowego. Przedstawiciele przemysłu i handlu wyszli z założenia, że Pomorze z powodu swego politycznego położenia musi stać się silną twierdzą gospodarczą, musi rozwijać i udoskonalać swe wartości ekonomiczne, aby spełnić rolę ostoi polskości.

Nowy trójkąt pomorski posiadałby swój wierzchołek w stolicy gospodarczej Pomorza — Bydgoszczy, drugi zaś we Włocławku, trzeci wreszcie stanowiłaby Gdynia wraz z przyległymi portami Pucka i Władysławowa. Byłby to trójkąt bezpieczeństwa, który by tak wzmocnił siły polskości, że już żadna akcja z zewnątrz nie mogłaby być dla niego groźną. O mury tej twierdzy połamałaby sobie zęby wszelka wroga nam propaganda.

Ostatnio wzmogła się tam bardzo akcja agitatorów niemieckich, którzy starają się wyzyskać niezadowolenie miejscowej ludności i przygotować grunt przychylny dla Rzeszy. Bezczelność ich posuwa się tak daleko, że wprost mówią o Hitlerze, co ma przyjść i zrobić tam porządek.

Jest rzeczą nienormalną, że Pomorze posiada 64 tysiące bezrobotnych, a więc licząc skromnie tylko po cztery osoby na rodzinę, około ćwierć miliona ludzi głodnych, podatnych na wszelkiego rodzaju wpływy destrukcyjne. W ten sposób więcej, niż 14 procent mieszkańców znajduje się właściwie poza nawiasem życia społecznego. Bezrobocie musi być tu za wszelką cenę zlikwidowane.

Stworzyć należy szeroki plan podniesienia gospodarczego tego kraju i dokonać niezbędnych inwestycji, które by pobudziły przemysł i handel miejscowy do intensywniejszego rozwoju. Cała struktura gospodarcza Pomorza wymaga przebudowy na innych podstawach, zmieniających jego charakter rolniczy na bardziej przemysłowy.

Niezbędną jest akcja obronna przeciwko zabójczej konkurencji Gdańska, niszczącej nasze warsztaty przemysłowe i rzemieślnicze. Nie można pozwolić na to, by Gdańsk stanowił dziurę w naszych barierach celnych, przez którą przemycają się jawnie produkty przemysłowe Rzeszy Niemieckiej.

Trzeba też pomyśleć o wyeliminowaniu czynników obcych z naszego życia gospodarczego, aby się stało czysto polskim. Kapitałowi niemieckiemu, wspieranemu wybitnie z zagranicy, trzeba przeciwstawić odpowiednio silny kapitał polski.

Gdy tego wszystkiego dokonamy, dopiero wtedy Wielkie Pomorze stanie się faktem.

Śmierć marszałka sejmu

Dziś o godz. 5-ej nad ranem zmarł marszałek Sejmu Stanisław Car.

—

Ojciec Święty przyjął Prymasa Hlonda

CASTEL GANDOLFO, 18. 6. Papież przyjął na prywatnej audiencji prymasa Polski, księdza kardynała Hlonda.

Jeżow „wyeksmitował“ Litwinowa
Walka dwóch potentatów sowieckich o moskiewski „osobniak“

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej“)

LONDYN, 18.6. Korespondenci z Moskwy donoszą, że komisarz spraw zagranicznych **Litwinow, wyprowadził się z zajmowanego dotąd przez siebie pałacyku przy ul. Spiridonowskiej 17 i zajął urzędowe apartamenty w gmachu komisariatu spraw zagranicznych** (Narkomindieł), położonym **niedaleko Łubianki,** na której znajduje się **słynne więzienie GPU.**

Pałacyk przy ul. Spiridonowskiej 17 będący **najpiękniejszym „osobniakiem“** (specyficzne określenie willi) **zajmie Jeżow,** który od dłuższego czasu **zabiegał o „eksmisję“ Litwinowa.** Pałacyk będzie **gruntownie przebudowany i luksusowo umeblowany z funduszów reprezentacyjnych GPU.**

O wyświetlenie sprawy zaginięcia gen. Zagórskiego

Ogłoszoną została decyzja wydziału V cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie o uznanie za zmarłego gen. Zagórskiego.

Sąd uznał zgłoszone dotychczas przez rodzinę dowody w postaci metryki gen. Zagórskiego, za niewystarczające i wydał postanowienie dalszego prowadzenia sprawy, dla wyświetlenia szeregu okoliczności.

M. i. przesłuchani będą dwaj świadkowie i opublikowane będą w prasie ogłoszenia o uznanie za zmarłego gen. Zagórskiego.

Na Zamku

Prezydent RP przyjął wczoraj w obecności marsz. Śmigłego-Rydza premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego. którzy referowali o bieżących pracach rządu.

Następnie Prezydent RP przyjął p. Zofię Moraczewską.

Organy mniejszości niemieckiej w Polsce denuncjują ludność polską w Rzeszy

Zdradziecka robota prasy niemieckiej w Polsce

„Deutscher Pressedienst fuer In- und Ausland" w komunikacie, przedrukowanym przez prasę niemiecką w Polsce 12. 6. br., dał odpowiedź na memoriał Polaków w III Rzeszy, złożony 2. 6. ministrowi Frickowi.

„Odpowiedź" ta na jednej kolumnie druku zawiera garść szczegółów, które mniejszość niemiecka rozumie, jako utrudnienia, gdyż za punkt wyjścia przyjmuje stan z 1918 r., lub niewiele późniejszy, kiedy ślady niewoli zaczęliśmy dopiero usuwać. Jeżeli jednak porównać stan posiadania Niemców w Polsce z liczbą tej mniejszości, to we wszystkich dziedzinach życia, a w pierwszym rzędzie życia gospodarczego, którego pomyślny rozwój jest podstawą rozwoju wszystkich pozostałych dziedzin — występują na jaw wielkie przerosty; naturalny — zresztą stanowczo zbyt wolny i słaby — proces likwidacji tych przerostów, jako wynik naturalnej prężności i krzepnięcia polskich sił gospodarczych, narodowych i politycznych, stara się mniejszość niemiecka przedstawić jako swoją krzywdę.

Jest to błędne koło, z którego mniejszość niemiecka nie chce wyjść. Co więcej, przez dywersyjne i krzykliwe wystąpienia, prasa niemiecka w Polsce wyrządza mniejszości niemieckiej przysługę wątpliwej wartości.

Taki charakter nosi również wspomniany na wstępie komunikat DPD. Mianowicie memoriał Polaków w Niemczech ma, w interpretacji prasy niemieckiej, służyć następującym celom:

Dennuncjacja i szkalowanie

1) Rozpocząć „generalny atak" na mniejszość niemiecką w Polsce.

2) Dać nowe „Stichworte" do kampanii antyniemieckiej.

3) Podminować porozumienie polsko-niemieckie.

4) Dać materiał prasie czeskiej przeciwko Niemcom sudeckim.

5) Zachwiać równowagę europejską.

„Kattowitzer Zeitung" w tym samym numerze, w którym zamieściła „odpowiedź" na memoriał Polaków w Niemczech, pisze na str. 2 pod tytułem „Praga a memoriał Związku Polaków":

„Jest bardzo znamiennym, jakie już w obecnej sytuacji europejskiej odniósł skutki w dziedzinie polityki zagranicznej memoriał Związku Polaków, a przede wszystkim jego potraktowanie przez prasę polską".

Niedopuszczalne metody

Rozprawiając się z insynuacjami prasy niemieckiej w Polsce pisma polskie w Niemczech stwierdzają:

„Nie zgodzimy się na to, aby pod nasze sprawy kopali polityczne dołki panowie z „Kattowitzer Zeitung" i „Posener Tageblatt", czy jakiś „Deutscher Pressedienst in Polen fuer In- und Ausland" (DPD). Sprawa chleba polskiego robotnika w Niemczech, sprawa ziemi polskiego chłopa w Niemczech", sprawa nabożeństw polskich w kościołach w Niemczech, sprawa szkoły polskiej w Niemczech — to nie pionki na szachownicy polityki zagranicznej".

Tego rodzaju wystąpienia prasy niemieckiej w Polsce wymagają bliższej i stałej obserwacji społeczeństwa polskiego w kraju, a także czynników, dla których poprawne stosunki między Polską i Niemcami nie są rzeczą obojętną. Jest bowiem rzeczą niedopuszczalną, aby ludność polska w Niemczech była w złośliwy sposób denuncjowana i szkalowana przez pisma, będące organami obywateli państwa polskiego, choć narodowości niemieckiej. (ZAP)

Tajemnicę umowy „Ruchu" z magistratem

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Orzeczenie Trybunału będzie miało dla Tow. „Ruch" doniosłe znaczenie, gdyż w razie uznania nieprawności istnienia monopolu kolportażowego, Towarzystwo to będzie pozbawione podstawy swojej działalności.

Tajemnicza umowa

Proces wzbudza tym większe zainteresowanie, że w czasie rozprawy sądowej p. S. B. ma zażądać, aby Trybunał nakazał Towarzystwu „Ruch" ujawnienie umowy dzierżawnej, która dotychczas okryta jest nieprzebitym woalem tajemnicy. Opublikowanie tej umowy może się stać prawdziwą rewelacją, gdyż zawarto ją na warunkach nieprawdopodobnie korzystnych dla „Ruchu".

Proces niezawodnie przyczyni się wreszcie do podważenia szkodliwego dla prasy monopolu kolportażowego, opartego na nadmiernych zyskach kosztem wydawnictw. Zagadnienie dalszego istnienia monopolu wiąże się też z dążeniem prasy do przywrócenia istotnej wolności drukowanego słowa.

Sprawa „Ruchu" w Sejmie

Z niemniejszym zainteresowaniem proces oczekiwany jest przez koła parlamentarne, niedawno bowiem w czasie debaty budżetowej „Ruch" był celem ostrych ataków poselskich. Niezawodnie w związku z procesem sprawa ta odżyje na terenie sejmowym i tym razem przyniesie rozwiązanie tej ważnej bolączki społecznej, która jest jedną z głównych zapór w rozwoju prasy w Polsce.

Ludowcy protestują przeciw projektom ustaw samorządowych

Str. Ludowe wydało następujący apel:

„Chłopi powinni jak najenergiczniej zaprotestować przeciwko zgłoszonym pomysłom ustaw samorządowych.

Wzywamy zarządy powiatowe S. L. do organizowania zgromadzeń i zjazdów, mających na celu poinformowanie opinii chłopskiej o projektach ustaw samorządowych i podjęcia odpowiednich uchwał protestujących".

Ordynację rad samorządowych rozpoczęła wałkować komisja

Komisja administracyjno-samorządowa pod przewodnictwem dra Ducha podjęła wczoraj obrady nad projektem ustawy o wyborze radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych. Referent p. Krzeczunowicz przyjął oczywiście zasady projektu i zapowiedział poprawki w dyskusji szczegółowej.

W dyskusji ogólnej wypowiadano się przeciw ograniczeniom 5-przymiotnikowego prawa wyborczego, przeciw przyznaniu starostom prawa podziału na okręgi wyborcze, za obniżeniem granicy wieku przy biernym prawie wyborczym itp. Pp. Pacholczyk i Dratwa projekt ustawy pochwalili. Podsekretarz stanu p. Korsak oznajmił, że kraj liczy 32 tysiące gromad, które wymagają 700 tysięcy radnych. Poza tym mówca bronił oględnie postanowień projektu i zapewnił, że intencją rządu są czyste wybory.

Nastąpiła z kolei dyskusja szczegółowa, która przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych i jest dziś kontynuowana.

Obradowała ponadto pod przewodnictwem p. Światopełk Mirskiego komisja skarbowa, która odbyła dyskusję ogólną nad projektem ustawy o poprawie finansów samorządu terytorialnego, zaś komisja specjalna do spraw aprowizacji pod przewodnictwem wicemarsz. Kielaka uchwaliła w myśl życzeń min. Poniatowskiego projekt noweli do dekretu Prezydenta RP o uregulowaniu gospodarki cukrowej i buraczanej. Nowela normuje gestie ministra rolnictwa w tym zakresie szczegółowo i bezapelacyjnie.

Tablica ku czci ks. Streicha zamordowanego przez komunistę

POZNAŃ 18.6. W Luboniu pod Poznaniem nastąpiło w dzień Bożego Ciała odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci zamordowanego tamtejszego proboszcza ks. Streicha.

Poświęcenie tablicy wmurowanej w kościele w miejscu, w którym padł od kuli mordercy ks. Streich, dokonał ks. kan. dr Medlewski.

Pod tablicą wykonaną z czarnego marmuru z podobizną zamordowanego pasterza parafii lubońskiej znajduje się napis: „Ks. Stanisław Streich, pierwszy polski pasterz parafii lubońskiej dostąpił w tym kościele palmy męczeńskiej dnia 27 lutego 1938 r.".

Tablicę wykonał art. rzeźbiarz Piotrowski.

Wyrok w sprawie inż Doboszyńskiego

Sąd Najwyższy uchylił wyrok przysięgłych

W piątek zapadł w sądzie najwyższym wyrok w sprawie inż. Doboszyńskiego.

Sąd najwyższy uchylił wyrok sądu przysięgłych we Lwowie i uwzględnił kasację prokuratora w części dotyczącej kwalifikacji przestępstwa, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi okręgowemu we Lwowie.

W ten sposób sprawa inż. Doboszyńskiego znajdzie się po raz trzeci przed sądem. Tym razem jednak sądzić go będzie sąd zwyczajny na podstawie dawnego aktu oskarżenia. Ma to zasadnicze i doniosłe znaczenie. Akt oskarżenia zarzuca bowiem Doboszyńskiemu kilka przestępstw między innymi zorganizowanie i kierowanie związkiem zbrojnym, użycie przemocy i groźby w stosunku do urzędników, w celu zmuszenia ich do zaniechania czynności służbowych itd. Za wszystkie te przestępstwa grozi znacznie surowsza kara.

Przewodniczył rozprawie sędzia SN Mayer przy współudziale sędziów Kamieniobrodzkiego i Małkowskego. Oskarżenie popierał prokurator Kuczyński, obronę wnosili adwokaci Pieracki, Stypułkowski i Czerwiński.

Nerwy oszusta nie wytrzymały

Fałszerz książeczek PKO przed sądem

Przed trzema mniej więcej laty karany sądownie oszust, podający się za „redaktora", z zawodu barman okrętowy — Konstanty Balicki zorganizował bandę składającą się z braci Józefa i Romana Wojtanisów, małżonków Józefa i Anny Plewa, Marii Chądzyńskiej i Jana Janaszka — która to banda z powodzeniem fałszowała książeczki oszczędnościowe Pocztowej Kasy Oszczędności i podejmowała na te książki w różnych częściach kraju mniejsze i większe sumy.

Oszustwo polegało na tym, że otwierano sobie w różnych urzędach pocztowych konta, wpłacając na nie po pięć złotych. Następnie do tych piątek dopisywano po dwa zera i podnoszono w innych urzędach pocztowych różne sumy.

Wreszcie dzięki przypadkowi sprawa wyszła na jaw. Nie dopisało szczęście Janaszkowi, który podejmując pieniądze na sfałszowaną książeczkę zdenerwował się zbyt długim badaniem książeczki i uciekł od okienka.

Główny organizator i kierownik bandy Balicki usiłował udawać chorego umysłowo, wezwani jednak lekarze stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że jest on normalny i za czyny swoje odpowiedzialny.

Po całodniowej rozprawie i wysłuchaniu stron sąd odroczył ogłoszenie wyroku do soboty.

Zjazd Litwinów w Wilnie

Do władz administracyjnych wpłynęło podanie organizatorów zjazdu działaczy litewskich.

Zjazd taki odbyć się ma w Wilnie 28 bm. Przybyć mają nań najwięksi działacze społeczni z Litwy.

Stutysięczne tłumy witają święte Szczątki

Relikwie św. Andrzeja w stolicy przedmurza chrześcijaństwa

Przed dworcem tłum. Oczy utkwione w drzwi. Nerwowe napięcie. Gorączkowe szepty. Oczekiwanie.

Naraz... zafalowało, zakołysało się coś w gromadzie ludzkiej, a nad stłoczonymi głowami leci daleko szept:

— Przyjechał... przyjechał, przyjechał. Tłum chwieje się, pochyla i zamiera w ciszy.

Niewielka srebrna trumna na ramionach kolejarzy. Idą powolnym krokiem. Święte szczątki niosą jak skarb najdroższy. Wysoko je stawiają na olbrzymim rydwanie spowitym w purpurę i złoto jak tron królewski.

Odkryte głowy chylą się ku ziemi. Cisza. Modlitewne ekstazy. I naraz, gdzieś z daleka zaczynają bić dzwony, gdzieś z daleka jak poszum wichru płynie pieśń „Bogurodzica", która rośnie, potężnieje, aż zmienia się w jedno wielkie błaganie.

Olbrzymi orszak

Orszak powoli wyrusza. Najpierw idą poczty sztandarowe. Jedni za drugimi w równych szeregach kroczą przedstawiciele szkół powszechnych, gimnazjów, organizacji społecznych, Akcji Katolickich i byłych wojskowych.

Rozwiewają się na wietrze różnokolorowe sztandary, jak bajeczna wstęga wiją się przez ulice miasta.

Wtem wśród szarych codziennych ubrań, wśród bezbarwnych mundurów, rozniebieściło się coś najczystszym błękitem.

— Halerczycy, halerczycy... — płynie cichy szept przez tłumy.

Idzie ich czterech. Twardym żołnierskim krokiem biją o bruk z dumą dźwigając swój sztandar, sztandar, który święcił papież Benedykt.

Cicho w modlitewnym skupieniu suną za pocztami sztandarowymi dwa długie, czarne sznury zakonnic. Idą śpiewając rozmodlone, skupione, z oczyma utkwionymi gdzieś w niebie, jakby widziały przed sobą wizję Świętego.

Za nimi suną zakonnicy w czarnych barwnych i brązowych habitach, księża w komżach, prałaci w fioletach, Nuncjusz papieski JE ks. arc. Cortesi, JE ks. kardynał Kakowski, księża biskupi: Przeździecki, Radoński, Wetmański, Gawlina i Lorek.

Długi orszak ciągnie się prawie na kilometr. Przed samym rydwanem, wśród purpury, wśród fioletów — zaniebieściły się nagle trzy błękitne mundury — to halerczycy! Idą we trzech niosąc wielką gromnicę. Przybyli tu jako straż przy trumnie św. Andrzeja nie opuszczając jej ani na chwilę, od czasu gdy znalazła się na ziemi polskiej. Wśród nich widać postać prezesa chor. łódzkiej mjra Sikorskiego.

Wśród nieprzebranych tłumów wiernych chylących się w hołdzie przed świętymi relikwiami, powoli posuwa się olbrzymi rydwan. Dokoła niego pełnią straż, przedstawiciele wszystkich stanów, duchowieństwo i kawalerowie maltańscy w swych barwnych mundurach Za rydwanem postępują członkowie rządu, członkowie izb ustawodawczych, generalicja oraz przedstawiciele władz administracyjnych.

Dwa długie sznury policji oddzielają orszak od chodników, na którym nieprzebrane tłumy cisną się, by stanąć jak najbliżej trumny, by móc zobaczyć.

U stóp Świętego Krzyża

Trasa tryumfalnego pochodu świętego Męczennika wije się wstęgą jezdni po przez skupiony modlitewnie tłum.

Łopocą na wietrze chorągwie, wychylające się na chwilę słońce, ostatnimi promieniami złoci pochylone korne głowy.

Zdala dochodzi poważny, a zarazem radosny dźwięk dzwonów zwiastujących zbliżanie się pochodu.

Tłum zastyga w oczekiwaniu.

Powoli przesuwają się długim szeregiem poczty sztandarowe różnorodnych organizacji, delegacje pułków garnizonu warszawskiego, zakony — i wreszcie biel komży duchowieństwa, za którym majestatycznie posuwają się święte Szczątki.

Bucha w niebo prastara pieśń „Kto się w opiekę..." — Rozkołysały się dzwony na wieżach kośscioła Świętego Krzyża.

Wzruszenie ogarnia wszystkich.

Oto ten, który przez całe swe życie zwał siebie sługą sług wszystkich, który życie swe oddał za wiarę, niosąc jej światło na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej — wraca w glorii świętości jako najmożniejszy z możnych.

Wraca po długich wędrówkach do ziemi ojczystej jako najlepszy jej Syn, wypełniający odwieczną misję Polski — przedmurza chrześcijaństwa — wobec barbarzyństwa Wschodu — aż do męczeństwa śmierci.

Pochód posuwa się zwolna wśród ogólnego uniesienia tłumów. Pięknie udekorowane balkony, okna i witryny sklepowe przyczyniają się w ogromnej mierze do odpowiedniego wzmożenia entuzjazmu. Z jakiegoś balkonu sypią się piękne czerwone róże na trumnę Męczennika i spadają zwolna ze srebrnego wieka na rydwan jak krople krwi serdecznej.

Chylą się sztandary przed majestatem świętości — na chodnikach klęczy tłum, rozmodlony, wpatrzony żarliwie w oddalający się rydwan ze zwłokami Świętego.

Echem dobiega pieśń... śmiele rzec może — mam obrońcę — Boga...

Biją dzwony...

Na Starym Mieście

Stare Miasto już od południa krząta się koło katedry i o niczym innym nie mówi, jak o mających się odbyć uroczystościach.

— Dobrze, że Go do katedry przywiozą! — mówi stara kwiaciarka na ulicy Świętojańskiej. — Przynajmniej sobie u „nas" odpocznie...

— Wiecie — zwraca się do sąsiadki, która razem z nią już od półtorej godziny tu stoi — dałam trochę jaśminu i piwonii do kościoła, żeby choć na trumnę położyli...

No, chyba! Dla Świętego to i nie szkoda...

— Ale dlaczego to, tyle lat zabity i dopiero teraz świętym Go zrobili?— martwi się sąsiadka, ale kwiaciarka tłumaczy jej szeroko i głośno:

— Widzi pani, nie mogli inaczej! Czekali na ostatni cud!... Aż wreszcie się święty doczekał...

— Tak już Pan Jezus dał, żeby Warszawa miała jeszcze jednego świętego — mówi stary klucznik od Jezuitów, ale kwiaciarka go szybko poprawia:

— Tylko nie Warszawa, panie Janie, ale cała Polska!

— A prawda! — wzdycha stary; wstyd mu się przyznać, że dla niego Polska zamyka się w pojęciu Warszawy, a jeszcze ściślej Starego Miasta.

Nadjeżdża policja: znak, że zbliża się procesja. Ludzie zwarli się. Tłum się zakołysał i czeka.

Procesja zbliża się rzeczywiście, ale nie skręca w Świętojańską, tylko idzie na plac Zamkowy.

— To my nic nie zobaczym — niepokoi się kwiaciarka, ale w tłumie ją wnet ktoś uspokaja.

— Zobaczym, co najważniejsze!... biskupów, księży i Świętego!

Nagle rozdzwoniły się dzwony: pochód, duchowieństwo zbliża się powoli ku katedrze. Mała trumienka z wysokości pokrytego czerwonym suknem wozu, ukazuje się przed oczami mieszkańców Starego Miasta.

Tłum się zakołysał i — runął na kolana.

Stare Miasto zanosi się szeptami i modlitwą:

— Święty Andrzeju! — słychać szept kwiaciarki i jej sąsiadki.—Święty Andrzeju!... Módl się za nami!

Pochód wchodzi do katedry. Tłum prze do wnętrza.

Ktoś zemdlał, ktoś się głośno modli...

Z kościoła dochodzą śpiewy duchowieństwa. A zewsząd nadciągają wciąż tłumy, czekając wieczoru, aby dostać się do wnętrza katedry i u stóp trumny, pomodlić się do nowego Świętego.

W katedrze

Rozeszły się już poczty szandarowe, rozeszły się organizacje i zniknęły długie szerego duchowieństwa sprzed katedry, ale nie odszedł do swych domów tłum oblegający wąskie uliczki Starego Miasta.

W długiej kolejce zygzakiem stanęli przed drzwiami katedry. Z każdą chwilą napływa ich coraz więcej, wydłuża się wąż ludzkich postaci, które przyszły tu czekać na godzinę 24-tą, na chwilę otwarcia katedry dla wiernych.

Zwolna zaczyna się zmierzchać, robi się coraz chłodniej — tłum przed katedrą ciągle rośnie. Skupiony, poważny, czeka na chwilę, gdy otworzą się podwoje kościelne, gdy będzie można klęknąć przed ustawioną na wysokim katafalku trumną.

Rozpadał się deszcz. Jakby chciał odstraszyć, zniechęcić te tłumy wiernych stojące w karnych szeregach, zacina im w oczy, mży. Ale tłum milczący, wytrwale czeka. To nic, że deszcz, że zimno, że już noc — za chwilę dostaną się do katedry. W religijnym skupieniu czekają.

Dochodzi 24. Już za chwilę...

Pierwsze szeregi wchodzą w jarzące szeroko otwarte drzwi. Tam wśród stosu kwiatów w powodzi światła — widać wzniesioną wysoko srebrną trumnę.

— Tylko przejść i iść dalej — ktoś szeptem rzuca w tłum.

Ale każdy się chce zatrzymać, chociaż klęknąć, wyciągnąć ręce, pomodlić się i błagać Tego Wielkiego Świętego o zmiłowanie, o łaskę.

Tłum jak fala przepływa przez nawę. Usta poruszają się w cichym szepcie, ręce błagalnie splecione, ktoś na kolanach się czołga przez kościół, ktoś całuje płyty kamienne, po rozmodlonych twarzach spływają łzy.

Godzina pierwsza, druga w nocy — maleńka trumna błyszczy wśród kwiatów, a tłum bez przerwy przepływa.

Święte relikwie

w drodze do Warszawy

z Poznania przez Ostrów, Kalisz i Łódź

POZNAŃ, 18.6. Kilkadziesiąt tysięcy wiernych oddało w ciągu 3 dni we wspaniale udekorowanej świątyni oo. Jezuitów hołd św. Andrzejowi Boboli.

W ciągu nocy z czwartku na piątek wierni tłumnie gromadzili się przy relikwiach wielkiego męczennika. O g. 6 w obecności licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego odprawiono ostatnią mszę św., po czym o godz. 6.30 wyruszyła procesja w kierunku dworca.

Procesję otwierały organizacje Sokoła, za którymi postępowali harcerze,, wojskowi, powstańcy, stowarzyszenia młodzieży, bractwa, towarzystwa kościelne i wiele innych ze sztandarami.

Bezpośrednio przed niesionymi w srebrnej trumnie relikwiami kroczyły zakony oraz duchowieństwo świeckie z delegacją księży włoskich oraz władze państwowe.

W uroczystej procesji odprowadzono relikwie do wagonu-platformy, przy której ks. biskup Dymek odmówił krótką modlitwę.

O godz. 8.15 kompania honorowa prezentowała broń, orkiestra odegrała hymn narodowy, po czym pociąg-kaplica wyruszył w stronę Warszawy.

Asystę z Poznania do Warszawy stanowili obok duchowieństwa i warty kolejowej podoficerowie poznańskiego pułku piechoty oraz ss. Służebniczki, które złożyły na trumnie piękny bukiet czerwonych róż.

OSTRÓW WLKP., 18.6. W drodze do Warszawy pociąg, wiozący relikwie św. Andrzeja Boboli zatrzymał się na dworcu w Ostrowie, gdzie zgromadziło się duchowieństwo, przedstawiciele władz, kompania honorowa oraz około 10-tysięczna rzesza wiernych.

Trumnę ze szczątkami świętego wyniesiono na udekorowaną bogato platformę. Po odprawieniu modłów, pociąg ze świętymi relikwiami ruszył w dalszą drogę do Kalisza.

KALISZ, 18.6. Ziemia kaliska złożyła uroczyście hołd relikwiom św. Andrzeja Boboli. Już od samego rana ze wszystkich świątyń wyruszyły na dworzec procesje oraz niezliczone rzesze wiernych.

Trumnę z wagonu-kaplicy wyniesiono na ołtarz ustawiony na placu przed dworcem. Modły przy ołtarzu odprawił J. E. ordynariusz diecezji włocławskiej ks. biskup Radoński. Po godzinnej adoracji przedstawiciele wojska i władz przenieśli trumnę z powrotem do wagonu, po czym nastąpił odjazd pociągu przy dźwiękach hymnu narodowego.

Po odejściu pociągu uformował się olbrzymi pochód, w którym niesiono szczątki polskiego świętego przez ulice miasta do kościoła oo. Jezuitów.

ŁÓDŹ, 18.6. Łódź złożyła uroczyście hołd relikwiom św. Andrzeja Boboli. Już od samego rana na placu przydworcowym Łódź-Kaliska poczęły się gromadzić tłumy wiernych. Cały fronton gmachu dworcowego tonął w girlandach zieleni i żywego kwiecia, na tarasie ustawiono podium pokryte purpurowym suknem z dwoma białymi orłami.

O godz. 14.20 odezwały się dzwony wszystkich świątyń i syreny fabryczne. Odegrano hymn narodowy.

Po wyniesieniu trumny z wagonu pochód z relikwiami przeprowadził J. E. ks. biskup Jasiński w otoczeniu J. E. ks. biskupa Radońskiego i mistrza ceremonii papieskich z Rzymu oraz licznych duchownych świeckich i zakonnych. W czasie ustawiania relikwii na podniesieniu połączone chóry łódzkie odśpiewały pieśń „Gaude Mater Polonia". Na ambonę wstąpił ks. kan. Stańczak i wygłosił podniosłe przemówienie, po czym chór odśpiewał kantatę „Bogu Rodzica".

Z kolei przedstawiciele wszystkich stanów przenieśli relikwie ze wzniesienia do wagonu-kaplicy.

O g. 15.25 pociąg przy dźwiękach hymnu narodowego ruszył w drogę do Warszawy.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Z trioletów chińskich

Mądry władca ludu słucha...

Mądry władca ludu słucha,
a nie mandarynów,
co swych patrzą kies i brzucha...
Mądry władca — ludu słucha.

Nie podniesie lud obucha
na tron Nieba Synów —
kiedy władca ludu słucha,
a nie — mandarynów.

GRYF

Dla dobra spółdzielczości polskiej

Zasady współpracy

spółdzielni rolniczo-handlowych ze spożywczymi

Na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu Związku Gospodarczego Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Warszawie przedstawiciele spółdzielni rolniczo-handlowych 5 województw centralnych i 4 wschodnich uchwalili jednomyślnie rezolucje, stwierdzające, że wobec ogromu zadań, jakie spółdzielczość ma do spełnienia, winna istnieć zgodna współpraca organizacyjna i szerokie współdziałania gospodarcze we wszystkich sprawach, mających na celu poprawę bytu i pracy szerokich warstw polskiego rolnictwa.

Współpraca ta winna być oparta na następujących zasadach:

1) Obu układającym się związkom rewizyjnym przysługuje równe prawo organizowania i kontrolowania spółdzielni handlowych na wsi, z tym, że plan sieci mających powstać nowych spółdzielni opracowany będzie wspólnie przez oba związki, oraz że spółdzielnie na wsi będą tak rozmieszczone, aby nie przeszkadzały sobie w pracy.

2) Wiejskim spółdzielniom handlowym pozostawiona zostanie swoboda wyboru związku rewizyjnego.

3) Wiejskie spółdzielnie handlowe powinny prowadzić dział skupu produktów rolnych oraz dział sprzedaży towarów, potrzebnych do konsumcji osobistej i do prowadzenia gospodarstwa rolnego.

4) Wiejskie spółdzielnie handlowe powinny być członkami tych powiatowych spółdzielni lub centrali handlowych, z którymi będą utrzymywane stałe stosunki handlowe.

5) Centrale handlowe powinny obsługiwać wszystkie spółdzielnie układających się stron na równych warunkach i zasadach współpracy handlowej.

6) Centrale handlowe obowiązane są zawrzeć ze sobą osobne układy odnośnie podziału zakresu działania, w szczególności podziału asortymentu towarowego oraz współpracy i współdziałania w sprawach handlowych, kredytowych i wytwórczych, reprezentacji i obrony interesów gospodarczych spółdzielni na zewnątrz.

7) Dla normowania współpracy i usuwania przeszkód powołane będą specjalne komisje porozumiewawcze centralne i okręgowe.

Jednocześnie zebrani stwierdzili, iż zasady te stwarzają minimalne warunki współpracy, które nie uwzględniają w pełni interesów spółdzielczości rolniczej, a ich ustalenie jest wyrazem zrozumienia spraw całości spółdzielczości polskiej.

34 wobec 557

Spółdzielczość polska w Niemczech a niemiecka — w Polsce

W maju br. odbył się zjazd związku spółdzielni niemieckich w Polsce przy udziale 1.200 spółdzielców, na którym dyrektor związku dr Swart złożył sprawozdanie, wykazując, że spółdzielnie niemieckie w Polsce rozwijają się pomyślnie we wszystkich dziedzinach.

Według sprawozdania:

1) 129 spółdzielni handlowych miało w r. 1936-37 obrót 44 mil. zł wobec 33 mil. za r. 1935-36.

2) 348 spółdzielni kredytowych posiadało na dzień 31.12.1937 r. 57,2 mil. oszczędności wobec 56,4 w dniu 31.12.36 r.

3) 29 gorzelni spółdzielczych wyprodukowało w r. 1936-37 — 1.343.000 litrów spirytusu wobec 1.267.000 litrów w r. 1935-36.

4) 51 spółdzielni mleczarskich przerobiło w r. 1936-37 119 milionów litrów mleka wobec 109 w r. 1935-36.

Na tym miejscu należy podkreślić, że spółdzielczość, która jest ostoją życia gospodarczego Niemców w Polsce, posiada w chwili obecnej około 850 spółdzielni, zorganizowanych w 3 związki z siedzibą w Poznaniu, Grudziądzu i Lwowie. Cyfry te w sposób wyraźny wskazują, że życie gospodarcze Niemców w Polsce cieszy się zupełną swobodą i rozwija się pomyślnie, stwarzając znakomite podstawy rozwoju życia mniejszościowego niemieckiego w dziedzinie kulturalnej i narodowej.

W tych warunkach skargi Niemców w Polsce na trudności, z jakimi spotykają się rzekomo w państwie polskim, okazują się bezpodstawne. Trzeba tu jeszcze zauważyć, że półtoramilionowa ludność polska w Niemczech posiada ogółem zaledwie 34 spółdzielnie, utrzymywane przy niesłychanych trudnościach i szykanach, stosowanych przez czynniki rządowe i zorganizowane społeczeństwo niemieckie.

Brak kapitałów i dewiz

Trudności Włoch w Abisynii

rosną coraz bardziej

Korespondent rzymski „Wirtschaftskurve" w szczegółowej analizie uwydatnia trudności, jakie Włochy napotykają w eksploatowaniu Abisynii.

Kolonizacja kraju jest w powijakach. Przyjechało tylko kilkuset kolonistów, przeważnie bez rodzin. Projekt tworzenia małych gospodarstw rolnych został zarzucony; mają być teraz zakładane fermy zatrudniające tubylczą siłę roboczą.

Uprawa kawy mogłaby być rozwinięta w szybkim tempie w miejscowościach odpowiednich, ale brak jest kapitałów.

Co do bawełny to możliwość uprawy istnieje, ale uprzednio muszą być przeprowadzone wielkie i kosztowne urządzenia irygacyjne.

Nie jest dobrze również z rozwojem górnictwa. Założono wprawdzie wielkie spółki, ale o ich działalności nic nie słychać. Tylko produkcja złota i platyny prowadzona jest intensywnie.

Przemysł, który istniał przed podbojem kraju w rozmiarach nader skromnych istnieje nadal. Zostały założone poza tym nowe przedsiębiorstwa, zwłaszcza budowlane. Największy wysiłek uczyniony został przez Włochy w zakresie budowy dróg.

Wg pisma niemieckiego cztery przyczyny opóźniają eksploatację Abisynii: potrzeba subwencji państwowych, brak dewiz, zwyczaje ludności tubylczej, warunki klimatyczne i topograficzne.

Co się tyczy braku dewiz, to pismo przypomina, że kolonia kosztuje zgodnie z obliczeniami Graziani'ego — 200 mil. złotych lirów rocznie, tj. około ¾ deficytu, bardzo poważnego bilansu handlowego Włoch.

Ten brak dewiz zmusza siłą rzeczy kolonie do autarkii. Inaczej mówiąc Abisynia musi jak najbardziej ograniczać import, nie wyłączając importu towarów włoskich.

Co przepowiadają rolnicy?

Nieurodzaj na owoce dobre zbiory zbóż

W kołach ogrodniczych obliczono już mniej więcej rozmiary szkód, poczynionych przez tegoroczne przymrozki wiosenne, śnieżyce i dotkliwe chłody, jakie wypadły akurat w okresie kwitnienia drzew owocowych. Nagόł panuje przekonanie, że zbiór owoców w tym roku będzie mniejszy od zeszłorocznego od 30 do 50 proc.

Szczególnie duże szkody poniosły sady morelowe.

Koła ogrodnicze spodziewają się, że zbiór moreli nie przyniesie więcej, jak 750.000 kg., tzn. mniej niż połowę zbioru zeszłorocznego.

W przeciwieństwie do owoców zapowiadają się w roku bieżącym bardzo dobre zbiory zbóż.

Stan zasiewów jest w tej chwili doskonały, o wiele lepszy niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

W związku z tym niektóre koła rolnicze wyraziły obawę o nadprodukcję zbóż. Są to obawy przedwczesne, gdyż, po pierwsze — warunki atmosferyczne mogą się pogorszyć, a przez to jeszcze wiele popsuć, po drugie — tegoroczny obszar zasiewu jest mniejszy od zeszłorocznego, nie wszyscy bowiem rolnicy zaopatrzyli się w potrzebną im do siewu ilość ziarna.

Pierwsi absolwenci przysposobienia spółdzielczego

Jednoroczną szkołę przysposobienia spółdzielczego opuściła w dniu 15 czerwca pierwsza partia absolwentów w liczbie 35 osób. Są to ludzie w wieku od 20 do 30 lat, przeważnie posiadający już praktykę odbywaną w sklepach spółdzielczych. Przypuszczać należy, że wszyscy bez trudu znajdą pracę w coraz bardziej rozwijającym się ruchu spółdzielczym.

Giełda pieniężna

DEWIZY: Holandia 294.60 (sprzedaż 295.34, kupno 293.86); Berlin (sprzedaż 213.07, kupno 212.01); Bruksela 90.25 (sprzedaż 90.47, kupno 90.03); Londyn 26.37 (sprzedaż 26.44, kupno 26.30); Nowy Jork 5.30 1/4 (sprzedaż 5.31 1/2, kupno 5.29); Nowy Jork (kabel) 5.30 5/8 (sprzedaż 5.31 7/8, kupno 5.29 3/8); Paryż 14.81 (sprzedaż 14.91, kupno 14.71); Sztokholm 135.95 (sprzedaż 136.29, kupno 135.61); Zurych 121.90 (sprzedaż 122.20, kupno 121.60); Marka niem. srebrna (sprzedaż 104.00, kupno 98.00).

PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. poż. prem. Inw. I em. 80.25—80.50, II em. 81.88; 3 proc. poż. prem. inw. seriowa II em. 91.00—91.50; 4 proc. państw. poż. premiowa dol. 42.00; 4 proc. poż. kons. 67.25—67.00; 4 i pół proc. poż. wewn. państw. 65.00—65.13; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie seria V 64.00—64.25; 4 proc. L. Z. ziemskie seria VI 54.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 73.50—74.00.

AKCJE: Bank Polski 120.00; Węgiel 26.75; Lilpop 73.75—74.00; Starachowice 35.50; Żyrardów 47.50.

Tendencja dla dewiz nieco słabsza, dla pożyczek państwowych, dla listów zastawnych i dla akcji mocniejsza; rubel srebrny 1.40, 100 kop. w bilonie ros. 0.60. W obrotach prywatnych 3 proc. renta ziemska (5000 zł) 53.75, (500 zł) 60.00, (100 zł) 70.00.

Znów obniżył się obieg banknotów w Polsce

W pierwszej dekadzie czerwca zapas złota powiększył się o 5,1 miln. zł do 445,6 miln. zł; stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zmniejszył się o 6,2 miln. zł. do 14,1 miln. zł.

Suma wykorzystanych kredytów obniżyła się o 22,5 mln. zł do 696,6 mln. zł przy czym: portfel wekslowy zmniejszył się o 7,6 mln. zł do 639,5 mln. zł; portfel zdyskontowanych biletów skarbowych spadł o 8,9 mln zł do 31,3 mln. zł; stan pożyczek zabepieczonych zastawami obniżył się o 6,1 mln. zł do 25,8 mln. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu spadł o 0,5 mln. zł do 45,2 mln. zł.

Pozycje „inne aktywa" i „inne pasywa" uległy spadkowi, pierwsza o 2,8 mln. zł do 239,1 mln. zł, druga zaś o 3,1 mln. zł do 155,4 mln. zł.

Natychmiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 5,9 mln. zł do 272,1 mln. zł.

Obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej omówionych zmian — obniżył się o 17,9 mln. zł. do 1,105,4 mln. złotych.

Pokrycie złotem wynosi 34,88 proc.

Stopa dyskontowa 4½ proc., stopa od pożyczek zastawowych 5½ proc.

Wielkie powodzenie konkursu wystaw sklepowych

Zorganizowany przez Kupiecki Instytut Wiedzy Zawodowej ogólnopolski konkurs dekoracji wystaw sklepowych przez młodzież szkół handlowych wzbudził b. szerokie zainteresowanie.

Cały szereg szkół nadesłało Instytutowi podziękowanie za inicjatywę konkursu, który z jednej strony wyka że sprawność przyszłych kupców w stosowaniu tak skutecznego środka reklamy, jakim jest okno wystawowe, a z drugiej niewątpliwie przyczyni się do podniesienia wyglądu wystaw sklepowych.

W chwili obecnej nadsyłane są do Instytutu z poszczególnych ośrodków fotografie okien wystawowych nagrodzonych i wyróżnionych przez lokalne komitety konkursowe.

Nadsyłane fotografie wykazują nie jednokrotnie b. wysoki poziom dekoracji oraz pomysłowość wykonawców.

W najbliższym czasie dokonana zostanie ocena prac konkursowych przez centralne jury konkursu w składzie pp. Bogusława Herse, Stanisława Arcta, Antoniego Tatonia, Adama Pakulskiego, Włodzimierza Reforowskiego i Władysława Ćwikła.

Dla zespołów szkolnych biorących udział w konkursie wystaw sklepowych Kupiecki Instytut Wiedzy Zawodowej przeznaczył 7 nagród pieniężnych.

Wykaz chorych wenerycznie

Minister opieki społecznej zarządził w drodze okólnika obowiązkowy spis chorych wenerycznie w całej Polsce. W Warszawie spis ten będzie przeprowadzony pod nadzorem komisarza rządu. Spis liczbowy będzie przeprowadzony w okresie od 1 do 31 października. W tym czasie wszyscy lekarze wolnopraktykujący, przychodnie i lecznice wypełniać będą specjalne druki ankietowe, nadesłane przez władze.

Notowani będą tylko chorzy, którzy zgłaszają się po raz pierwszy, u których stwierdzono chorobę weneryczną.

Dodać należy, iż dotychczas nie było jeszcze przeprowadzonego tego rodzaju spisu, wobec czego nie ma żadnych liczb na podstawie których określono nasilenie chorobowe weneryczne według dzielnic, narodowości i stanu.

Ożywiona działalność Wikp. Tow. Kółek Rolniczych

POZNAŃ, 18. 6. W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne ożywienie działalności Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, na czele którego stoi prezes St. Mikołajczyk. W samym powiecie ostrowskim liczba członków podniosła się o 600 osób.

Prezes CKP Zw. Pracowniczych przestaje być urzednikiem państwowym

Prezes Centr. Kom. Porozum. Zw. Pr. p. M. Józefkiewicz, który dotychczas pracował w min. roln. i ref. roln. jako radca urzędu wojewódzkiego w Warszawie, ustępuje z dniem 30-go czerwca rb. ze służby państwowej na własną prośbę.

45 liceów zawodowych od nowego roku szkolnego

Ministerstwo Oświaty i WR zatwierdziło projekty statutu nowych uczelni zawodowych o charakterze licealnym, do których przyjmowani będą uczniowie mający tzw. „małą maturę" czyli gimnazjum.

W całym kraju przewidziane jest powstanie 45 liceów z różnych dziedzin jak: handlowych, administracyjnych, rolniczych, gospodarstwa wiejskiego, telekomunikacyjnych, chemicznych, elektrycznych, mechanicznych, hotelarskich, leśnych i ogrodniczych.

Geopolityczne figle polskiego klimatu

Przepowiastki PIM'a

Na terenie parlamentarnym

(wilk) Sesja nadzwyczajna w tygodniu ubiegłym znalazła się już w pełnym rozkwicie. Obradowały komisje zarówno sejmu jak senatu, niektóre z nich na jednym posiedzeniu, od razu załatwiły się ze swym zadaniem, w innych referenci przykładają się z całych sił, aby sprostać zaufaniu. Chwali się panom z ulicy Wiejskiej ta gorączka czynu, wspierana chwacko przez aurę chłodną. Inaczej by to może wyglądało, gdyby miesiąc czerwiec rozwinął większą aktywność i zgodnie z nieprzedawnionymi prawami swymi, przepoił niebo i ziemię, jak przystało, skwarem. W chwilowych warunkach jednak, niż barometryczny — poczciwiec wspomaga zapobiegliwości.

Swoją drogą, warto przy tej sposobności popłakać odrobinkę nad klimatem u nas panującym. Wszyscy wiemy, że są takie kraje szczęśliwe, których mieszkańcy wiedzą z góry na pewniaka, czy będzie grzało, czy lało, czy też ziąb chwyci. Szanowny Eskimos czy powabny Hawajczyk wiedzą, co ich czeka. Kiedy tran magazynować, a kiedy skronie kwiatem wieńczyć. Lecz u nas? W tym roku mieliśmy w marcu upały czerwcowe, a kiedyśmy się doczekali czerwca, zapanowały planety marcowe. I bądź tu mądry.

Przykre to zjawisko przypisać należy położenie geopolitycznemu, przepraszam, chciałem powiedzieć, że wszystko to można wytłumaczyć położeniem geograficznym. Ktoś to niedawno, zdaje się p. Smogorzewski z Berlina, nazwał ładnie faktem geograficznym. Dla nas ten fakt geograficzny pociąga za sobą brak własnego klimatu. Po prostu nie mamy swojego — no, swojego, własnego — co to dużo mówić, nie mamy własnego podniebia, które by nas lubiało i w którym my byśmy byli rozmiłowani.

Bo proszę państwa, proszę sobie przypomnieć przepowieści PIMa. Czego się z nich co dzień dowiadujemy? A to, że jesteśmy igraszką wiecznie skłóconych, stale awanturujących się z sobą prądów, to zimnego arktycznego, to ciepłego oceanicznego. Jak na złość właśnie u nas i nad nami prądy te z sobą się zwierają, za łby się biorą, harce szpetne wyprawiają, a my nieboracy spragnieni łagodnego uśmiechu słońca i dżdżu dobrotliwego, spragnieni normalnej zmiany pór roku — zębami zgrzytamy. Czyż nie jest to los fatalny?

Zgodnie z krnąbrnym klimatem, biegnie zresztą także życie powszednie. Tamto na szczytach i to u dołu. Życie publiczne, społeczne, prywatne. Jedno tylko wiemy, że gdy dzień minął, noc zapanowała. Noc cieniami zakonspirowana, sekretów pełna, niespodziankami grożąca. To wiemy. Wszystko inne jest tematem przypuszczeń i domysłów. Przypowiastki PIM'a.

Jak wiele na przykład mówi się dziś i pisze o przyszłości najbliższej, a jak mało jest danych do wytknięcia choćby tylko — prawdopodobieństwa. Mówi się o dopuszczeniu społeczeństwa do pracy w samorządach, a nie ma żadnych dotąd podstaw do ustalenia, czemu ma ta współpraca posłużyć, utrwaleniu tego, co jest, czy zdobyciu tego, co być powinno.

Szukając wskazań dla kształtu jutra, nie wiemy, czy ku czemu idziemy, czy kręcimy się w kole zaczarowanym. Ulegając obcym prądom, a niezdolni do wytworzenia własnej klimatyki politycznej, zaprzątamy się drobiazgami. A czy to lub owo ma jakie widoki, kto z kim przeciw komu, kto nieugięty, a kto na rozdrożu? A tymczasem woda w Wiśle płynie, a wiatry w powietrzu po staremu wieją.

Ciekawość przy tym wzbudza pewne zjawisko.

Pozostawaliśmy przez czas niejaki pod ogniem huraganowym pomysłów totalistycznych Jaki taki chwytał puzon i dął co wlazło. Ein Volk, ein Reich, ein Führer!

Powoli, nieznacznie zgiełk ustał. Zagłuszył go, rzecz osobliwa, pomruk niechęci. Tak daleko nie powędrujemy. Albożnie dobrze jest, jak jest.

Nie, dobrze z pewnością nie jest. Więc co począć? Może by przecież...

I nadbiegł prąd zmienny. Oceaniczny, ciepły. Przecież ostatecznie, przecież u licha tamto dawne, nie było znowu takie bardzo kiepskie. Miało także swoje zalety.

Weźmy na ten przykład stan rzeczy przy ulicy Wiejskiej. Nazywa się to, że caluteńki Sejm i Senat współpracuje z rządem, dałby się za niego posiekać, w ogień za nim wskoczy.

Dobrze, dobrze. Tak może było w miesiącach miodowych kadencji. Ale co się tam teraz dzieje? Niech ręka Boska broni. Żaden minister nie jest dnia ani godziny pewien czy mu jakiego kawału nie zrobią. Dosłownie — kawału, bo nie ma przecież w dzisiejszych ciałach ustawodawczych zorganizowanych wykładników myśli zbiorowej, są tylko luźne jej elementy.

Ale jest Ozon.

Co prawda, powołany w swoim czasie do czego innego, do spółdziałania w eksperymencie totalistycznym, gdy celu niechcąco nie dopiął, teraz niechcąco zajmuje się przygodnie tym i owym. Można by go zużytkować.

Pan minister Poniatowski ma swoje kłopoty. Wniósł trzy projekty ustaw aprowizacyjnych, które w jego pojęciu służyć będą interesom rolniczym, ale czy to znalazło uznanie w izbach. A nuż mu zrobią jakiś kawał.

Przybył więc p. Poniatowski w ubiegły środę do Ozonu parlamentarnego i wraz z dwoma spółpracownikami przez trzy godziny tłumaczył znaczenie projektów. Zyskał może zrozumienie.

Ale chodzi o rzecz inną. **O mimowolny nawrót do dawnej zasady, że rząd musi szukać oparcia w jakiejś organizacji,** że **nie może iść sobie tak na — hurra! Szukać oparcia w parlamencie, a co zatem idzie, w społeczeństwie?**

I gdyby ten drobny przykład miał w sobie potrzebną moc przekonywującą, pouczyłby kogo należy, iż nie można dłużej ulegać prądom zmiennym, iż nadszedł czas ostateczny, aby stworzyć właściwy klimat polityczny i pod jego działaniem wrócić do norm sponiewieranych, a przecież jedynie poręczających — uzdrowienie!

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Od kawiarni do kawiarni

Jedno tylko słychać wszędzie:
„Co to będzie?" „bo coś będzie"!
Szepczą wszyscy coraz głośniej,
że „coś idzie", że „coś rośnie".
Od stolika do stolika,
chyża plotka się przemyka...
Od kawiarni do kawiarni —
coraz głośniej, coraz gwarniej.
Szepczą wszyscy, że już w lecie
„coś się jednak zdarzy przecie".
Ludzie zaś wtajemniczeni
twierdzą: „Owszem, lecz w jesieni".
Nikt nic nie wie, jak i skąd,
mówią: „Beck" i mówią „rząd" —
Bartel, ozon, koncentracja,
sejm, wybory, ordynacja...
Z miną tajemniczą wielce
ktoś już wskrzesza Nowosielce —
„pułkownicy"... „naprawiacze"...
szepty płyną, że „inaczej",
że „od nowa"
płyną słowa
„będzie jeszcze jedna mowa"
i „antysemicki zapał"
i „Miedziński (syn i papa)".
Wszyscy wszystko wkoło wiedzą,
że „usiądą" ci co „siedzą",
że „procesy", że „rozprawy"...
trzęsie się już pół Warszawy!
Przy pół czarnej, przy pół białej,
płyną szepty w mieście całym,
coraz głośniej piszczy w trawie
o ozonie, o naprawie
„wiadomości murowane",
z „pierwszej ręki" otrzymane,
że „obecnie" i „na czasie",
że „nie będzie tego w prasie",
że „napewno", że „czynniki"
i że „zmiana polityki"...
— — — — — — — —

No i się.. nie sprawdza nic!

GRYF.



— Dlaczego on stoi?
— Bo sądzi, że to są elektryczne schody.

Na naszej osi

Manicurologia

Manicurologia jest nauką o manicurze. Manicure jest to sztuka pielęgnowania rąk — ściślej — paznokci.

Ręce winny być czyste, co sprawia zawsze dodatnie wrażenie, o czym pamiętać powinni przede wszystkim ideowcy — paznokcie zaś porządnie przystrzyżone i, o ile możności, wypolerowane.

Te dwie rzeczy winny kroczyć zawsze w parze.

Zwykle jednak, teoria, pozostaje teorią, a życie robi swoje i — narzuca postępowanie — odmienne.

Więc mamy brudne, nie pielęgnowane paznokcie na rękach nieskazitelnie czystych i — odwrotnie: paznokcie lśnią lakierem, a ręce są beznadziejnie, na śmierć zamazane.

W ogóle charakterystycznym jest, iż ludzie na początku swojej kariery przeważnie mają ręce bardzo czyste, paznokcie zaś czarne spękane, i obgryzione podczas długich dyskusji nad ideałami.

W większości wypadków gentleman, posiadający auto i milutką manicurzystkę, osiągnął jedno i drugie, dzięki... niezbyt wielkiej dbałości i surowości na punkcie czystości rąk.

Na przykład, kilkanaście lat temu, niektóre osobniki szczyciły się z posiadania czystych rąk i długie na ten temat toczyły dyskursy, obgryzając przy tym czarne, zarośnięte paznokcie.

Podobno była to urzędowa, rytualna niejako, zakąska do wódki w „Astorii" lub pół czarnej w „Ziemiańskiej".

Ale od czasu gdy sytuacja się zmieniła, zmienił się i manicure owych „gentlematów".

Nie wypada przecież spijać coctaili w „Europie", cobblerów w „Adrii", czy ćmić kosztowne hawanna w „Oazie", lub u Simona z czarnymi paznokciami. Trudno. Noblesse oblige.

Wiele się trzeba było uczyć, bardzo wiele!

„Higienę ciała i kosmetykę" dr Julii Świtalskiej na pamięć przestudiować.

Ryby nożem krajać, a drób rozrywać palcami — nie wypada, nie można!

Tak samo — palców lizać i żałobę zza paznokci wygryzać i manicure scyzorykiem lub zapałką zaostrzoną robić i paluchem w zębach dłubać, ziewać na całe gardło — i wykałaczką w uchu przy stole gmerać — i czkać przy damach głośno i w ogóle zachowywać się jak w dawnych beztroskich czasach.

Dziś manicure — lśni nienagannie!

Z rękoma za to — gorzej.

Wpuścić takiego draba, co życie całe żył za jedne — i to pożyczone — 5 złotych, do Packarda czy innego Cadillaca, to mu się w głowie przewróci z kretesem i nie pięć, czy pięćdziesiąt, ba, choćby 500 nawet złotych, wydać gotów, ale 50, albo i 150 tysięcy.

I to nie swoich — bo skądże?

I masz diable kaftan!

Manicure sobie toto co sobotę robi, a rąk nie umyje. Aż się tak lepkie staną, że lgnie do nich wszystko jak smoła — a potem — święty Boże nie pomoże. — Wsiąkła forsa. Na mur.

I w ogóle z rękami gorzej.

Manicure — manicurem — ale łapska aż cuchną.

Czas z tym skończyć!

Najwyższy czas.

A paznokcie mogą być nawet obgryzione. To detal.

Jeśliby zaś rąk już niczym domyć się nie dało — to jest jeszcze jeden sposób — środek niezawodny:

Podobno w Mokotowie i we Wronkach, więźniowie pracują w pralniach — przy czym tak sobie dłonie w ługu, krochmalu i chlorku wyparzają, że mają bielsze, niż stołeczne elegantki, po kremach i glicerynach.

Więc tedy, jeśli wszystko zawiedzie...

Wcześniej czy później — to przecież wszystko jedno!

A tak przysługuje przynajmniej wolność wyboru —

Wronki czy Mokotów.

Może być nawet — Ś-ty Krzyż.

Jest okazja... — gruntownego wybielenia... rąk.

A to jest przecież najważniejsze.

KONRAD JEŻYCKI

Było to wczoraj

Koszmarne wspomnienie

Prototyp „Czerezwyczajki" i „Gestapo"

Poprzednio „czrezwyczajka", obecnie „GPU" w Rosji, a „Gestapo" w Niemczech, nie są tworem rewolucji rosyjskiej, ani reżimu Hitlera. W Rosji policja tajna ma swoje tradycje samorodne w starodawnej chociażby instytucji „Słowo i Dieło". Za Katarzyny II policja tajną byłaześrodkowana na tzw. tajnej ekspedycji przy senacie petersburskim, pod kierunkiem generał-prokuratorów, mających, rzecz ciekawa, zaraz po rozbiorze Polski, polecenie „śledzenia i tępienia zbrodni politycznych polskich".

Takim generał-prokuratorem był m. in. hr. Samojłów, a przy nim dziki Szyszkowskij. Badali oni Kościuszkę i towarzyszy. Takim za Pawła I był ks. Kurakin, a do jego pomocy srogi Makarow. Przeprowadzali oni indagację w sprawie związków wileńskich...

Policja tajna jako narzędzie stałe i sprawne, otaczana była szczególną opieką przez rządy „oświeconych" państw zachodnich. Istniała ona od dawna we Francji i Austrii. Udoskonalano ją z biegiem czasu, zwłaszcza w w. XVIII. Prusy nie pozostały w tyle w tym względzie. I w tym państwie w wieku osiemnastym policja tajna doskonale była zorganizowana. Były więc znakomite wzory do naśladowania przy tworzeniu „Gestapo"...

Rzeczpospolita Polska nie znała policji tajnej w nowoczesnym słowa znaczeniu. Obywała się bez niej aż do samego kresu swego istnienia. Nie znać jednak było, by z winy tego właśnie niedostatku miało szczególnie jakoś szwankować bezpieczeństwo publiczne w Polsce. Początki policji tajnej w Polsce odpowiadają ściśle początkom wpływów i rządów rozbiorczych, zwłaszcza rosyjskich.

Aleksander I, ów „najchytrzejszy z Greków", według Napoleona, a właściwie człowiek bez charakteru i histeryk, wstąpiwszy na tron, rozpocząć miał rzekomo erę liberalną i po poprzednich despotycznych rządach, zaczął swe panowanie od zniesienia w r. 1801 policji tajnej, tak rozwielmożnionej za Katarzyny i obostrzonej za Pawła I. Ale nie długo trwała tu „sielanka". Zbyt wielu ludzi nikczemnych i przewrotnych, lubujących się w „donosach", otaczało Aleksandra...

Wszakże nikczemny Arakczejew, któremu car własnoręcznie przygotowywał i podawał herbatę ze śmietanką, osławiony Nowosilcow, który tak wstrętną rolę w Polsce odegrał, wreszcie Makarów, Łopuchin i tylu innych złych i przewrotnych ludzi, stanowiło najbliższe cara otoczenie.

W roku 1805 przywrócono policję tajną. A gdy w roku 1816, spodlały, upadły moralnie i zbankrutowany majątkowo generał, niestety wojsk polskich, Aleksander Rożniecki, poszukujący ciągle nowych źródeł dochodów na życie hulaszcze, wpadł na myśl utworzenia, na wzór francuski, korpusu żandarmów, celem „utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju", Aleksander I, jako król polski, projekt Rożnieckiego skwapliwie zatwierdził, i, zadowolony widocznie z nowej instytucji policyjnej, jaką obdarzył Królestwo, pośpieszył przeszczepić ją do Rosji. Reskryptem z lutego 1817 r. ustanowił, na zgubę kraju, korpus żandarmski.

Prócz „istinno ruskich ludiej", w żandarmerii służyli i cieszyli się wielkim zaufaniem carów, Niemcy nadbałtyccy. Widzieli w tej służbie swoją karierę i ujście dla wrodzonych Niemcom cech charakteru — perfidii i delatorstwa...

Po wstąpieniu na tron Mikołaja I, śledztwo w sprawie spisku dekabrystów prowadził gen. Aleksander hr. Benkendorf i stał się ulubieńcem cara, który mianował go w r. 1826 szefem żandarmów i naczelnikiem świeżo utworzonego III wydziału „własnej kancelarii Jego Ces. Mości", czyli zarządu policji tajnej!

Reakcja szalała, szczególnie po zdławieniu powstania listopadowego w Polsce. Żandarmi stali się czynnikiem decydującym.

Poza Friedrichem i Muratowem, słynnymi polakożercami, warto wspomnieć o gen. Orżewskim, postrachu nie tylko ludności Królestwa Polskiego, ale i samego generał-gubernatora, hr. Kotzebuego, za którego rządów Orżewski sprawował obowiązki szefa żandarmerii w Polsce i na Kotzebuego pisał ciągle „donosy" do Petersburga.

Ciekawa to była osobistość ten wtedy młody generał Orżewski. Nie z potrzeby, gdyż był kolosalnie bogatym, lecz z zamiłowania i dla kariery wszedł do żandarmerii z gwardyjskiego pułku kawalergardów. Pracowity, niezmiernie bystry i przebiegły, miał dziwnie przenikliwe oczy szpiegowskie i tak nimi przeszywał na wskroś, jakby zapuszczał sondę w najskrytsze głębiny serca i myśli ludzkiej. Powołanie swoje traktował c o n a m o r e, a bardziej fałszywego i układnego człowieka nie było w całym państwie. Był to okrutnik i sadysta...

Robił jednak karierę. Został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych, a jego zwierzchnik, minister spraw wewnętrznych i z urzędu szef żandarmów całego państwa, Tołstoj, zdał na Orżewskiego sprawy policji i żandarmerii. Gdy drugi wiceminister, Durnowo, uczynił z tego powodu uwagę krytyczną, Tołstoj odparł:

— Niech na nim spoczywa odpowiedzialność i niech do niego strzelają, nie do mnie.

I byłby Orżewski zaszedł bardzo wysoko, gdyby nie... Kroże, na których kark skręcił.

W tej małej mieścinie litewskiej chciano zamknąć z poduszczenia gubernatora kowieńskiego, Klingenberga, i samego Orżewskiego, jeden z kościołów katolickich.

Ludność, głęboko do wiary przodków przywiązana, oparła się temu. Nastąpiło starcie z nasłanymi dla „zrobienia porządku" kozakami, sprofanowanie kościoła i ofiary w ludziach.

Sprawa stała się głośną na cały świat. Moskale są wielce czuli na opinię zagranicy. Aleksander III wezwał do siebie Orżewskiego i po konwersacji krótkiej, z użyciem słów właściwych językowi rosyjskiemu, rozprawił się z nim po swojemu: palnął go na odlew w... gębę. Orżewski zalał się krwią i padł zemdlony. — Kariera Orżewskiego skończyła się.

Dalsze losy „generała" i „bohatera" owych czasów, nie są mi znane — Zapewne marnie skończył. S i c u t v i t a, m o r s i t a...

S. WOYZBUN

Za kulisami mówią, że...

Ploteczki starego kabotyna

PARĘ CYFR

W sezonie zimowym będzie w Polsce 26 teatrów dramatycznych półtora operowego, dwa operetkowe i trzy teatry rewii. Ogółem 33 stałe teatry. Wypada więc po jednym na 1.200.000 ludności. Gdyby wszyscy obywatele Polski, ogarnięci jakimś niezrozumiałym zapałem do sztuki, postanowili nagle pójść do teatru, każdy mógłby otrzymać bilet tylko raz na cztery lata. W ciągu ostatnich lat dwunastu skasowano w stolicy 9 teatrów, na prowincji 14, tzn. przeszło 40 proc. dawnego stanu. W ten sposób, wbrew narzekaniom pesymistów, byt teatrów w Rzeczypospolitej jest zupełnie zapewniony.

WALKA O PRYMAT

Do dziś dnia nie zdecydowano tylko o losach Opery warszawskiej. — Podobno rozgorzał spór o zaszczyt subwencjonowania tej ważnej placówki muzycznej, jedynego bastionu muzyki serio w stolicy. Walczą wydziały finansowe — samorządowy i skarbowy. Samorząd za wszelką cenę chce, by ciężary ponosiło państwo, a skarb radby ten honor pozostawić miastu.

Ponieważ organizacja sezonu reprezentacyjnej sceny operowej wymaga co najmniej pół roku czasu, zwłoka w decyzjach nie odbije się korzystnie na nowym sezonie. Chyba, że spór rozstrzygnie jakiś prywatny mecenas sztuki w rodzaju dyr. Mazarakiego.

NIE MA, JAK MUZYCZKA!

Były dyrektor teatru Letniego, ostatnio teatru we Lwowie, p. J. Warnecki obejmie kierownicze stanowisko w prywatnym teatrze warszawskim, w dziale lekkiej muzy. Rzuca dramat dla śpiewu i tańca.

Nie darmo Lwów jest najmuzykalniejszym miastem Rzeczypospolitej!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Balet reprezentacyjny rozwiązano z pełnym sukcesem artystycznym i kasowym wobec całkowitego wyczerpania subwencji na propagandę za granicą.

LUDZIE NOWI

Na prowincji odbędą się aż cztery debiuty dyrektorskie: Sosnowiec powierzono p. R. Vorbrodtowi; Grodno objął p. Czengery; teatrem wileńskim pokieruje p. Kielanowski, wreszcie nowy dyrektor teatru wołyńskiego, p. J. Strachocki przenosi jego siedzibę z Łucka do Lublina. Kadry dyrektorskie uzupełniają się zatem szybko.

Warto by jednak pomyśleć o stworzeniu jakiegoś kursu dla kierowników teatralnych, coś jakby przeszkolenia dla instruktorów wychowania fizycznego, lub pracy społecznej. — Byłby zawsze świeży narybek pod ręką!

M. Pobóg

Oferma — „jak się patrzy"

(Wspomnienie z 1920 r.)

Było to akurat osiemnaście lat temu...

Czterdziestu dwóch chłopaków, z których tylko jeden miał jakie takie doświadczenie, jako że w cywilu był gazeciarzem — wyszło „w bój za ojczyznę". Najstarszy miał lat siedemnaście, co było podówczas bardzo wiele, bo taka była właśnie dolna granica poboru.

Brygada łączności przy V-ej armii... Tak się to szumnie nazywało i tytułu „brygada" nadużywało się do ostatecznych granic możliwości.

Osią zainteresowań brygady złożonej z czterdziestu dwóch chłopaczków był „oferma". Wiadomo każdemu, kto choć przez miesiąc proch wąchał, że każda formacja wojskowa musi mieć swego ofermę. Ale my mieliśmy takiego „ofermę", jakiego w biały dzień z reflektorem w całej armii nie możnaby znaleźć. Byliśmy też z niego dumni — ponad miarę.

Nasz oferma — to był oferma „jak się patrzy".

Kiedyśmy padli pod Krasnystawem na łąkach, przez które szedł zaciekły obstrzał karabinów maszynowych, leżąc w małym rowku poczułem nagle, że ktoś się o moje nogi przewalił jak długi. Kto? Oczywiście nasz oferma. Przez obstrzał karabinów maszynowych ten człowiek szedł przeszło sto metrów i — nic mu się nie stało. Dopiero kiedy ja mu się pod nogi nawinąłem — przewrócił się.

— Słuchajcie-no, oferma — zagadnął go później porucznik Bojanowski. — Jak wyście przeszli przez ten wściekły ogień?

Oferma podniósł brwi do góry.

— Bo ja wiem... taki byłem zamyślony...

Kule się go nie imały. To był pewnik. Przepowiadaliśmy mu nawet, że wyjdzie z wojny cało, tylko jak wróci do domu to mama wyleje na niego przez nieuwagę garnek z wrzątkiem i — oferma zginie w mękach. Ale gdyby nie on — może trochę inaczej potoczyłaby się kampania bolszewicka...

Brygada łączności, jako formacja „tyłowa" a nie „liniowa" uzbrojona była od siedmiu boleści. Jeden miał wielki, ciężki nagan, drugi — mały belgijski „F.N", poza tym steyery, mausery, colty i Bóg wie jaka zbieranina. O amunicję każdy sam się musiał kłopotać, bo kaliber „fasowany" przeważnie do naszego uzbrojenia nie pasował. Mimo to, a może właśnie dlatego, byliśmy jedną z tych formacji, która najczęściej musiała broni używać...

Pewnego dnia część V-ej armii otrzymała rozkaz stawienia oporu pod Zamościem, aby piękne to miasto nie dostało się w ręce bolszewików. Opór ten założyły trzy pułki na eksponowanych, ale dość dobrze umocnionych stanowiskach.

Między pierwszym z nich i drugim przeprowadziliśmy linię telefoniczną, którą ciągnęliśmy właśnie do trzeciego pułku, gdy nagle — z dwóch punktów zaterkotały bolszewickie karabiny maszynowe.

Przypadliśmy do ziemi. Ogień nie szedł w naszą stronę, więc padając raz po raz ciągnęliśmy dalej swoją „druciarską" robotę, pilnie zważając, czy aby nie spostrzegą nas, zanim dociągniemy do końca.

Naraz — w miejscu, gdzie stał, a raczej klęczał mały Pietrek Wołodkowicz huknęło coś głośniej od pioruna, a gdy masy ziemi opadły na dół — Pietrka już nie było W dół, który wyrwał pocisk wpadliśmy hurmem w kilkunastu. Reszta schroniła się w drugi dół...

Nad nami równomiernie i nieustępliwie zatrajkotały karabiny maszynowe.

Minęło pół godziny... godzina.. Łomot pocisków raz po raz wstrząsał ziemią i zrzucał nas grudami. Tak zwane — „piekło na ziemi".

Wreszcie porucznik Bojanowski wystawił lusterko przywiązane do szpadla i tym zaimprowizowanym peryskopem obejrzał okolicę.

— Psiakrew! — zaklął dosadnie, ukończywszy tę inspekcję. — Fatalna sytuacja... Na lewym skrzydle nie mamy już nikogo... Pułk się wysofuje... Przed nami dwa ogniska karabinów maszynowych... Jeżeli nas odetną...

Tak sobie głośno przemyśliwał sytuację, spokojnie na pozór paląc papierosa. Papierosa był jeszcze dość duży kawałek...

Naraz — nasz „oferma", który dotychczas apatycznie milczał zaczął coś pod nosem mamrotać. Mamrotał długo i niewyraźnie, aż wreszcie — podniósł głos nieco wyżej. Wtedy i ja i porucznik posłyszeliśmy nagle:

„Kto chce być sługą — niech idzie,
niech żyje...
Niech sobie łańcuch opęta na szyję
Niech własną wolę na wieki okiełza
Pan niedaleko — niech do niego
pełza!
I tam głaskany, a potem
wzgardzony
Niechaj na progach wybija
pokłony...

Zauważyłem, że porucznik dopalał papierosa dziwnie nerwowymi pociągnięciami...

Trajkot karabinów maszynowych stawał się coraz mniej interesujący...

Ten i ów niby machinalnie opatrzył swoją żal się Boże, broń...

„Niech jak pies głodny czołga się
bez końca
Za pańską nogą, która nim
potrąca...

— kończył oferma.

A my zostańmy! My w nieszczęściu razem — głos ofermy był już tak mocny, jak nigdy przedtem...

„Albo wytępim wrogów tym
żelazem
Lub za najświętszych wielkich
bogów wolą
W grobie się wolni schronim
przed niewolą..."

— No, chłopcy! — dziwnie twardym głosem rzekł porucznik. — Pójdziemy!

Zaledwie domówił — skoczyliśmy wszyscy, jak jeden. Z szalonym wrzaskiem porwali się i ci z drugiego leja, którzy tylko na nas czekali...

Jednocześnie odezwała się i nasza artyleria, która nareszcie zajęła swoje stanowiska. Bolszewicy zrozumieli że to atak i to — „na całego".

Sto metrów, które dzieliło nas od pierwszego rowu — przebyliśmy w rekordowym czasie...

— Padnij!!! — ryknął nagle Bojanowski.

Dwa granaty powędrowały jeden po drugim w kierunku bolszewickich karabinów maszynowych... Bum! — chwila ciszy... — bum!

Linia ognia, która była niemal atakiem — pękła...

*

— To był ładny kawałek, coście go deklamowali, oferma... — rzekł Bojanowski, kiedyśmy go podnieśli rannego z pola.

Ale „oferma" był już... zamyślony. Można już było do drania strzelać...

Przestarzałe metody nie prowadzą do niczego

Prowincja błaga o książkę

Trzeba jej ułatwić nabywanie wydawnictw

Wiele się mówi o dwóch rzeczach jednocześnie — o upadku czytelnictwa i umysłowej ospałości prowincji. Prowincja nie ujawnia zainteresowań szerszych, nie czyta; prowincja to polska Beocja. Czy to słuszna opinia?

Bezwątpienia tak jeżeli mówić będziemy o paru setkach mniejszych miast i miasteczek, ale nie jest to wina prowincji. Nie czyta ona, bo nie wie o istnieniu wielu książek, bo nie może ich nabyć.

Wydawcy urządzają tygodnie propagandowe książki, owszem, ale propaganda ta obejmuje zasadniczo tylko wielkie miasta, jakby one jedne mogły być nabywcą drukowanego słowa, prowincja stale i zawsze nie jest brana pod uwagę. Wygląda na to, iż panowie wydawcy nie przypuszczają, by tysiące, ba, dziesiątki tysięcy ludzi osiadłych w małych mieścinach mogły stanowić poważniejszy kontyngent odbiorców i nie czynią nic, by książkę zbliżyć do nabywcy.

A tymczasem ludzie chcą czytać. Wytwarza się paradoksalna sytuacja: z jednej strony istnieje głód książki, z drugiej kurczenie się kół jej nabywców. Gdzie szukać powodów i przyczyn tego dziwacznego stanu?

Od osiemnastu lat patrzę na życie prowincjonalnych miast i dla przykładu omówię warunki trzech z nich — z zachodniej części woj. łódzkiego, północnej Kielczczyzny i południowej Nowogródczyzny. Zacznijmy od najbardziej na zachód wysuniętego punktu.

Księgarnia bez książek

Miasto liczy kilkanaście tysięcy ludności; do niedawna pozbawione było komunikacji kolejowej. W samym mieście i w okolicy znajduje się sporo różnego kalibru tzw. inteligencji. W mieście istnieje „księgarnia" prowadzona przez zupełnie niefachową osobę; nabyć tam można podręczniki szkolne, czasem jakieś powieści co podlejszych nakładców i koniec. Żadnych informacji o nowych dziełach. księgarnia nie posiada katalogów, biuletynów wydawniczych itp. O ile klient zna dokładnie tytuł żądanego dzieła i nazwisko autora, sprowadzano mu je i mógł je otrzymać po księgarskiej cenie, w przeciwnym razie należy się odwoływać do księgarń wielkomiejskich.

Drugie, znacznie mniejsze, ośmiotysięczne zaledwie miasteczko również posiada „księgarnię" połączoną z handlem dewocjonaliami i materiałami piśmiennymi. Poza podręcznikami szkolnymi i modlitewnikami nic nie można nabyć; nawet tzw. „lekturę" szkolną trzeba sprowadzać bezpośrednio z Warszawy.

A teraz trzecie, najbardziej na wschód wysunięte miasto. Duże, liczące dwadzieścia kilka tysięcy cywilnej ludności, posiadające kilka szkół średnich i znaczną liczbę przedstawicieli różnych wolnych zawodów, nie ma zupełnie księgarni; istnieją tylko dwa żydowskie kramy z podręcznikami; wszystkie książki trzeba sprowadzać z Warszawy (przeszło 400 km) lub z bliższego Wilna (dwieście z czymś km).

„Świat zabity deskami"

I oto dochodzimy do sedna. Gdzie prowincja ma nabywać książki? gdzie ma się dowiadywać o nowo wydanych dziełach? O ukazaniu się jakiejkolwiek poważniejszej czy celniejszej książki prowincjonalista dowiaduje się nieraz zupełnie przypadkowo, czasem w rok czy dwa po wydaniu „nowości".

Biuletyny wydawnicze rozmaitych firm docierają do poszczególnych jednostek tylko, nie mogą więc być brane w rachubę, trzeba by zresztą abonować wszystkie, by móc mieć pojęcie o ruchu wydawniczym.

Przypuśćmy jednak, że ktoś śledzi w miarę możności ten ruch i chce nabyć książkę. Jak się to odbywa? A więc list do księgarni wielkomiejskiej, że zaś ceny książki z recenzji np. dowiedzieć się nie można, żąda się przysłania za zaliczeniem. Do ceny książki dolicza się zatem koszt listu, porto i zaliczenie; podraża to książkę o kilkanaście a nawet i więcej procent. Spróbujmy w ten sposób nabyć kilka książek rocznie, a okaże się, iż za chęć czytania płacimy poważny podatek i to teraz, gdy trzeba się liczyć z każdą złotówką. I to również jest jednym z powodów nie częstego nabywania książek przez prowincję.

Nawiązać kontakt z nabywcą

Niektóre firmy wydawnicze wysyłają na prowincję agentów, o ile jednak obserwowałem pracę tych panów, to nie widzę wielkiej korzyści z odwiedzania przez nich szkół czy urzędów; po pierwsze oferują najczęściej dzieła kosztowne, po drugie wiedzą o książkach jednej tylko firmy.

A zatem?

Patrząc na sprawę uprzystępnienia książki ze stanowiska mieszkańca prowincji, dochodzę do wniosku, że bez pewnych inowacji w handlu księgarskim nie może być mowy o poczytności książki.

Wydawcy dają księgarzom sortymencistom znaczny rabat (dochodzący do trzydziestu pięciu procent ceny katalogowej), dlaczego więc nabywca poszczególnej książki bezpośrednio od wydawcy nie może korzystać z rabatu do wysokości kosztów porta choćby? Znając z ogłoszenia cenę książki, każdy ją chętnie zapłaci a wydawca i tak otrzyma więcej niżby mu zapłacił sortymencista. Boć nakładać na ludzi dodatkowe opłaty za to, że gdzieś nie ma księgarni lub dlatego, że wydawca chce poza normalnym swym zarobkiem ściągnąć do kasy i zysk detalisty, to nie jest uprzystępnianie książek.

Może by tak panowie wydawcy zechcieli poddać rewizji swe dotychczasowe metody handlowe wykształtowane w czasach, gdy tylko wielkie miasta nabywały częściej książki, z prowincji zaś zamawiali je tylko ludzie zamożni. Jestem przekonany, iż w prędkim czasie podwoiłyby się, a może i potroiły nakłady, co z kolei obniżyłoby cenę książki i jeszcze bardziej ją uprzystępniło.

(m. r.)

Pod melodię maximów

(Opowiadanie z powstania na Górnym Śląsku)

Świergot kul karabinów maszynowych mroził powietrze nad prowizorycznymi umocnieniami powstańczymi pod Gogolinem w maju 1921 roku.

Niektóre z nich siekły po wierzchołkach drzew, inne na wysokości człowieka, inne tuż nad ziemią. Ciągły bezustanny ogień zmechanizowanej śmierci nie pozwalał się po prostu ruszyć, odkleić od ziemi. Nie można było nawet podnieść się, a cóż dopiero stanąć na nogi. Zamieniliśmy się w pełzaki. Innego rodzaju przenoszenie się z miejsca na miejsce groziło śmiercią, a co najmniej podziurawieniem.

Pod ogniem maximów 08/15 leżałem ze zdobycznym mauzerem i mymi 17 latami. Odgryzaliśmy się z powodzeniem, mimo przewagi ogniowiej, przeciwnikowi, broniąc wrót do Górnego Śląska — drogi na strategiczną górę Św. Anny.

Od czasu do czasu jednak robiliśmy wypady, gdyż bierność w obronie jest przestępstwem.

Na takim wypadzie trafiony dwukrotnie kulą, odniesiony zostałem na tyły, do punktu opatrunkowego, oddalonego od 1 km od naszych linii umocnień.

Był to już późny wieczór majowy, gdy moją przestrzeloną łapę i draśnięty łeb poczęła oglądać i jodynować w wiejskiej chałupie śliczna niebieskooka blondynka, ot taki biały z czerwonym krzyżem dobry duszek pobojowisk.

Osłodą piekących jodynowań było to, że sanitariuszka była niezwykle miłą i pierwszą kobietą, spotkaną od chwili wybuchu powstania. Rozkazem dziennym boga Marsa tak się złożyło, że w Podolszyniu, gdzie się znajdowałem, byłem pierwszym i jedynym rannym, po którego w nocy nie opłaciło się wysyłać wozu. Wóz miał przyjść, gdy zbierze się trochę rannych. Zostałem wobec tego sam na sam z przystojną sanitariuszką, nieruchliwy jak niemowlę z powodu przestrzelonej od łakcia do ramienia ręki. Dobra panienka chciała ulokować mnie na jedynym przez nią zajmowanym łóżku, a sama iść spać gdzie indziej.

Leżałem więc na podłodze na kilku kocach, bardzo wygodnie, a panienka karmiła mnie małymi kawałeczkami mięsa. Pękaliśmy przy tym ze śmiechu. Następnie opowiadaliśmy o sobie. Ona była studentką pierwszego roku medycyny ze Lwowa. Ja uczniem gimnazjalnym. Moja rana, dla mnie i dla niej była pierwsza w życiu, a ja jej pierwszym rannym w ogóle. Gadaliśmy do późna w nocy.

Gdy pobliski front przemawiał terkotaniem maszynek, dudnieniem granatów ręcznych i grzmotami bitewnymi, my rozmawialiśmy o literaturze, profesorach, niedawno tłumaczonym „Kawalerskim gospodarstwie" Balzaka. Ostatnie co sobie powiedzieliśmy, było:

— Ale my się po wojnie spotkamy, panno Janko?!

— Dobrze, dobrze bohaterski smarkaczu. Ale teraz spać!

Zaraz o świtaniu obudził nas tupot butów, nagłe ożywienie się i zbliżenie strzelaniny. Do izby wpadł obwieszony granatami powstaniec i wrzasnął:

— Ewakuować się, ale to już! Niemiec front przerwał!

Następnie pogalopował dalej.

Zerwaliśmy się. Na wciąganie butów nie było czasu. Panna Janka wsadziła mi na nogi tylko skarpetki, gdy gdzieś zbliska zagdakał karabin maszynowy. Wybiegliśmy przed dom. Jak na dłoni widać było szare, biegnące i padające regularnie figurki. Były to linie tyraliery niemieckiej prące jak zwykle i zawsze na... wschód. — Wóz już czekał. W powietrzu prześcigały się z chichotem pociski.

— Siadamy! — krzyknąłem.

— Ty tak! Ale ja... Skądżeż... a kto będzie dbał o rannych? — odparła jednym tchem lwowianka, odważna jak wszystkie lwowianki.

Zbladłem. Coś ścisnęło mnie wewnątrz. Był to największy strach, jakiego kiedykolwiek zaznałem. Strach przed czymś nieznanym. Przed utratą czegoś, czego świadomie nie mogłem zdefiniować. Stałem bez ruchu. Nagle jej ręce opasały mą szyję i na ustach uczułem jej usteczka. W sekundę później, te same rączki pchnęły mnie mocno na wóz. Konie ruszyły z miejsca galopem. Byłem bezsilny i wściekły.

Wkrótce znaleźliśmy się o 2 km od linii ognia a zmotoryzowane oddziały Walerusa i Oszki„ jadące nam naprzeciw, zahamowały ofensywę wroga.

Fizyczny ból, nie wyspanie, nadmiar wrażeń wybiły mi z pamięci nazwisko studentki-sanitariuszki.

Może jest teraz słynną lekarką. Może kula pruska położyła kres jej ofiarnemu życiu.

Pozostało po niej tylko wspomnienie i smak pierwszego i ostatniego pocałunku. Pocałunku otrzymanego w gwarze bitewnym przy akompaniamencie długiej serii wystrzałów z karabinu maszynowego.

Michał Godlewski.

Walka o jadło, miłość i legowisko

Życie na drodze

Zloty „rajzerów" i sprawy smutnego „zawodu"

Podróżujący w poszukiwaniu pracy i chleba, zwani powszechnie „rajzerami", stanowią dziś już odrębną klasę społeczną. Bytowanie na gościńcu wytworzyło w nich swoistą psychologię, różniącą się wybitnie od psychologii człowieka żyjącego normalnie, w stanie osiadłym.

Z konieczności zreformować musieli swe zasady moralne, etyczne, społeczne i życiowe. Ich pogląd na życie przepaja skrajny instynkt walki o jadło, miłość i legowisko.

Czasy dzisiejsze znamionuje panowanie zbiorowości. Jednakże ci podróżujący nie posiadają zrzeszeń. Wypływa to w głównej mierze z charakteru ich bytowania samopas.

„Cyrkowy król"

Zagadnięci o to na gościńcu, przechwalają się z dumą, że mają własnego zwierzchnika, „króla rajzerów", który „rezyduje" rzekomo w Warszawie — w „Cyrku" przy ul. Dzikiej.

A podróżowanie za pracą i chlebem, które stało się dla nich prawdziwym zawodem, posiada swoje interesy, sprawy, zagadnienia i wymagania.

W celu omówienia więc, a następnie zaspokojenia ich, odbywają się tzw. zloty rajzerskie. Odbywają się one swobodnie i samorzutnie, jakby z nakazu instynktu samozachowawczego.

Wędrowcze szlaki przecinają kraj cały niczym siatka. Najgromadniej odwiedzane bywają miasta ruchliwe. W takim to mieście podróżujący obierają sobie tzw. plac rajzy, który służy im do zgromadzeń. Bywa nim albo rynek, miejsce obok hal targowych, błonie w pobliżu, albo wręcz chudy trawnik.

Prawie wszyscy wiedzą o tym, gdzie znajdują się place zlotów i kiedy odbywają się tam zgromadzenia. Tam bowiem krzyżują się wszystkie sprawy podróżowania i wszystkie interesy rajzerów.

Targowisko „byłych ludzi„

Plac w czasie zlotu zamienia się w istne targowisko. Ujrzeć tam można przebogate zbiorowisko typów, charakterów i zawodów — mężczyzn, kobiety i dzieci.

Samotni dobierają sobie towarzyszki, które od tej pory dzielą z nimi dole i niedole wędrówek. Spełniają one rolę żon, kochanek i pomocnic w zawodzie, nierzadko utrzymują rozpróżniaczonych kochanków. Inni, którym towarzyszka przestała odpowiadać, pozbywają się jej tam zwyczajnie, zostawiwszy na placu, lub oddają znajomemu, a sami szukają zastępczyni. Niektórzy zaś, z natury swej zawadiaki, załatwiają na miejscu osobiste porachunki.

Pary łączą się czasem w całe trupy wędrowne, zorganizowane i butne, będąc postrachem wsi, w której zamierzają nocować.

Tajniki „zawodu"

Omawiane bywają i sprawy „zawodowe". Podróżujący, we własnym interesie, informują się wzajemnie o okolicach, w których żyje dobra ludność, mieszka szczodry proboszcz, znajdują się hojne zarządy gminne i klasztory, wspomagające przechodzących. Bardziej solidarni wyjawiają nowicjuszom, tzw. „szczeniakom", najskuteczniejsze sposoby zarobkowania, obchodzenia się z ludnością na noclegach i wyżywienia się za darmo. Wędrowcy kilkoletni przestrzegają przed wioskami, gdzie ludność, zatwardziała i zła, chcąc uwolnić się od ciężaru żywienia rajzerów, utrzymuje dla nich specjalne domy noclegowe, pełne zaduchu, zgnilizny i robactwa. Rozumniejsi, którzy z niejednego pieca chleb jedli, omawiają niepisane prawo rajzerskie. Pouczają, że nawet policjant nie może im zabronić takiego sposobu zarobkowania, gdyż nędzę ich spowodował kryzys ogólny — siła wyższa — przygniatający dzisiejszą ludzkość.

Kłótnie i sprzeczki, przekleństwa, wyzwiska i wygrażania, śmiechy, piski, chichoty i śpiewy, szarpanina i płacz — oto głosy, które zalewają się w dziwaczną, przejmującą, niesamowitą kakofonię.

Ten ruch, ze słabnącym stopniowo nasileniem, trwa do samego rana.

W drogę...

Nazajutrz plac jest znów pusty. Wędrowców pochłonęły gościńce, wiodące ich do źródeł zarobku i wyżywienia się, do złych i dobrych ludzi, na poniewierkę i złudny dostatek — ciągle przed siebie, przed siebie i przed siebie...

Życie woła!

Stefan Spyra



— No, chłopcy, czy mam się wami zabawić?

— Nie wujaszku, nie trzeba i tak już jesteś skalpowany.

Wielki artysta szuka wielkiej roli

Gwiazdy pod mikroskopem

Zamyślenie, które nie jest pozą

Kazimierz Junosza Stępowski

Na firmamencie teatralnego nieba są gwiazdy, których światło nie doszło nas jeszcze w całej pełni. Domyślamy się ich blasku, ale nie zajaśniały dotychczas tak, jak rozbłysną kiedyś.

Za taką gwazdę przyszłości uważam Junoszę Stępowskiego.

Pamiętam wszystkie etapy wspaniałego rozwoju tego rasowego artysty. Wszystkie „Jastrzębie", „Diablice", „Kurniki", poprzez „Kobietę, która zabiła", aż do potężnego „Henryka IV", głębokiego „Kupca Weneckiego", wstrząsającego „Kaliguli"...

Ale — w moim przekonaniu — to dopiero początek drogi na szczyty, godne tego olbrzymiego talentu! — To jeszcze okres poszukiwań roli, w której by Junosza mógł się wypowiedzieć do ostatniego słowa, do kropki nad ostatnim „i" swego nazwiska.

Miał Alldrigde swego Otella, Kainz — Hamleta, Garrick — Ryszarda III, miał Kamiński swego Borkmana — czemuż nie miałby Stępowski mieć swego... Ba! Gdybym tylko umiał wymienić tę właściwą rolę!... Żadna ze znanych nie wydaje mi się dość wielka, dość potężna.

Junosza uchodzi za zgorzkniałego sensata. Niesłusznie! Ma sporo pogardy ducha, nawet humoru na własny użytek. Za to — pro foro eksterno — wielki zapas pańskiego gestu i jeszcze więcej dobrego serca. Coś tam o tym mogliby powiedzieć jego dawni koledzy, chwilowo bez kontraktów.

Widywałem na nich to wykwintne obuwie, to kapitalne krawaty, znane mi ze sceny. Nazywa się to, że Stępowski odświeża swą garderobę.

O każdym z aktorów krąży za kulisami sporo anegdot, czy też po prostu „kawałów". Junosza jest pod tym względem wyjątkiem. Prawie głucho o nim w „chronique scandaleuse" sceny. To dowodzi, że ma dość wewnętrznego humoru, by się z nim nie uzewnętrzniać.

A może tylko zawistni nie chcą opowiadać o zbyt wesołych i zbyt dowcipnych przeżyciach i „powiedzonkach". By mu nie robić reklamy!

Zawiść aktorska ma czasem nieoczekiwane objawy.

Stanisława Wysocka

Była Galateą teatru. — Klasycznym posągiem z brązu, ożywionym przez bogi. — Nie z kamienia — z brązu. — Posągiem, który czuł, mówił i żył pół po polsku, pół po grecku.

A może trochę posągiem Komandora z Don Juana! Posągi zawsze są trochę zimne! Przeto i Wysocka ma w sobie nieco klasycznej surowości. Poza rolą zdaje się często wracać do stanu przed metamorfozą. „Rudis indigesteque moles". Zamyślona i zatopiona w sobie, kroczy, obojętna na wszystko, co nie jest Sztuką.

Mistrzyni patosu osiąga wtedy największy potencjał napięcia ducha. Z Galatei przemienia się w mickiewiczowskiego rycerza ze zwierciadłem: kamienieje. A na pamięci słuchacza leży też kamieniem obraz stworzonej przez nią postaci. Jej Gwinony zapomnieć nie można! Jej Rudomska utrwaliła się w mózgach na długie lata.

Ale Wysocka bryluje nie tylko w takich rolach! „Złoty wieniec" wymaga aktorki charakterystycznej o możliwościach śp. Mieczysława Frenkla. Tylko Wysocka mogła sprostać zadaniu. Któżby mógł mieć żal, że zatopiona w rozmyślaniach, nie waha się nigdy, nie oddaje ukłonu nikomu. — I nie sądźcie, że to jaka poza, lub lekceważenie. Czcigodna pani Stanisława umie być czarująca w towarzyskiej rozmowie. Uważa tylko skupienie za abecadło twórczości aktorskiej. I niesłusznie stwarza sobie pozorami olimpijskości niechętnych za kulisami. Nic jej to zresztą nie szkodzi. Niechętnych ma każda wartościowa jednostka.

Jeden z nich wylewał na Wysocką jako na artystkę i na reżysera strumienie inwektyw. Nie w złości — broń Boże! Po prostu z obowiązku koleżeńskiego. W kulminacyjnym momencie oskarżenia na foyer arystów — urwał w pół słowa, bo zobaczył naszą wielką tragiczkę o dwa kroki od siebie. Przeląkł się!

Złośliwcy są też zwykle tchórzami. Nie lubią zatargów, a tu Wysocka słyszała wszystki bezsensowne zarzuty, wśród których plotka o „rendes-vous nosa z brodą" należała do najłagodniejszych i najmniej obraźliwych.

Umilkł! Ale trwoga była przedwczesna. Posąg przepłynął obok mówcy równie obojętnie, jak obojętna była dla wielkiej artystki treść oszczerczej plotki.

TAUROS.





Demaskujemy Hollywood

W trybach fabryki złudzeń

Od kilkunastu lat pisze się o Hollywood bez przerwy we wszystkich pismach i pod wszystkimi długościami i szerokościami geograficznymi a mimo to nie powiedziano jeszcze wszystkiego o tym najdziwniejszym mieście na świecie.

Bo Hollywood fabryka snów i złudzeń żyje chwilą jak motyl stubarwny. Z sekundy na sekundę zmienia swe upodobania, zwyczaje i sympatię. Z dnia na dzień stwarza nowe sławy i strąca stare, sypie miliony i zatapia w nędzy. Nie zna litości i skrupułów, szczęściem i rozpaczą szasta na ślepo.

Każda nowa „światowa premiera", czyli pra-premiera filmu przynosi rewelacje: narodziny gwiazdy, lub jakiejś gwiazdy zmierzch.

Hollywood to wielka giełda, na której jest notowany każdy aktor, reżyser, autor i dekorator. Z chwilą gdy film „uderzy" jego twórcy podnoszą się na giełdzie, gdy film „leży", akcje twórców spadają.

Największą atrakcją Hollywoodu są jednak błyskawiczne kariery aktorskie, przypominające bajki o Kopciuszku, lub ciągnienie loterii klasowej. Tysiące pięknych dziewcząt i młodzieńców oczekuje: a nuż, a nuż... Może już dziś wielki los padnie na mnie?

Codzienne pociągi i wielkie autobusy trans-amerykańskie wyrzucają na dworcach Hollywoodu dziesiątki ślicznych girls, szukających sławy i dolarów. Poszukiwaczki złota...

Skąd ich się tyle bierze? Ameryka jest nadal opętana manią konkursów piękności. Mało tego, że każda mieścina na dzikim zachodzie musi wybrać co roku swoją „miss", ale jeszcze urządza się mnóstwo konkursów na najpiękniejsze figury, nóżki, plecy, oczy i tym podobne naj... naj... najpiękniejsze wdzięki obywatelek USA.

Cóż robią laureatki konkursów? Najpierw napawają się dumą i radością, a potem... chcą ten zaszczyt zdyskontować. Krótkie narady, projekty i wreszcie bilet do Hollywood.

Wytwórnie nie zwracają na te piękne damy najmniejszej uwagi, bo jeśli chcą lansować nową gwiazdę to szukają zupełnie czegoś innego: talentu i oryginalności.

Niedawno podpisano kontrakt z młodziutką aktorką, Mary Dees, aż na siedem lat. Historia tej dziewczyny jest typowo hollywoodska. Ładna, zgrabna blondynka, królowa piękności z małego miasteczka przyjeżdża do Kalifornii. Całymi dniami chodzi od wytwórni do wytwórni prosząc o engagement. Bezskutecznie. Statystuje, nie ma z czego żyć, jest w rozpaczy. Z czyjejś protekcji dostaje zastępstwo chorej dublerki.

Każda gwiazda ma swoją dublerkę, która ją zastępuje w czasie prób ze światłem z tłumami i w ogóle tam gdzie gwiazda mogła by się zmęczyć.

Stało się, że dublerka Jean Harlow zachorowała i „zastępowanie" powierzono Mary Dees, niesłychanie podobnej do samej gwiazdy. Przed ukończeniem fiumu Jean Harlow umiera i w dyrekcji wytwórni zapanowuje konsternacja: Co robić?

Film jest na ukończeniu, brakuje tylko dwunastu scen z nieżyjącą gwiazdą. Reżyser wzywa Mary Dees i robi z nią próby, dziewczyna wykazuje ogromne zdolności. Przychodzi szef charakteryzatorów — ogląda ją bada i oświadcza, że się da zrobić na Harlow.

Dyrekcja zatwierdza pomysł i Mary Dees kończy film za Harlow. Spełnia się jej marzenie, gra z Clarkiem Gable. Z drżeniem serca oczekuje premiery. Premiera się udała „Saratoga" idzie świetnie, dziewczyna jest uszczęśliwiona, zaczynają o niej mówić.

W dyrekcji wytwórni odbywa się zebranie. Jean Harlow zmarła w pełni powodzenia, zostawiając po sobie pustkę. Publiczność domaga się filmów z tego rodzaju aktorką. Co robić?

— Stwarzamy Harlow nr 2 — pada propozycja i nazajutrz Mary Dees podpisuje kontrakt na siedem lat. I jak tu nie pojechać do Hollywoodu?

T. CH.

Z teatru Polskiego

Cyganeria paryska

3 AKTY (6 OBRAZÓW) WEDŁUG H. MURGERA I T. BARRIERA NAPISAŁ M. HEMAR. INSCENIZACJA I REŻYSERIA: ZB. ZIEMBIŃSKI. DEKORACJE: ST. ŚLIWIŃSKI. KOSTIUMY: Z. WĘGIERKOWA

W loży pierwszego piętra zasiadło premierowe towarzystwo. Młody recenzent młodego dziennika z jasnooką panienką i młode małżeństwo malarskie. Rozmowa zaczęła się od złorzeczenia kasjerce, która dała lożę nr 7, zamiast loży dyrektorskiej. Jak z tego widać towarzystwo miało lożę za darmo.

Recenzent poprzysiągł zemstę w recenzji za rzekomo niewygodne miejsce, po czym zwrócono wzrok na scenę, gdzie odbyło się znakomite śniadanko. Towarzystwo, pod wpływem teatralnych smakołyków przypomniało sobie, że jest bez kolacji. Kolacja recenzenta tkwiła przy żakieciku jasnookiej panienki w postaci wiązanki kwiatów, kolacja pary malarskiej, zdaje się na księżycu.

Podczas przerwy panowie przewrócili wszystkie kieszenie i znaleźli jedynie marne drobne, przeznaczone na tramwaj i dozorców.

— Więc? — spytał malarz.

Recenzent smutnym wzrokiem potoczył po sali i naraz powesełał. W drugim rzędzie rozpierał się sam czcigodny redaktor, burżuj, filister, kat. Wobec tego recenzent powędrował na parter. Obsypał komplementami panią redaktorową i zamrugał na władcę.

— Zaliczka — szepnął. — Piękne kobiety, pan rozumie.

Burżuj, filister, kat, miał poczciwe serce, więc sięgnął do kieszeni.

— Dzielę się ostatnim groszem.

Rzeczywiście. Dał śmiesznie mało. Wobec tego recenzent, który był z zawodu lekkomyślnym poetą, zamiast kupić szynki, chleba, masła i rzodkiewek, kupił w bufecie teatralnym cukierków i czekolady. Gdy wrócił, jasnooka panienka załamała ręce. Po co aż tyle? Czy taki człowiek może się zmienić w rozsądnego męża? I do tego pożyczył. Sama widziała.

— Mimi! — wykrzyknął Rudolf, ale ten na scenie.

Po teatrze wyszli we czworo. Księżyc wisiał nisko nad miastem, dumny i nadęty jak świeżo upieczony ambasador.

— Chodźmy na spacer — zaproponował malarz.

Poszli. Po drodze spotkali poważnego krytyka muzycznego, przymówili się o lody i zasiedli na ławce w alejach.

Kasztany rzucały szerokie cienie na chodniki, a drzewa oświetlone z boku były jakieś płaskie, trochę podobne do dekoracji.

Jasnooka panienka z lękiem patrzyła w mglistą przyszłość. Przerażała ją czekolada. Malarz wyjął z kieszeni szkicownik i zaczął kreślić cienie. Żona wskazywała mu jakiś błąd w perspektywie. Krytyk nucił duet z „Aidy". Recenzent wędrował po srebrnym promieniu w świat poezji. Zapomniał o recenzji. Na ćwiartce papieru pisał ulotny wierszyk.

Potem zaczęli rozmawiać. Burzyli świat filistrów, syty, wygodny, uporządkowany, płaski jak cienie banalnych kasztanów, leżące na banalnej ulicy. Tworzyli nowy. Niespokojny, uduchowiony, oryginalny, świat marzenia artystów. Poeta - recenzent rozrzucił po nim poezję, malarz ubrał go w dziwne i piękne barwy, krytyk owinął w cudowne tony.

Papierosów wkrótce zabrakło. Kupili je od zapóźnionego przekupnia, rezygnując z tramwaju. A co powiedza dozorcy?

— Podam mojemu rękę i powiem: wolny człowieku, krzycz „niech żyje anarchia!" — rzekł poeta - recenzent.

Malarz się uśmiechnął:

— Concierge — filister cię nie zrozumie, cyganie.

— Ech, nie ma już cyganerii.

— A my? — uśmiechnął się krytyk?

Zaczęło powoli świtać.

*

W Teatrze Polskim ogląda się młodość i z nią nierozerwalnie złączoną czarującą lekkomyślność. Może dlatego „Cyganeria" jest nam taka bliska i wzruszająca. Dzisiejszy ojciec dzieciom, albo zgoła dygnitarz, przechodził w wiośnie życia beztroskie lenistwo, radość z niczego, bunty nierozsądne, a smutki spływały po nim szybko, niby przysłowiowa woda po kaczce. Choć może nic nie pisał, ani malował, ale na pewno roił śmiałe marzenia, które radby w czyn wprowadził, gdyby się temu nie sprzeciwił świat starych i... brak pieniędzy.

I dlatego „Cyganeria" jest wiecznie żywa i tak dobrze rozumiana. Zapewne, wiele się zmieniło od czasów Murgera, ale wystarczy zajrzeć do redakcji, za kulisy prywatnych teatrów, do „wspólnych pokoi", jakie zamieszkują kochankowie muz i Muzet, nie zobaczy się tam wprawdzie tabaczkowych fraków i wytartych cylindrów, ale ujrzy i usłyszy rzeczy, które zajmowały mieszkańców Quartier Latin z połowy XIX wieku i zajmują po dziś dzień.

Widowisko skompilowane przez p. Hemara jest zręcznie. Można by się było nieco posprzeczać na temat reżyserii, ale p. Ziembiński, grający jednocześnie rolę Rudolfa niósł dwa ciężary, więc trzeba mieć dla niego odrobinkę względów. W każdym razie, nieco żywsze tempo nie zaszkodziłoby sztuce.

Panie wypadły wybornie. P. Modzelewska była uroczą i lekkomyślną Muzetą, wręcz kapitalną w scenie pierwszego „kryzysu" balowego, p. Barszczewska czarującą Mimi, troszkę może ze zbyt dobrego domu, ale to nie jej wina. Już się przyzwyczaiła do szlachetnego pojmowania ról, zresztą p. Hemar chciał ją taką widzieć. P. Woszczerowicz szczerze bawił jako lokaj - filozof, a pp. Malkowski i Myszkiewicz w epizodach dali małe arcydzieła kunsztu aktorskiego. Reszta sprawiła się doskonale śmieszące i wzruszając na przemian szczerze i prosto. Dekoracje p. Śliwińskiego udane, kostiumy p. Węgierkowej utrafione.

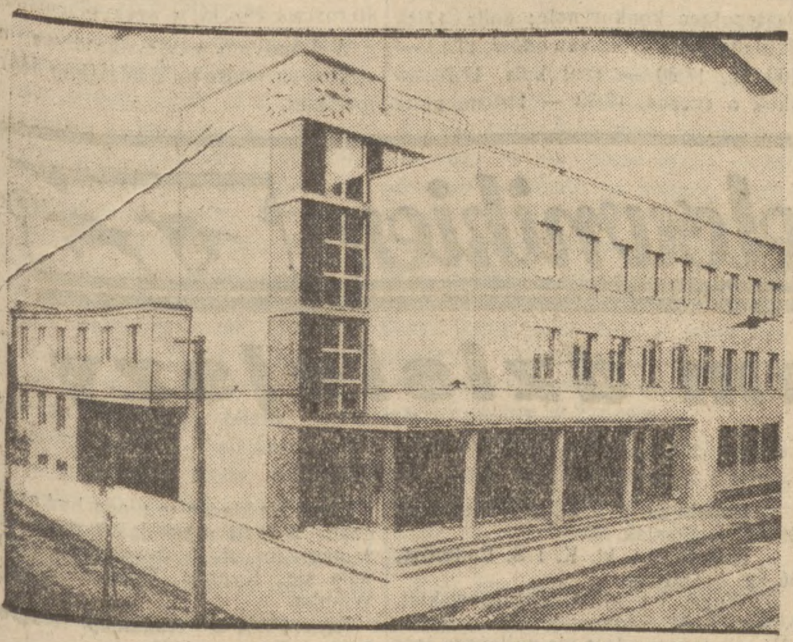
Wszyscy odczuwaliśmy jeden poważny brak: muzyki. Oczywiście Pucciniego.

ANTONI CZAJKOWSKI

900 milionów listów i 30 milionów rozmów międzymiastowych

Na kablach i w ambulansach

polskiej drogi pocztowej



Urząd pocztowo-telekomunikacyjny w Będzinie.

Trzecim z kolei kolosem gospodarczym w Polsce, po kolejach i lasach państwowych, jest „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“. Majątek tego olbrzyma, który skomercjalizowano i wyodrębniono z ogólnej gospodarki finansowej państwa przed dziesięciu laty, wynosi około 380 milionów złotych; wpływy przenoszą 200 milionów zł rocznie, ogólna liczba zatrudnionych pracowników sięga 45.000. Już te trzy liczby wystarczą całkowicie dla zrozumienia olbrzymiego znaczenia tego przedsiębiorstwa w polskim życiu gospodarczym. Uprzytomniwszy sobie jednak ogromny zasięg jego usług, znaczenie dobrego i sprawnego przenoszenia wiadomości dla obronności państwa i rozwoju handlu i przemysłu, trzeba stwierdzić, że rozwój przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ ma znaczenie o wiele większe, niż to, które wypływa jedynie z jego wielkiego majątku, jego obrotów i liczby zatrudnionych w nim pracowników.

Błyskawiczny rozwój

Po przezwyciężeniu w ciągu lat 1928 — 1933 trudności, związanych z nowymi formami pracy, a spowodowanych przekształceniem poczty na samodzielne przedsiębiorstwo i po przetrwaniu lat, w których specjalnie silnie zaznaczyły się szkodliwe wpływy ogólnego kryzysu, nastąpił okres silnego rozwoju.

Wszystkie przedsiębiorstwa państwowe spotykają się stale z poważnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi przede wszystkim ich monopolistycznego charakteru i wyposażenia ich w specjalne przywileje, jak np. zwolnienie od podatków i opłat skarbowych. W stosunku do pp. Polska Poczta, Telegraf i Telefon wysuwanie tych zarzutów byłoby głęboko niesłuszne. Przedsiębiorstwo to wprawdzie istotnie nie opłaca podatków państwowych, ponosi jednak olbrzymie świadczenia na rzecz państwa i instytucji państwowych, polegające na dostarczaniu im swych usług bezpłatnie lub po cenach deficytowych. Wartość tych usług w ostatnim pięcioleciu wyniosła 18—25 milionów złotych rocznie. Zaznaczyć przy tym należy, że wpłata roczna przedsiębiorstwa do skarbu, wynosząca przed 5 laty 11 i pół miliona złotych sięga obecnie 25 milionów zł.

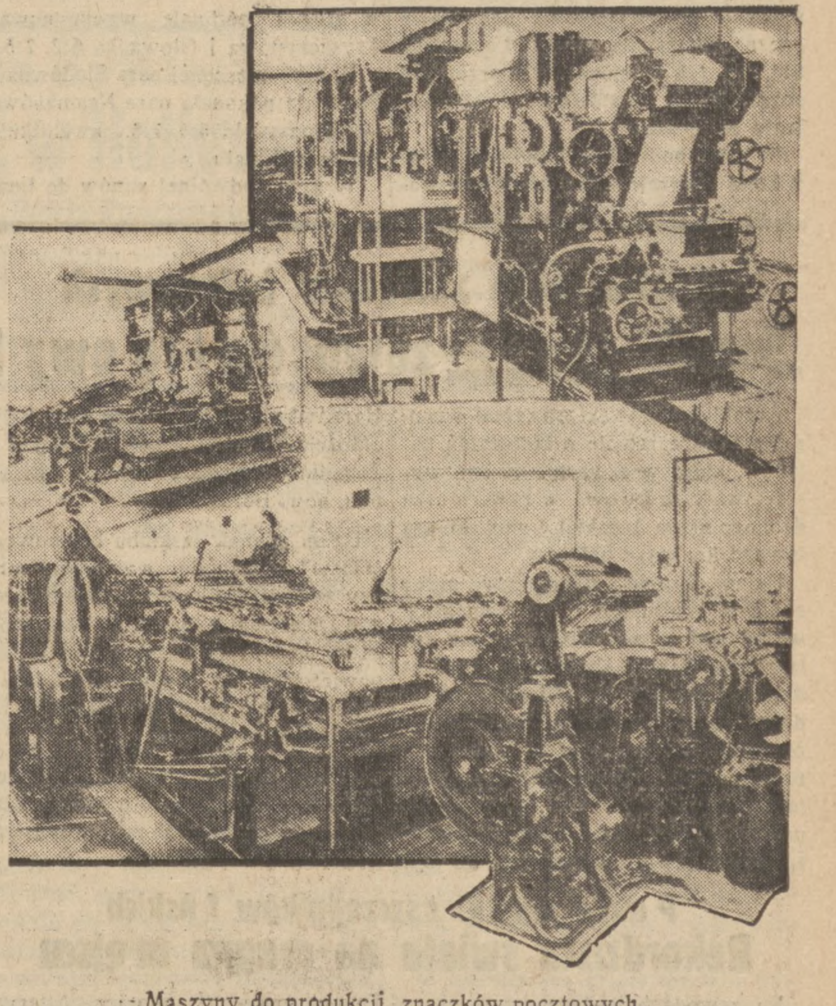
Reorganizacja pracy

Rozwój pracy PPTT szedł w ostatnim pięcioleciu przede wszystkim w kierunku dostosowania się do wymagań szerokiej klienteli i tempa życia współczesnego. Jako cel postawiono sobie możliwie największe ułatwienie publiczności korzystania z usług przedsiębiorstwa. Przejawem tych zamierzeń była praca nad przekształceniem psychiki pracownika pocztowego: z urzędnika zmieniono go w handlowca - akwizytora, który miast biurokratycznego załatwiania spraw, w pozbawiony szablonu sposób obsługuje klienta. Postępując po omówionej linii wytycznej, zwiększono ogromnie liczbę placówek pocztowych o 465 nowych jednostek i wprowadzono poczty peronowe, hotelowe, dworcowe itp., oraz służbę listonoszy wiejskich. Listonosze wiejscy (jest ich obecnie przeszło 4.000) funkcjonują na 2/3 obszaru państwa i oprócz doręczania korespondencji i gazet załatwiają także najprostsze czynności urzędu: jak sprzedaż znaczków, przyjmowanie listów poleconych i wpłat pieniężnych. Dzięki wprowadzeniu instytucji listonoszy wiejskich poczta na terenie ich działalności dociera nawet do najbardziej zapadłych osiedli, oszczędzając ludności wiele czasu i pieniędzy.

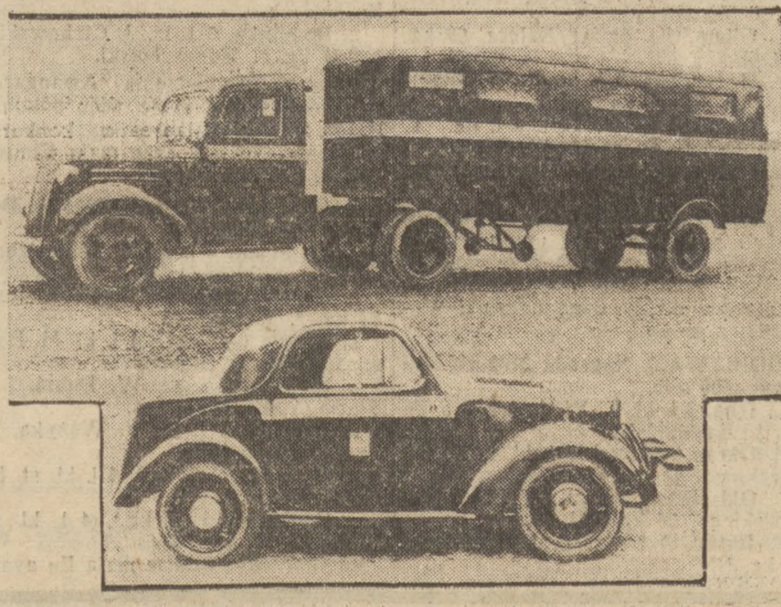
Posunięcia te, jak również ogólne polepszenie koniunktury gospodarczej, wpłynęły na ogromny wzrost obrotu we wszystkich działach pracy przedsiębiorstwa: liczba nadanych listów z 680 milionów w 1933 r. podniosła się do 900 milionów w r. 1937, liczba przekazów z 13 do 19 milionów, liczba zleceń z 1 do 5 milionów, liczba międzymiastowych rozmów telefonicznych z 22 do 30 milionów.

Inwestycje

Wzrost obrotów i wpływów kasowych pozwolił na rozpoczęcie przeprowadzenia szeregu cennych inwestycji, idących równolegle w kilku kierunkach: zakupiono więc lub przerobiono 46 pocztowych ambulansów kolejowych, zwiększono 4-krotnie tabor samochodowy, zbudowano szereg nowych budynków o ogólnej kubaturze 400.000 m sześc. (na specjalne uwzględnienie zasługuje gmach urzędu telekomunikacyjnego i rozpoczęty gmach centralnego dworca pocztowego w W-wie), założono państwowy instytut telekomunikacyjny, który przeprowadza badania nad nowymi urządzeniami i wynalazkami z dziedziny telekomunikacji. Rozbudowano i zmodernizowano sieć przewodów napowietrznych, nawiązano bezpośrednie połączenia z szeregiem krajów tak, że obecnie Polska posiada te połączenia z 43 krajami europejskimi.



Maszyny do produkcji znaczków pocztowych.



Największy i najmniejszy samochód pocztowy.

Kable międzymiastowe

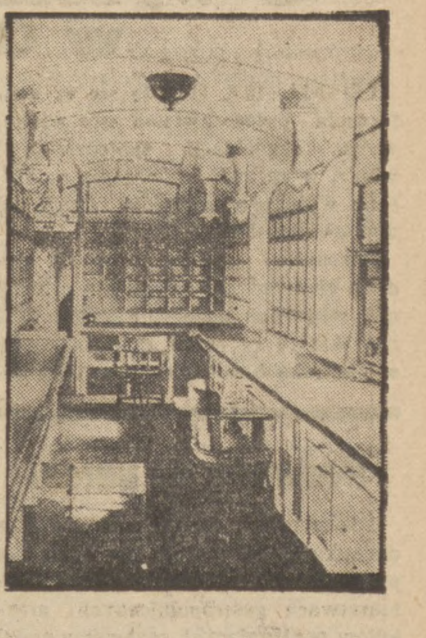
Największym zamierzeniem inwestycyjnym było opracowanie i realizacja planów budowy kabli dalekosiężnych, łączących najpoważniejsze ośrodki kraju. Kable te uniezależniają komunikację telefoniczną od wpływów atmosferycznych, łączących najważniejsze ośrodki kraju. Kable te uniezależniają komunikację telefoniczną od wpływów atmosferycznych, zapewniając zarazem wysoką jej doskonałość. Mają one także ogromne znaczenie na wypadek wojny, gdyż są trudne do zniszczenia i przerwania, umożliwiając otrzymywanie wiadomości nawet poprzez tereny zajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Dotychczas zbudowano połączenie z Gdynią i Śląskiem, obecnie rozbudowuje się komunikację kablową w Centralnym Okręgu Przemysłowym (COP).

Przy pracach inwestycyjnych przedsiębiorstwo PPTT zwracało szczególną uwagę na rozwój krajowego przemysłu teletechnicznego. Podczas gdy w roku 1933 produkcja krajowa sprzętu teletechnicznego i jego import przedstawiały wartość 5 milionów złotych obecnie wartość importu spadła do 2 milionów, wartość zaś produkcji krajowej wzrosła do 27 milionów.

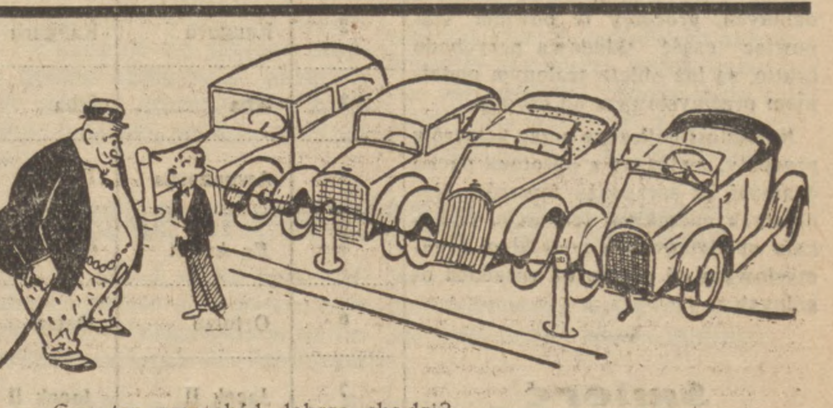
120 milionów

Ogólna wysokość sum zainwestowanych w okresie ostatniego pięciolecia przez PPTT dosięgła kwoty 120 milionów złotych.

Widzimy z tego, że PPTT zrozumiało doskonale swoje cele i zadania, polegające niejako na wyprzedzaniu rozwoju życia gospodarczego i dostarczania kompleksu urządzeń i środków odpowiadających tempu życia współczesnego. Przyjęcie tej zasady pozwala oczekiwać dalszych znacznych inwestycji stwarzających dogodne perspektywy dla rozwoju rodzimego przemysłu.



Wnętrze ambulansu pocztowego.



— Czy ten samochód dobrze chodzi?
— O, jak się go puści, to trudno go wtedy zatrzymać.

Rewelacja na Kortach Pogoni

Bemówna odnosi trzy zwycięstwa

Piątkowe zawody tenisowe o mistrzostwo Polski były popisem rewelacyjnej zawodniczki z Czechosłowacji Bemówny, która odniosła aż trzy zwycięstwa.

Pierwszy jej sukces to gra pojedyńcza, w której zakwalifikowała się do półfinału po zwycięstwie nad zeszłoroczną mistrzynią Polski Łuniewską 6:4, 6:1. Jak wiadomo, w poprzednich rozgrywkach Bemówna wyeliminowała Siodównę.

W grze podwójnej Bemówna wraz z Zofią Jędrzejowską zakwalifikowały się do finału, bijąc w półfinale Golonkową i Wilczkównę 7:5, 8:6, a w ćwierćfinale parę Andrutowa — Pinkesfeldowa 2:6, 6:2, 6:4.

W finale para Bemówna — Zofia Jędrzejowska spotka się z parą Volkmer Jacobsen — Stephanówna, które w drugim półfinale wyeliminowały Fryszczynową i Głowacką 6:2, 7:5.

W grze mieszanej para Siodówna — Spychała pokonała parę Neumanówna — Tłoczyński 6:4, 7:5, kwalifikując się do półfinału.

W grze podwójnej panów do finału doszły pary Tłoczyński — Baworowski i Hebda — Wittma. W półfinałach para Tłoczyński — Baworowski pokonała Pfahla i Niestroja 6:2, 6:2, 6:1, a Hebda i Wittman wyeliminowali Stenzla i Knapa 6:1, 6:3, 6:0.

W grze podwójnej juniorów do finału zakwalifikowali się Jurasz i Tomaszewski po zwycięstwie nad parą Olejniszyn — Szymański 6:3, 6:3.

Sobota na boiskach

Dziś mecz Polska — Francja

Dziś w sobotę rozegrane zostaną następujące ważniejsze imprezy sportowe:

w Warszawie na stadionie Wojska Polskiego o 17-ej pierwszy międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Francja. Program przewiduje następujące konkurencje: godz. 17-ta defilada i otwarcie zawodów, 17.15 — 100 m., 17,20 — rzut kulą, 17.25 — skok o tyczce, 17.30 — 110 m. płotki, 17.40 — 400 m, 18-ta — 10 km, skok w zwyż, rzut młotem, 18.40 — 1500 m, 19-ta — sztafeta 4x100 m.;

w Katowicach dalsze zawody tenisowe o mistrzostwo Polski;

w Brześciu n.Bugiem, w Poznaniu, Łodzi i Katowicach eliminacyjne mistrzostwa Polski w szczypiorniaku.

W Londynie międzynarodowe mistrzostwa tenisowe z udziałem Jędrzejowskiej.

Zakończenie zawodów balonowych

„Sanok“ zwycięsca zawodów krajowych

Aeroklub Lwowski otrzymał wczoraj pierwsze relacje o lądowaniu balonów, które w czwartek 16 bm. wystartowały ze Lwowa, w ramach urządzonego przez Aeroklub Lwowski, krajowego konkursu balonów.

Balon „Syrena“, pilotowany przez panie S. Wojtulanis i Z. Szczęcińską, wylądował we wsi Wygoda obok Zaleszczyk. Balon „Katowice“ w obsadzie kpt. Hynek i B. Bieniasz wylądował wczoraj o godz 22 w Zaleszczykach. Balon „Gryf“, pilotowany przez por. Hampla i por. Wirszyłę wylądował w Borszczewie. Balon „Legionowo“, w obsadzie pp. Pietraszewski i Wielgoszewski wylądował we wsi Harkówka pod Borszczowem, balon „Mościce“ z obsądą inż. Łańcucki i p. Zegadło wylądował w Uściu Biskupim, pow. Borszczów.

Balon „Sanok“ z klubu balonowego „Guma“ w Sanoku wylądował między wsiami Wolkowce a Dźwinogród nad Dniestrem w powiecie borszczowskim. Jest to najdalszy punkt w linii powietrznej od Lwowa i przypuszczalnie balon ten zdobędzie pierwsze miejsce w zawodach.

Drugim będzie balon „Mościce“, który wylądował w Ujściu Biskupim. O kolejności dalszych miejsc rozstrzygną dokładne pomiary.

Piękne wyniki oszczepników fińskich

Rekordzista świata na drugim miejscu

Na zawodach lekkoatletycznych w Helsingforsie rzut oszczepem wygrał Nikkanen wynikiem 74.10. Rekordzista świata Matti Jaervinen zajął dopiero drugie miejsce, przekraczając jednak granicę 70 metrową (70,91 m). Trzeci mbył Toivonen rzutem 70.58. Znany szwedzki miotacz Attervall sklasyfikował się dopiero na czwartym miejscu osiągając 67,81.

W rzucie młotem Hannula i Heine uzyskali 51,74 i 51,26.

W biegu na dwie mile wygrał Maeki w czasie 9:05,3.

O wyższą uczelnię w Gdyni

GDYNIA, 18.6. Odbyła się tu konferencja przedstawicieli sfer naukowych, organizacji społecznych i władz, w sprawie utworzenia na polskim wybrzeżu morskim specjalnej wyższej uczelni.

Wysunięto projekt otwarcia studium ekonomiczno-morskiego o poziomie wyższych uczelni. Studium to o charakterze rocznym, dokształcałoby w kierunku handlowo - morskim absolwentów już istniejących wyższych uczelni. Wykładowcami na nowej uczelni byliby wybitniejsi profesorowie wszystkich wyższych uczelni w Polsc. Odpowiedni memoriał w tej sprawie zgłoszony ma być w ministerstwie oświaty.

Podatek kelnerski

Ministerstwo skarbu wyjaśniło w okólniku, że doliczone do rachunku procenty przy sprzedaży w przedsiębiorstwach gastronomicznych artykułów podlegających scalonemu podatkowi przemysłowemu od obrotu są wolne od opodatkowania na zasadach ogólnych, procenty te bowiem, stanowiąc część składową przychodu brutto, są już objęte scalonym podatkiem przemysłowym od obrotu.

Natomiast doliczone przez kelnerów procenty, związane z obrotami pochodzącymi ze sprzedaży towarów nieobjętych podatkiem scalonym, podlegają opodatkowaniu podatkiem przemysłowym od obrotu na zasadach ogólnych.

Śmierć

w nurtach Piny

PIŃSK, 18.6. Bawiła tu wycieczka szkolna z Grójca. W czasie kąpieli w rzece Pinie jeden z wycieczkowiczów 13-letni Marian Sikorski utonął na oczach wszystkich kolegów.

Wypadek ten wywołał przygnębiające wrażenie.

Przed celownikiem

Program dzisiejszy

GONITWA 1. Nagroda 1500 zł. Płoty. Dystans 2400 mtr.

... **Esdras** (—3 kg.), pln. og. S. Zahorskiego, 66 kg. j. Dylik.
... **Tęczyn**, 5 l. og. M. Jackowskiej, 67 kg. ch. Chrzan.
... **Indus** (—5 kg.), 4 ll. og. J. Boryckiego, 61 kg. ch. Rudzki.
... **Nur** (—3 kg.), 4 l. og. J. Wróblewskiej, 62 kg. ch. Andrzejczak.
... **Ignis** (—5 kg.), 4 l. og. J. Macherskiej, 61 kg. NN.
... **Waudal**, 4 l. og. A. Kukuczko, 66 kg. NN.

Dobre szanse mają Esdras i Tęczyn. Niespodziankę zrobić może dobrze jechany Indus. Nieźle już przeszły na płotach Nur i Ignis.

GONITWA 2. Nagroda 1800 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Kanguru**, 4 l. og. M. Bersona, 58 kg. ż. Stasiak.
... **Ibicus**, 6 l. og. st. Wierzbno, 59 kg. ż. Michalczyk.
... **Olimp**, 5 l. og. st. Nałęcz, 59 kg. ż. Gill.
... **Royal Fox**, 4 l. og. J. Wróblewskiej, 58 kg. ż. Balcerzak.
... **Sirdaropol** (—2 kg.), 4 l. og. T. Grabowskiej, 56 kg. ż. Lipowicz.
... **Irtysz** (—2 kg), 4 l. og. st. Lubicz 56 kg. ż. Pasternak.

Kanguru już dwukrotnie łatwo zwyciężył, powinien więc uporać się z Ibicusem i Olimpem. Dobrze ostatnio przeszły Royal Fox i Irtysz, źle zaś Sirdaropol, który II-gą nagrodą wychodzi z grupy.

GONITWA 3. Nagroda 2200 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Izba**, 3 l. kl. K. Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Okrza** (—3 kg.), 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 53 kg. ż. Lipowicz.
... **Old Girl** (—3 kg.), 3 l. kl. J. Bukowskiego, 53 kg. NN.
... **Jesion**, 3 l. og. Z. Dobieckiego, 58 kg. NN.
... **Republika**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Ruń II**, 3 l. kl. K. i S. Enderów, 56 kg. ż. Gulyas.
... **Wega**, 3 l. kl. A. Orpiszewskiej, 53 kg. ch. Molenda.

W tej stawce zdaje się najlepszą jest Izba. Dobre szanse mają: Okrza i Old Girl. Nieźle galopuje Jesion. Słabo przeszła, debiutując, Republika.

GONITWA 4. Nagroda 1400 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Awangarda**, 3 l. kl. K. i T. Glińskich, 55 kg. j. Treba.
... **Katorżnik**, 3 l. og. T. Grabowskiej, 57 kg. j. Kobitowicz.
... **Elmira**, 3 l. kl. K. Wodzińskiego, 54 kg. ż. Jagodziński.
... **Omara**, 3 l. kl. st. Nałęcz, 56 kg. ż. Gill.
... **Addis Abeba**, 3 l. kl. E. J. Bukowskich, 55 kg. NN.
... **Dafne**, 3 l. kl. st. Konin, 56 kg. ż. Kusznieruk.
... **Beduinka**, 3 l. kl. J. Cichowskiego, 56 kg. ż. Jednaszewski.

Dobrego pochodzenia Awangarda galopuje dobrze, może więc pokonać Katorżnika, który III-cią nagrodą traci grupę. Dobre szanse mają Elmira, Omara i Addis Abeba.

GONITWA 5. Nagroda 3000 zł. Dystans 1800 mtr.

... **En avant**, 4 l. kl. L. Schweizera, 60 kg. j. Kobitowicz.
... **Capri**, 3 l. kl. H. Broszkiewicza, 53 kg. ż. Michalczyk.
... **Kypris** (—3 kg.), 4 l. kl. M. Bersona, 57 kg. ż. Stasiak.
... **Estrada**, 3 l. kl. W. Bobiń. i J. Turno, 5 3kg. ż. Gulyas.
... **Wamba**, 3 l. kl. F. Wężyka, 53 kg. ż. Jagodziński.
... **Pociecha** (—3 kg.), 4 l. kl. st. Łochów, 57 kg. ż. Gill.
... **Centyfolia** (—3 kg.), 4 l. kl. st. Podkowa, 57 kg. NN.

Równorzędne szanse mają En avant i Capri, ale klacze te mogą być oszczędzane z racji szans jakie mieć będą w nagr. im. uł. Jazłowieckich. Poprawiła się Kypris. Dobrze galopuje Wamba.

GONITWA 6. Handicap. Nagroda 2400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Ortolan** (—3 kg.), 3 l. og. T. Falewicza, 55 kg. ż. Nowak.
... **Ostra** (+½ kg.), 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 56½ kg. ż Gill.
... **Jenisiej** (—½ kg.), A. Mieczkowskiego, 57½ kg. ż. Pasternak.
... **Oviette Cherie** (—), 3 l. kl. S. Szwarcsztajna, 56 kg. ż. Michalczyk.
... **Estramadura** (—1½ kg.), 3 l. kl. Cz. Andrycza, 54½ kg. ż. Jagodziński
... **Ramzes** (+1 kg.), 3 l. og. K. i S. Enderów, 59 kg. ż. Gulyas.
... **Rusałka** (—3½ kg.), K. i S. Enderów, 52½ kg. NN.
... **Lolita** (—4 kg.), M. Bersona, 52 kg. ż. Pulc.

Najdogodniejsze wagi zdają się mieć Ortolan i Ostra. Dobre szanse na torze miękkim mieć będzie Jenisiej. Nieźle biegały Oviette Cherie, Estramadura i Ramzes.

GONITWA 7. Nagroda Poznańska 5000 zł. Dystans 2400 mtr.

... **Jacek II** (—2 kg.), 5 l. og. M. Bersona, 61 kg. ż. Stasiak.
... **Loyal**, 4 l. og. st. Jordan, 62 kg. ż. Michalczyk.
... **Raptus**, 4 l. og. st. Łochów, 62 kg. ż. Gill.
... **Peryskop** (—4 kg.), 4 l. og. J. Cichowskiego, 58 kg. ż. Jednaszewski.
... **Iffet**, 4 l. kl. st. Nałęcz, 60 kg. ż. Pulc.
... **Effor** (—4 kg.), 3 l. og. K. Wodzińskiego, 51 kg. ż. Balcerzak.

Jacek debiutując zwyciężył łatwo, sądzimy więc że może pokonać Loyala. Pięciokrotnie zwyciężył już Raptus. Iffet, Peryskop i Effor biegają słabo.

GONITWA 8. Nagroda 2000 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Old Girl** (—3 kg.), 3 l. kl. J. Bukowskiego, 53 kg. ż. Jagodziński.
... **Okrza**, 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 56 kg. ż. Gill.
... **Jalousie**, 3 l. kl. L. Morzyckiego, 56 kg. ż. Balcerzak.
... **Jill**, 3 l. og. B Wertans i K. Sonenberg, 58 kg. ż. Dorosz.
... **Ramzes**, 3 l. og. K. i S. Enderów, 58 kg. ż. Gulyas.
... **Latania**, 3 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Mister Braun**, 3 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Michalczyk.
... **Rusałka**, 3 l. kl. K. i S. Enderów, 56 kg. ż. Gulyas.
... **Lajkonik** (—3 kg.), 3 l. og. M. Bersona, 55 kg. ż. Stasiak.

Old Girl dwukrotnie przeszła nieźle, może więc pokonać Okrzę. Dobrze galopuje narowna Jalousie, mają też szanse Jill i Ramzes. Zwyciężyła ostatnio Latania. Jill III-cią nagr. wychodzi z grupy.

GONITWA 9. Nagroda 1600 zł. Dystans 2200 mtr.

... **Nowina**, 3 l. kl. A. Mieczkowskiego, 56 kg. NN.
... **Aigokeros**, 3 l. og. K. Halko, 58 kg. NN.
... **Jim**, 3 l. og. L. Schweizera, 57 kg j. Treba.
... **Dedal**, 3 l. og. W. hr. Pinin. i E. Kown., 58 kg. ż. Nowak.
... **O. K.**, 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 56 kg. ż. Gill.
... **Klucznik**, 3 l. og. L. J. bar. Kronenberga, 58 kg. j. Rutkowski.
... **Ekrazyt**, 3 l og. A. hr. Rostworowskiego, 58 kg. ż. Nicoll.
... **Ferdynand** (—2 kg.), 3 l. og. L. Dydyńskiego, 56 kg. ż. Michalczyk.

Równorzędne szanse mają Nowina, Aigokeros, Jim i Dedal. Zwycięży koń, któremu wygodniej złoży się wyścig i lepiej będzie jechany. Słabo ostatnio przeszły O. K. i Klucznik.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwyczajny: Kanguru (2), Izba (3), Awangarda (4), Jacek II (7).
Francuski: Awangarda (4), Capri (5), Ortolan (6), Jacek (7), Old Girl (8).

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
1	Esdras	Tęczyn	Indus		—	Indus
2	Kanguru	Kanguru	Olimp		Kanguru	Ibicus
3	Izba	Izba	Jenisiej		Jesion	Izba
4	Awangarda	Elmira	Addis Abeba		Awangarda	Omara
5	En Avant	Capri	Kypris		Capri	En Avant
6	Ortolan	Ostra	Jenisiej		Oviette Cherie	Jenisiej
7	Jacek II	Jacek II	Raptus		Loyal	Jacek II
8	Old Girl	Okrza	Jalousie		Jalousie	Okrza
9	Nowina	Aigokeros	Dedal		Jim	Nowina
10						

Zamknięcie sesji parlamentarnej we Francji

Interwencja St. Zjednoczonych w obronie demokracji i pokoju

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 18. 3. Wczoraj po południu premier Daladier odczytał w izbie dekret o zamknięciu sesji o kilka dni wcześniej, niż przewidywano.

Rząd uchwalił serię nowych dekretów, przewidujących szereg poważnych ulg podatkowych dla świata przemysłowo - handlowego, ulg umożliwiających ożywienie produkcji. Jeden z dekretów tych daje pewnym przedsiębiorstwom prawo czterdziestogodzinnego tygodnia pracy w znaczeniu powiększenia liczby godzin w pełnym sezonie, a zredukowania ich w sezonie martwym — tak, ażeby ogólna liczba godzin pracy w ciągu roku wyniosła około 2 tysięcy.

Dzienniki omawiając bilans trzymiesięcznych rządów Daladiera zaznaczają, że rzadko kiedy panował we Francji większy ład i spokój, niż obecnie i rzadko kiedy rząd rządził w warunkach bardziej normalnych i łatwiejszych. Wynikałoby z tego, że „okrzyczany“ parlamentaryzm spełnia jednak swoje zadania z ogólnym pożytkiem kraju.

Na giełdzie prawie wszystkie papiery zwyżkowały mocno. Na 150 największych walorów, zaledwie pół tuzina nieznacznie zniżkowało.

Co się tyczy horyzontu międzynarodowego — jak pisze prasa — to barometr wskazuje na pogodę. Stało się to głównie — jak podaje wielki organ giełdy i finansów „L'Information“ skutkiem artykułu w „New York Times“, zbliżonego do Białego Domu, który zapowiada w tonie stanowczym konieczność interwencji St. Zjednoczonych w obronie demokracji i pokoju w Europie.

Jest jeszcze rzeczą znamienną, że min. spr. zagr. Stanów — Cordon Hull wyraził publicznie solidarność rządu z artykułem w „New York Times“.

„Fakt ten — pisze „L'Information“ daje dużo do myślenia totalistom i jest przyczyną optymizmu co do dalszego biegu wydarzeń w Europie“. (A)

Beznadziejna sytuacja wojsk japońskich na zalanych powodzią terenach

SZANGHAJ, 18. 6. Rzeka Żółta wylała na południe od Kaifeng, zalewając równinę Ronan, będącą śpichrzem Chin. Naprawa tąm jest nadzwyczaj utrudniona, gdyż musi się odbywać pod ogniem dział chińskich i karabinów maszynowych.

Japończycy zorganizowali samolotową dostawę żywności dla oddziałów znajdujących się na terenach zalanych. Według opinii chińskiej jednak sytuacja tych oddziałów jest beznadziejna.

TOKIO, 18. 6. Min. spr. zagr. gen. Agaki oświadczył korespondentom prasy zagranicznej, że Japonia nie zamierza wywierać na Chiny nacisku w sprawie ostatecznej organizacji kraju.

Oświadczenie to różniące się w tonie i treści od dotychczasowych ultymatywnych deklaracji japońskich komentowane jest ogólnie jako dowód zasadniczej zmiany frontu Japonii wobec Chin, wywołanej niekorzystną sytuacją wojsk japońskich na froncie.

„Nie chcą grać dla dyktatury“

Fiasco misji włoskiej w Hollywood

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej“)

SZTOKHOLM 18.6. Dzienniki szwedzkie zajmują się żywo **fiaskiem włoskiej misji filmowej** w Ameryce.

Jak wiadomo, jedno z największych włoskich towarzystw filmowych (braci Scalera) otrzymało od Mussoliniego **rozkaz stworzenia włoskiego Hollywood** — miasta filmowego, które by produkowało filmy włoskie w takiej ilości i na takim poziomie, aby nie tylko pozwoliło to **skasować import filmów** amerykańskich, francuskich i angielskich, ale by **eksport włoskich filmów** za granicę mógł stanowić poważnę pozycję w bilansie handlowym państwa.

Mimo dotkliwego braku walut i dewiz — znalazły się olbrzymie kredyty na budowę wspaniałych atelier, wyposażonych w najnowocześniejsze instalacje, po czym **specjalna delegacja** udała się do Ameryki celem zaangażowania najwybitniejszych artystów Hollywoodu. Spotkał ich jednak **przykry zawód,** bowiem **wszystkie „gwiazdy“ i „gwiazdory“** z Charlie Chaplinem na czele, oświadczyli, że **nie będą grać w filmach włoskich.** Przede wszystkim odmówiła Greta Garbo, której ofiarowywano **początkowo 50.000 funt sztrl.,** a następnie **100.000 funt.** (2.500.000 zł) **za nakręcenie jednego filmu.** — Clark Gable, który odmówił pertraktacji z Włochami — **tegoż samego dnia podpisał kontrakt** z wytwórnią brytyjską **za o wiele niższe, od proponowanego mu przez Włochów, honorarium.**

Powyższe wiadomości dzienniki szwedzkie opatrują tytułami: „Nie chcą grać w kraju dyktatury“. (N)

Zegarki, broszki, pierścionki, papierośnice

Przymus zgłaszania kosztowności dla Żydów niemieckich

BERLIN, 18. 6. Ustawa o określeniu przedsiębiorstw żydowskich w Niemczech jest jednym z ogniw akcji skierowanej w celu zlikwidowania żydowskiego stanu posiadania w Rzeszy. Uzupełnia ona poniekąd rozporządzenie, w myśl którego wszyscy Żydzi w Niemczech muszą zgłosić swój majątek do 1 lipca rb.

Wydane przez policję formalarze wzywają do deklarowania nie tylko posiadanych nieruchomości i gotówki, lecz również wszystkich kosztownych przedmiotów służących do użytku domowego lub ozdoby jak: zegarki, pierścionki, broszurki, papierośnice itp.

Ze strony urzędowej zastrzega się przy tym, że przedmioty te nie ulegną wywłaszczeniu, lecz zależnie od okoliczności zamienione zostaną na papiery procentowe Rzeszy, jeżeli okaże się potrzebnym upłynnienie tych wartości dla niemieckiej gospodarki narodowej.

W kawiarniach berlińskich, położonych w okolicy ulic Grenadiergasse i Dragonengasse oraz Kurfuerstendamm nie ustają rewizje i obławy na Żydów.

W najbliższym czasie ma być wydane rozporządzenie zabraniające Żydom uczęszczania do kin. Będą dla nich otworzone specjalne kinoteatry, w których nie będą się stykać z ludnością aryjską.

Prof. Cywiński na wolności

skarga kasacyjna wniesiona

W piątek o godz. 15-tej opuścił mury więzienia mokotowskiego docent Cywiński. Na zwolnionego prof. Cywińskiego oczekiwali: rodzina i obrońcy z prof. Glaserem na czele.

Docent Cywiński udaje się w najbliższych dniach na kurację do Inowrocławia.

Jednocześnie obrońcy doc. Cywińskiego wnieśli do sądu apelacyjnego skargę kasacyjną. Skargę podpisało 18 adwokatów, a więc poza 15 obrońcami jeszcze trzech adwokatów: adw. Pieracki ze Lwowa, adw. Engel z Wilna i adw. Rowiński, prezes związku adwokatów polskich z Krakowa. Obrona na 12 stronicach w skardze kasacyjnej kwestionuje kwalifikację art. 152 KK, na podstawie której skazany został doc. Cywiński i odrzucenie szeregu wniosków dowodowych.

Motywy wyroku w sprawie doc. Cywińskiego, na 10 stronach zawiera ją uzasadnienie votum separatum sędziego Rybińskiego, który przy ferowaniu wyroku w sądzie apelacyjnym domagał się uniewinnienia oskarżonego.

Petardy w redakcji „Słowa“

„Słowo wileńskie“ donosi, że dziś nad ranem rzucono dwie petardy do gabinetu red. Mackiewicza w redakcji „Słowa“.

Jednocześnie rzucono z szybko przejeżdżającej taksówki petardę pod mieszkanie prywatne red. Mackiewicza.

Władze prowadzą dochodzenie.

30.000 żołnierzy francuskich kontrolować będzie granicę pirenejską

LONDYN, 18.6. „Evening Standart“ donosi o skierowaniu przez rząd francuski 30.000 żołnierzy gwardii cywilnej na granicę pirenejską w celu przeprowadzenia ścisłej kontroli pogranicza.

Wszelkie przesyłki i transporty idące z Francji do Hiszpanii, poddawane będą odtąd ścisłej rewizji, dla zbadania, czy nie są przekraczane zakazy wywozu ustanowione przez umowę o nieinterwencji.

Z chwilą gdy komitet nieinterwencji definitywnie zaakceptuje angielski plan wycofania obcych oddziałów z Hiszpanii oraz kontroli morskiej i lądowej — rząd francuski gotów będzie natychmiast zamknąć w ogóle granicę i dopuścić kontrolę międzynarodową.

Uważać na mięso

Trupi jad truje ludzi

Do szpitala miejskiego w Bydgoszczy przewieziono 62-letnią wdowę Augustynę Saudach, zamieszkałą przy ul. Kraszewskiego 18, z objawami silnego zatrucia mięsem. Mimo pomocy lekarskiej Saudachowa zmarła.

Następnego dnia wezwano pogotowie do dziesięciu innych osób, które zatruły się nieświeżym mięsem. W tym samym domu przy ul. Kraszewskiego 18 zachorowały trzy osoby w rodzinie Lenców oraz dwie osoby w rodzinie Suszkich. Poza tym zanotowano wypadek zatrucia w rodzinie Pawłowskich, gdzie zachorowały dwie osoby i w rodzinie Wojnych, przy ul. Grunwaldzkiej 145, gdzie zachorowały trzy osoby.

Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej wszystkich zdołano utrzymać przy życiu. Badanie nieświeżego mięsa doprowadziło do sensacyjnych wyników. Ustalono, że wszystkie rodziny kupiły mięso u rzeźnika Adolfa Semrała. Semrał został 17 bm. aresztowany. Jak wynika z dochodzeń, Semrał nabył mięso w Strzemiętowie pod Bydgoszczą u jednego z miejscowych włościan. Mięso to pochodziło z pokątnego uboju. Semrał nie poddał mięsa badaniu i w ten sposób spowodował zatrucie kilku osób. Dochodzenie trwa.

JE. kard. Kakowski kanclerzem kapituły „Orła Białego“

Na posiedzeniu kapituły orderu „orła białego“ kanclerzem kapituły wybrany został JE ks. kardynał Kakowski.

Oś Rzym — Białogród uniezależnić ma Włochy od Niemiec

WENECJA, 18.6. Spotkanie jugosłowiańskiego premiera Stojadinowicza z włoskim min. spraw zagr. hr. Ciano, według twierdzenia włoskich kół politycznych, nosi charakter prywatny choć jest zrozumiałym, że w toku rozmów poruszone będą wszystkie zagadnienia polityczne i gospodarcze, interesujące oba państwa.

Hr. Ciano wydał na cześć premiera Stojadinowicza na plaży hotelu „Excelsior“, śniadanie po którym odbyła się dłuższa rozmowa. Mimo zaprzeczeń włoskich panuje ogólne przekonanie, że rozmowy weneckie mają przygotować grunt do pertraktacji nad zawarciem przymierza wojskowego oraz porozumienia gospodarczego pomiędzy obu państwami, które uniezależniłoby Rzym od osi berlińskiej.

W dobie porozumienia polsko-niemieckiego

Władze niemieckie pismem z 15 maja rb. zażądały z dniem 30 czerwca 1938 r. **całkowitej likwidacji polskiej księgarni** w Prusach Wschodnich w Olsztynie.

Księgarnia w Olsztynie zaopatruje ludność polską w polskie książki do nabożeństwa, polskie książki powieściowe, kalendarze, książki szkolne itd. i **jest jedyną tego rodzaju placówką na terenie Prus Wschodnich.**

Charakterytyczne, że w poprzednich latach 1936 i 1937 udzielono p. Pieniężnemu, właścicielowi księgarni koncesji na prowadzene tego przedsiębiorstwa a w r. 1938, w 7 miesięcy **po deklaracji z 5.11.37 r. koncesji odmówiono;** co więcej — dano 45-dniowy termin na likwidację przedsiębiorstwa, co nosi charakter wyraźnej szykany i wskazuje **do jakiego stopnia doszła samowola niemieckich władz administracyjnych wobec ludności polskiej w Niemczech.**

Klęska nieurodzaju w Rzeszy

BERLIN, 18.6. Z całego kraju nadchodzą alarmujące wiadomości o złym stanie zbiorów i pogarszającej się stale sytuacji na rynku żywnościowym. Koła rządowe liczą się z koniecznością importowania w tym roku podwójnej ilości zboża i mąki z zagranicy.

Hańba stanu robotniczego

Szantażyści pod kluczem

Wydział śledczy we Lwowie prowadzi dochodzenie w sprawie wyrafinowanego szantażu, jakiego dopuścili się dwaj robotnicy fabryki płyt korkowych bracia Edmund i Antoni Miszczakowie na dyrekcji przedsiębiorstwa.

Celem zatrudnienia większej ilości robotników fabryka pracowała na dwie zmiany, po 14 dni w miesiącu. Miszczakowie notoryczni awanturnicy, będący postrachem nie tylko dyrekcji fabryki ale i robotników otrzymywali miesięcznie po 100 zł za to, że się zgadzali ustępować swoje miejsca innym robotnikom w ciągu połowy miesiąca.

Gdy ostatnio dyrekcja fabryki haracz ten obniżyła do połowy, jeden z Miszczaków dał się zamknąć na noc w fabryce i celem skompromitowania fabryki wobec jej odbiorców wyprodukował kilka płyt nie z masy korkowej, ale z kory sosnowej!

Na zarządzenie prokuratora obu Miszczaków aresztowano.

Masowe „chrzty pruskie“ w Prusach Wschodnich

„Gazeta Olsztyńska“ w n-rze 133 i 136 podaje wykaz 58 **nazw miejscowości,** które z dn. 3 czerwca 1938 r. na mocy rozporządzenia nadprezydenta Prus Wschodnich **otrzymały nowe, rdzennie niemieckie nazwy.**

W niedługim czasie również **rzeki i jeziora wschodnio-pruskie** mają być przechrzczone, jeśli nazwy ich nie brzmią z niemiecka.

Święto kolorowej bajki

Boże Ciało w stolicy księstwa Łowickiego

Już w środę na wieczór zaczęły ...gać wycieczki do Łowicza na Boże Ciało. Rokrocznie roją się tu szosy i drogi niezliczonym tłumem.

Najpierwsi wypuścili się harcerze na rowerach, a nawet piechotą — raźno, śpiewami budząc wsie okoliczne.

W czwartek od świtu na szosach było ciasno.

Nie przeszkadzał wcale silny wiatr, wznoszący tumany kurzu, ani co chwila grożące deszczem zachmurzone niebo.

Rozklekotały się motocykle, taksówki i eleganckie limuzyny — ledwo mogły się przepchnąć. Z trudem przeciskał swoje olbrzymie cielsko autobus wycieczkowy „Orbisa", oraz cały szereg reklamowych aut. Bocznymi drogami zdążały bogate księżackie bryki i wozy, pełne kolorowych kiecek i odświętnie wystrojonych gospodarzy. Ścieżkami i miedzami między zbożami zdążali piesi, którzy i tam musieli ustępować miejsca rowerom.

Rynek łowicki powoli napełniał się tłumem. Każda organizacja miała swoje wyznaczone miejsce.

Rano zjawiły się motocykle na ogólnopolski motocyklowy zjazd krajoznawczy. Narobili takiego hałasu, że miasto od razu przeobraziło się w jakąś wielką stolicę. Za nimi pojawił się różnobarwny tłum kolarzy.

Na konkurs na najpiękniejszy strój łowicki zgłosiło się moc kandydatek, które miały zbiórkę w Domu Ludowym, a stamtąd udały się do gmachu gimn. wiejskiego męskiego. Konkurs budził zrozumiałe zainteresowanie. Wszystkie dziewczęta włożyły na siebie co miały najpiękniejszego.

W kościele kolegiackim na Rynku Kościuszki odbyło się uroczyste nabożeństwo. Sumę celebrował ks. Walichnowski, dziekan parafii św. Ducha w Łowiczu. Śpiewał chór „Harfa".

Tłumy nie mogły pomieścić się w kościele — zaległy cmentarz, rynek, ulice — jednocześnie odprawiały się nabożeństwa w innych kościołach.

Po nabożeństwie zaczęła się procesja. Pod baldachimem prowadzili ks. dziekana pułkownik Krudowski i starosta Staszewski.

Rozdygotały się dzwony i tłum zafalował.

Procesję prowadziły chorągwie Bractwa Różańcowego, za nimi postępowały cechy ze sztandarami: ślusarze, piekarze, rzeźnicy, szewcy, krawcy — majstrzy krawcy, zduni, tacharze, stolarze, 2 sztandary murarzy, fryzjerzy, którzy pierwszy raz wystąpili za swoim żółtym sztandarem, kolejarze, Stow. Robotników Chrześcijan, dozorcy domowi, również pierwszy raz, kupcy z przepięknym sztandarem w stylu nowoczesnym, sodalicje — stow. młodzieży, szkoły — chorągwie kościelne, niesione przez strojne w powagę i piękne wełniaki księżanki — obrazy świętych, dziewczęta w strojach regionalnych, w bieli — wycieczka poleszuków, dalej pod baldachimem ks. dziekan, a za nim elita i dostojnicy miasta, sokoli i harcerze. Za nimi tłum rozmodlony i nabożny, barwny, radosny i dostojnicy.

Procesji towarzyszyła kompania honorowa wojska 10 pułku piechoty.

Przy dźwiękach dzwonów uroczyście ruszyła procesja do ołtarzy.

Pierwszy ołtarz pięknie wystroili sokoli, trzymający przy nim straż.

Drugi ołtarz urządziły stowarzyszenia młodzieży katolickiej w barwach kościelnych.

Trzeci ołtarz młodzież szkolna we drzwiach kaplicy gimn. żeńskiego.

Czwarty ołtarz wystroili strażacy.

Rynek i ulice Łowicza zalane były przeszło 20-tysięcznym tłumem. Nastrój poważny, uroczysty — radosny i miły. Podziw budziły maleńkie księżaneczki, wyglądające jak bombki z choinki. Fotografowie przygodni i zawodowi uwijali się w tłumie. Każdy chciał mieć jakąś pamiątkę.

Po obejściu wszystkich ołtarzy, procesja wróciła przed katedrę, gdzie odłączyły się przybyłe kompanie i cechy.

Ołtarze momentalnie obdarto z zieleni, gdyż jest przesąd, że gałązki z ołtarzy mają różną cudowną własność, i każdy stara się choć parę listków uszczknąć dla swego szczęścia.

Chwilami kropił deszcz, lecz nastroju to nie popsuło.

Po skończonej procesji udano się na zwiedzanie zabytków i osobliwości Łowicza.

O godz. 13 w domu ludowym odbyło się piękne widowisko ludowe „Wesele łowickie", urządzone staraniem szkoły rolniczej w Dąbrowie i Blichu. W gmachu gimnazjum męskiego urządzono wystawę „Wyroby przemysłu księżackiego" i „Wycinanka i haft łowicki". Wielkim popytem cieszyły się laleczki w strojach księżackich.

Po godz. 14 ogłoszono wynik konkursu na najpiękniejszy strój łowicki — nagrodę otrzymała Elżbieta Dzierzkówna z Szymanowicz.

W Arkadii, romantycznym parku z 18-go wieku własności Radziwiłłów zaczęła się po południu wielka i huczna zabawa, urządzona staraniem straży pożarnej, połączona z wieloma atrakcjami. O godz. 17 odbył się mecz piłki nożnej.

Powoli zaczęli uczestnicy opuszczać mury Łowicza, znów szosy zaroiły się pojazdami i maszynami, zgiełkiem i gwarem żegnającymi miasto odwiecznej chłopskiej kultury, stojącej na straży polskości, głębokiej religijności i pięknа sztuki ludowej.

Z łoskotem kół odchodziły pociągi z sytymi wrażeń warszawiakami.

Tylko w Arkadii bawiono się hucznie — wywijają oberki na drewnianej podłodze i wprost na murawie.

A w parku Saskim orkiestry wojsko we żegnały odjeżdżających świetnymi numerami.

Zmęczony Łowicz zasnuwa powoli mrok...

S. Wirowska-Rykow.

Najwyższą wieżę spadochronową otwarto w Katowicach

KATOWICE 18.6. W piątek o godz. 11-ej przed południem odbyło się uroczyste otwarcie mieszczącej się w Katowicach w parku Kościuszki wieży do skoków spadochronowych. Wieżę tę wybudowano staraniem śląskiego okręgu wojew. LOPP. Wysokość jej wynosi 60 metrów, jest to zatem najwyższa wieża do skoków ze spadochronem w Polsce. Przy wieży zorganizowano ośrodek sportu spadochronowego którego zadaniem jest wstępne szkolenie szkoczków spadochronowych dla potrzeb armii. Śląski okręg wojewódzki LOPP przewiduje zorganizowanie dalszych stopni wyszkolenia spadochronowego do skoków z samolotu włącznie. Pierwszy kurs skoków z wieży połączony z wyszkoleniem teoretycznym rozpocznie się już w dniach najbliższych i obejmie około 30 uczestników. Kursy przeznaczone będą przede wszystkim dla młodzieży przedpoborowej.

Zaznaczyć należy że okręg LOOP wybudował jeszcze jedną wieżę spadochronową w Bielsku której otwarcie nastąpi w niedzielę 19 bm.

RADIO

6.15 — 24.00

SOBOTA, 18.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.45 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.45 Wiad gospodarcze; 16.00 Reportaż „Mikrofon wśród gwiazd"; 16.45 Pogadanka „Ci co zostali na tyłach"; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Koncert kameralny; 18.45 Poeci ziemi stanisławowskiej — szkic literacki; 19.00 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej; 19.20 Melodie Wileńszczyzny; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Audycja dla Polaków za granicą; 20.40 Dziennik wieczorny; 20.50 Audycja dla wsi; 21.00 Transmisja uroczystości otwarcia muezum narodowego; 21.20 Koncert; 21.40 Transmisja fragmentów meczu lekkoatletycznego Francja — Polska; 22.10 „Godzina niespodzianek"; 23.10 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Fragment koncertu symfonicznego z Wawelu; 14.10 Parę informacji; 14.20 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe 15.05 1000 taktów muzyki; 17.00 Pogawędka gospodarska; 17.15 Utwory Aleksandra Skriabina; 18.00 Płyty; 22.00 Koncert muzyki polskiej; 22.50 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.00 Ryga. Święto pieśni łotewskiej; 19.40 Hilversum I. „Zygfryd" opera Wagnera.

20.00 Budapeszt. Koncert uroczysty z ok. urodzin regenta Horthy.

21.00 Mediolan. „Kawaler srebrnej róży" opera R. Straussa.

21.15 Luksemburg. Koncert symfoniczny z udz. Stefana Frendla.

21.30 Strasburg. Koncert symfoniczny.

NIEDZIELA, 19.6.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Już od rana rozśpiewana"; 7.20 Koncert poranny; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 „Gród Rewery i kolegiata stanisławowska" reportaż; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu i sygnał Stanisławowa; 12.01 Przemówienie wojewody stanisławowskiego; 12.06 Poranek symfoniczny z teatru w Stanisławowie; 13.00 „O nocach i dniach" szkic literacki; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Słuchowisko „Pełną parą na Hong-Kong"; 17.00 Sergiusz Rachmaninow: Sonata na wiolonczelę i fortepian; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 „Frasquita" operetka Lehara; 20.05 Zlot młodzieży szkół powszechnych z Pomorza; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Wesoła Syrena; 21.40 Transmisja fragmentów meczu lekkoatletycznego Francja — Polska; 22.15 Muzyka taneczna; 23.10 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Arrigo Boito: „Mefistofeles" opera; 22.00 Recital śpiewaczy Jadwigi Borczowskiej; 22.25 Koncert popularny; 23.25 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.00 Droitwich. „Pory roku" oratorium Haydna.

20.30 Radio Paris. Koncert symfoniczny.

21.00 Rzym. „Cyrulik sewilski" opera Rossiniego.

21.10 Hilversum II. Tino Rossi śpiewa.

21.35 Droitwich. „Marta" opera Flotowa.

PONIEDZIAŁEK, 20.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.20 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Pogadanka dla dzieci; 15.30 Skrzynka techniczna; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Fragmenty z operetek i walce J. Straussa; 16.45 Na falach południowego Atlantyku — felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Recital piewaczy Michała Zabejdy Sumickiego; 18.30 Audycja strzelecka; 19.00 Sonata d-moll A. Stolpe w wyk. Zbigniewa Dymmka (fort.); 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Na wozie i pod wozem"; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 13.55 Parę informacji; 14.05 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół salonowy Wiktora Osieckiego; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów; 18.13 Płyty; 22.00 „Sewer jako pisarz i człowiek"; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.20 Droitwich. Koncert Chopinowski.

20.00 Berlin. „Bal maskowy" opera Verdiego.

20.30 Lille. Koncert muzyki rosyjskiej.

20.30 Lyon. „Linoskoczki" operetka Ganne'a.

20.45 Sztokholm. Recital fort. Mieczysława Muenza.

21.15 Praga. Koncert czeskiej ork. filharm.

21.30 Rzym. Koncert symfoniczny.

21.50 Budapeszt. Koncert symfoniczny.

120.000 kobiet korzystało z pomocy Misji Dworcowych

Według informacyj Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi ogólna liczba podróżujących młodych kobiet, które w r. 1936-37 korzystały na terenie Polski z pomocy Misyj Dworcowych, wynosiła 120.042, w tym było — 2.571 cudzoziemek, 24.459 kobiet poszukujących pracy, 18.804 emigrantek i reemigrantek, 60.864 kobiet podróżujących z innych przyczyn, 15.915 miejscowych (w domu noclegowym dla kobiet w Wilnie).

Liczba udzielonych noclegów wynosiła 98.589, w tym 40.302 noclegów bezpłatnych. Wyrobiono posady 5.049 kobietom, udzielono zapomóg w formie żywności, odzieży i pieniędzy 113.843. Z innych świadczeń korzystało 7130.938 podróżnych. Zwiedzano statków w Gdańsku 101.

Poprawa koniunktury

Obecna poprawa koniunktury rozwija się powoli, ale stale. Coraz szersze kręgi obywateli odczuwają jej błogosławione rezultaty. Otwiera się szerokie pole dla inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej. Często jednak stoi na przeszkodzie brak odpowiedniej gotówki na stworzenie nowych warsztatów pracy lub rozbudowę już istniejących. Jakże w tym momencie nie wykorzystać tych wszystkich szans jakie daje nam los loteryjny z kolektury Dzierżanowskiego, Warszawa Nowy Świat 64, gdzie stale pada wiele wygranych. (N)

Valentine Wiliams

46

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

— Co Larking mógł robić w przedpokoju o wpół do pierwszej, jeśli nie ryglował drzwi? W razie gdyby wuj Eustachy potwierdził słowa Murchiego, zostają jeszcze dwie osoby, których alibi nie udowodniliśmy. Pojmujesz, Alino?

— Tak. Larking, ale kto jeszcze?

— Ojciec!

Zaśmiała się.

— Dlaczego nie matka? Ona także była w domu?

— Matka położyła się spać, a ojciec czuwał. Któżby mu przeszkodził zajść do Barry'ego i wrócić niepostrzeżenie?

Alina westchnęła z rozpaczą.

Zdumiewacie mnie, wy, Anglicy. Teraz jesteś gotów posądzić rodzonego ojca o zbrodnię!

— Na pewno nie — odpowiedział z lekkim przekąsem. — Tylko niestety, w tym wypadku nie moje podejrzenia, ale detektywa grają rolę.

Spojrzał na zegar.

— Trzy kwadranse na szóstą. Ciekaw jestem, czy Larking wrócił? Zajrzę do niego. Ale tego... — i wskazał Alinie na rewolwer — za żadne skarby nie dam mu chwycić. Co mówił wasz wielki poeta Poe? A tak... „najmniej wyszukane miejsca są najpewniejsze". Niech będzie tutaj — i wsunął broń do pierwszej lepszej szuflady stołu. — Jeżeli stary jest w domu, to gdzie będzie jeśli nie w kredensie? Chodźmy tam!

Alina poszła za nim do hallu. On pchnął przed sobą malowane na czerwono drzwi do kredensu obok wejścia na kort tenisowy.

Jeżeli Larkinga nie będzie, zadzwonimy na niego — dodał.

Kamerdynera nie było. Kredens wąski, całkowicie obudowany ciemnymi szafami, o oknach gęsto zakratowanych, wyglądał ponuro. Na kołku długiego wieszaka, opodal wejścia wisiał na ramiączku frak starego sługi i jakby w zastępstwie czuwał nad tym sanktuarium.

Rodney odezwał się do towarzyszki:

— Spójrz, jakie rzeczy czytuje ten bałwan — i wskazał na książkę zatytułowaną „Nieznośna dziewczyna" leżącą na stole. — A tu jego fajka! Przypominają mi się dawne czasy. W naszej drugiej rezydencji w Kensington spędzaliśmy jako dzieci. Sholto i ja, większą część dnia w kredensie i pomagaliśmy Larkingowi myć talerze. Bawiło to nas ogromnie. Byliśmy wówczas łobuzami nie lada. Ale—dodał po chwili — gdzie on, do diabła, chowa zapałki?

Rodney chciał zapalić papierosa, ale na próżno przewracał wszystkie szuflady i półki.

Wtem krzyknął:

— Patrz na tę czapkę!

Wyciągnął spod stosu ścierek czapkę tweedową, którą z komiczna miną włożył sobie na głowę. Zdjął ją i wywrócił dnem do góry.

— Patrzcie, patrzcie — wykrzyknął — jedwabiem podszyta! Słowo daję!

Chciał ją położyć z powrotem, ale Alina wstrzymała go:

— Rod, daj mi ją. Niech się przypatrzę.

Z uwagą oglądała przedmiot, który jej coś przypominał. Czapka do golfa, jasnobeżowa, z lekkiego tweedu...

— Rod — odezwała się po chwili — mówiłam ci wczoraj, że widziałam człowieka uciekającego z mieszkania Barry'ego. Otóż on miał podobną tej czapkę.

— Rzeczywiście, sądząc po twoim opisie, ale... zawahał się chwilę — ale, Alino, to jest czapka od Firma „Andree" wszyta na podszewce. On tam kupuje wszystkie kapelusze. Przecież w przedpokoju na stole jest jej zwykłe miejsce. Skąd się wzięła między ścierkami w kredensie...?

W tej samej chwili usłyszeli głos sir Charles'a wołającego Larkinga.

ROZDZIAŁ XIX.

Decyzja sir Charles'a.

W angielskim ustroju społecznym dwa pokolenia starczą, aby przejść od skromnych warunków bytu robotnika do wygód i luksusów arystokracji. Sir Charles, syn wiejskiego kowala, ani wyglądem, ani sposobem bycia nie zdradzał niskiego pochodzenia. Jego wyniosła postać, białe jak śnieg włosy, zdrowa cera, uprzejmość i wielka powaga sprawiały, że wywierał zawsze na Alinie wrażenie wytwornego arystokraty.

Wchodząc za Rodney'em do hallu ujrzała pana Frant House'u przeglądającego plike listów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Niemiec w polskim majątku krzywdzi polskich robotników

POZNAŃ 18.6. Sandaliczne stosunki panują w majątku Grodziszczko, pow. Szamotuły. Właściciel majątku p. Sokolnicki wydzierżawił go Niemcowi Johanowi Andersowi. Zmianę tę najbardziej odczuli zatrudnieni na majątku robotnicy.

Kontrakt taryfowy mówi, że jeżeli robotnik rolny pracuje na majątku 25 lat, właściciel nie może go usunąć, lecz musi mu zapewnić dozgonne utrzymanie. Tymczasem niejaki Anders obywatel niemiecki złamał ten przepis i wystosował terminatki robotnikom, którzy pracowali na majątku 24, a nawet 27 lat.

Robotnicy byli zorganizowani w Zw. zaw. rob. roln. i leśn. „Praca". Sekretarz tego związku Wesołowski z niedbalstwa, czy też z braku znajomości spraw pozawierał bez wiedzy zainteresowanych robotników takie ugody przed sądem, że robotnicy, którym się należało dozgonne utrzymanie musieli opuścić majątek, wzamian za co otrzymali mizerne wynagrodzenie, wystarczające zaledwie na kilka tygodni

Zawiedzeni robotnicy zwrócili się do Zw. rob. rolnych i leśnych ZZP, aby ten związek zajął się ich sprawami. Niestety w wielu wypadkach żadna zmiana już nastąpić nie może.

Sterminatkowanie robotników, którzy przepracowali 24 lata w Grodziszczku jest zasadniczo dozwolone, jednak przy masowych i przy tym niczym nie uzasadnionych wypadkach zupełnie słusznie uchodzić może za szykanę, a co najmniej za złośliwość.

Nie jest to zresztą jedyna sprawa. Dzierżawca Anders stale zalega z deputatem. Deputatnicy muszą sami opłacać zaciężników, ponieważ za zaciężników nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Sekretarz Zw. rob. roln. i leśn. ZZP stale musi interweniować aby wydobyć to, co z mocy kontraktu taryfowego robotnikom się słusznie należy.

Tak się rządzą Niemcy w Polsce, na majątkach, wydzierżawionych im przez Polaków.

Rosną niemieckie kapitały w Wielkopolsce

POZNAŃ, 17. 6. Donosiliśmy swego czasu o strajku pracowników fabryki szynek w Obornikach, który został z zupełnym powodzeniem przeprowadzony przez Zw. Rob. i Rzem. ZZP. Prowadzi tę fabrykę holenderska spółka, która właścicielowi fabryki wypłaca dzienne honorarium. Główną rolę w spółce odgrywają kapitały niemieckie.

Część nielicznych zresztą udziałów polskich przeszła ostatnio znowu w ręce niemieckie, podobno nawet za zgodą Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Właściciel tych udziałów, Polak z Kościana sprzedał je w ręce niemieckie. Polak ten, zaliczający się do najwybitniejszych „narodowców" z grona Stronnictwa Narodowego, buduje nową fabrykę na Kresach Wschodnich.

Trudno jest pogodzić endecki nacjonalizm z oddawaniem Niemcom obiektów przemysłowych, ale jeszcze trudniej jest zrozumieć, dlaczego budowanie nowych obiektów przemysłowych we wschodnich dzielnicah kraju ma się odbywać kosztem zatracania polskiego stanu posiadania, już i tak mocno uszczuplonego — na zachodzie.

Ludowcy czekają *na wykonanie uchwał* kongresu krakowskiego

POZNAŃ, 18. 6. P. Aleksander Gołaś obrany prezesem na ostatnim zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Ludowego w Poznaniu, objeżdża wszystkie powiaty i bierze udział we wszystkich konferencjach powiatowych, dla bliższego zapoznania się z nastrojami, panującymi wśród wielkopolskich ludowców.

Z p. Gołasiem wyjeżdża p. Feliks Sworowski, red. „Gazety Grudziądzkiej".

Do tej chwili odbyły się konferencje w Kępnie, Ostrowie, Śremie i Krotoszynie.

Stwierdzono znaczny przyrost członków i ogólne polepszenie się stanu organizacyjnego.

We wszystkich miejscowościach ludowcy domagali się jak najszybszego wprowadzenia w życie uchwał ostatniego kongresu Stronnictwa Ludowego.

3-letnie gimnazjum odlewnicze powstało w Katowicach

KATOWICE 18.6. Od nowego roku szkolnego otwarte będzie w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych w Katowicach 3-letnie gimnazjum odlewnicze z pełnymi programem 5 klas szkoły powszechnej.

Gimnazjum będzie miało na celu przygotowanie młodzieży do zawodu formiarskiego. Oprócz praktycznej nauki zawodu uczniowie otrzymają średnie wykształcenie ogólne oraz podstawowe wiadomości z odlewnictwa, będą więc mogli zająć z czasem także stanowiska mistrzów w przemyśle odlewniczym w tzw. „giserniach".

Ukończenie gimnazjum odlewniczego daje absolwentom te korzyści, że w przeciągu trzech lat osiągną oni wykształcenie i prawa równorzędne z tymi, jakie dają 4-letnie gimnazja zawodowe, zaś obecny brak odpowiednio przygotowanych pracowników w przemyśle odlewniczym zapewnia im uzyskanie pracy i możność dalszego awansu.

Przy wstąpieniu do szkoły nie jest wymagana praktyka przedszkolna, jednakże pierwszeństwo mieliby kandydaci z praktyką odlewniczą oraz uczniowie i czeladnicy kierowani do szkoły przez zarządy odlewni.

Wpisy do gimnazjum odlewniczego w kierownictwie wydziału chemicznego Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych trwać będą do dnia 22-go czerwca rb.

Tragiczna przejażdżka motocyklem wbrew radom przyjaciela

KATOWICE, 18. 6. Mieszkaniec Brzozowic - Kamienia, 32-letni Feliks Franiel, przebywający u Jana Franielczyka, który posiadał własny motocykl, chciał skorzystać z przejażdżki.

Franielczyk nie chciał mu na jazdę pozwolić, ze względu na to, że Franiel nie umiał jeździć na motocyklu, lecz w końcu dał mu motocykl, radząc jechać ostrożnie.

Franiel nie zważał jednak na przestrogi kolegi, i wyjechawszy na szosę wojewódzką, puścił motor na pełny gaz. Pechowy motocyklista, nie przyzwyczajony do takiej jazdy, w pewnej chwili stracił panowanie nad kierownicą i całym impetem wjechał na przydrożny kamień.

Skutki tego okazały się straszne. Franiel wyrzucony z motocykla upadł na leżące w pobliżu kamienie i doznał tak ciężkich okaleczeń, że stracił przytomność. Na miejsce wypadku zbiegli się ludzie, którzy zaalarmowali pogtowie ratunkowe. Franiela odstawiono do Szpitala Powiatowego w Piekarach Śl., gdzie lekarze orzekli, że stan jego zdrowia jest bardzo groźny. Motocykl wskutek wypadku jest mocno uszkodzony.

Prasa niemiecka zalewa Polskę
Doniosła uchwała PZZ

Na zebraniu koła Polskiego Związku Zachodniego w Żukowie pomorskim uchwalono m. in. następującą rezolucję:

„My, członkowie PZZ koła Żukowa, na zebraniu koła w dn. 24 kwietnia 1938 r. uchwalamy:

„Przez okręg Związku PZZ. zwracamy się do władz kompetentnych z prośbą o zlikwidowanie wszystkich pism i czasopism niemieckich, napływających z terenu w. m. Gdańska do Polski, a zastąpienie ich wydawnictwami polskimi, oraz uruchomienie pociągów z Gdyni w taki sposób, by polskie czasopisma mogły być otrzymywane w jak najwcześniejszych godzinach na terenie powiatu".

Mimo poprawy w górnictwie pracodawcy nie dotrzymują zobowiązań

W Katowicach odbyła się konferencja koła Starszych Brackich z udziałem przedstawiciela Spółki Brackiej.

Na konferencji tej reprezentant Spółki Brackiej przedstawił obecny stan finansowy Spółki Brackiej, nadmieniając, że przyrzeczenia rządu i pracodawców, złożone na ostatnim walnym zebraniu Spółki Brackiej, są tylko częściowo zrealizowane. Rząd mianowicie wpłacił do końca grudnia ub. roku przyznaną kwotę tj. 1.800.000 zł, pracodawcy zaś chcą dać tylko połowę z przyznanej kwoty, tj. 900.000 zł, i wpłacili dotychczas tylko 3.539,36 zł, resztę przyrzekają wpłacić do końca grudnia br.

W dyskusji starsi braccy ostro potępili stanowisko pracodawców, którzy mimo poprawy gospodarczej w górnictwie nie chcą dotrzymać przyrzeczonej obietnicy. Zebrani apelują do miarodajnych władz, by wywarły na pracodawców nacisk i zmusiły ich do wykonania swych zobowiązań. Wreszcie uchwalono domagać się, by pracodawcy płacili po 50 gr od tony wydobytego węgla na wyrównanie rent dla inwalidów górniczych.

„Białe pończochy" w Małopolsce Wschodniej

LWÓW, 18.6. Okazuje się, że w całym szeregu miejscowości w Małopolsce Wschodniej podczas Zielonych Świąt odbyły się zjazdy niemieckich organizacji hitlerowskich, na które przybyli okoliczni Niemcy.

Duże zainteresowanie wzbudzili starsi i młodzi, maszerując w białych pończochach, alarmując tą swoją demonstracją opinię polską.

W Gródku Jagiellońskim pod Lwowem, tylko duży takt tamtejszych mieszkańców zapobiegł wystąpieniom gorętszych elementów, które uważały wystąpienie w białych pończochach jako chęć naśladowania Niemców w Czechosłowacji przez Niemców w Małopolsce Wschodniej.

Wiadro było przyczyną krwawej bójki między sąsiadami

KATOWICE, 18. 6. Między rodzinami Burków i Skorupów z Nowej Wsi (ul. Kantego 3) istnieją dawne zatargi sąsiedzkie. Dnia 27 października ub. r. Burkowa, wychodząc rano z mieszkania, stwierdziła, że korytarz jest zaśmiecony. Posądziła o to Elżbietę Skorupową i z tego powodu doszło do kłótni, przy czym Burkowie odebrali Skorupowej wiadro, które usiłowała na nich rzucić. Na szczęście do awantury nie doszło, gdyż spór zażegnano. Ponieważ jednak Burkowie zabrali wiadro Skorupowej do mieszkania, przez cały dzień trwały kłótnie. Wreszcie w godzinach wieczornych doszło do bójki, w której wzięły udział obie rodziny. W wyniku bójki Alfons Burek doznał złamania kości łokciowej, a Paweł Skorupa (ojciec) 5 ran ciętych na głowie.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń prokurator pociągnął do odpowiedzialności karnej Alfonsa Burka, Pawła Skorupę (ojca), Augustyna Skorupę, Pawła Skorupę (syna), Elżbietę Skorupę i Jerzego Małkowskiego, zięcia Skorupów, którzy w piątek zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach.

W toku rozprawy Burek zwalał winę na Skorupów, zaś ci znów na Burków. Sąd po przesłuchaniu wszystkich sąsiadów postanowił ogłosić wyrok 20 bm. o godz. 20.

Ponura zbrodnia pod Dąbrówką
Otruł żonę i zbiegł

KATOWICE, 18.6. W czwartek po południu między Wielką Dąbrówką a Michałkowicami znaleźli mężczyźni zdążający do domu, Andrzej Klosy i Bernard Wójcik, obaj z Wielkiej Dąbrówki, wijącą się w bólach mężatkę Martę Komanderową z Michałkowic. Oświadczyła ona im, że została otruta przez męża. Obaj przenieśli kobietę na posterunek policji w Wielkiej Dąbrówce, gdzie potwierdziła, że została podstępnie wywabiona w pola przez męża Jana, dla omówienia ważnych spraw.

Kiedy znaleźli się na polu mąż Komanderowej wlał jej przemocą do ust jakiś trujący płyn. Po tym zeznaniu Komanderowa zmarła w lokalu posterunku. Komander zbiegł w niewiadomym kierunku. Zwłoki Komanderowej zabezpieczono do dyspozycji komisji sądowo-lekarskiej.

Harcerze — marynarze
przeszkolenie morskie uczni

Do portu gdyńskiego zawinął powracający z podróży ćwiczebnej szkuner harcerski „Zawisza Czarny".

Pierwsza w b. sezonie podróż szkuneru trwała około 2 tygodni i odbyła się na trasie Gdynia — Visby — Oskarshamn — Kalmar — Gdynia. Na pokładzie „Zawiszy" odbyło kurs ćwiczebny 38 młodych uczniów gimnazjów warszawskich pod kierunkiem gen. Mariusza Zaruskiego — komendanta statku. Na zakończenie kursu w Gdyni odbyło się na pokładzie „Zawiszy Czarnego" tradycyjne ognisko harcerskie, na którym odczytany został ostatni rozkaz do załogi, po czym gen. Zaruski pożegnał pierwszy turnus swych tegorocznych wychowanków morskich.

W dniu 18 bm. „Zawisza Czarny" wychodzi w morze w nową podróż ćwiczebną zabierając drugi kurs harcerzy na przeszkolenie morskie. Podczas tego rejsu szkuner harcerski zawinie prawdopodobnie także do Sztokholmu, aby wziąć udział w odbywających się tam uroczystościach jubileuszowych ku czci króla Szwecji, Gustawa V.

Powrócił również do Gdyni z podróży ćwiczebnej jacht Akademickiego Zw. Morskiego w Gdańsku „Panna Wodna", który pod dowództwem inż. Witolda Urbanowicza zawijał do portu w Kalmarze, Bornholmu, oraz do Libawy przebywając razem około 600 mil morskich.

Załoga jachtu w liczbie 5 osób składała się ze studentów Politechniki Gdańskiej.

Kronika śląska

23 bm. rozpoczną się w Tarnowskich Górach, w konwikcie biskupim 4-dniowe **rekolekcje zamknięte** dla członkiń Katol. Stow. Młodz. Żeńskiej z całej diecezji śląskiej. Zgłoszenia przyjmują sekretariat rekolekcyjny w Katowicach (ul. Piłsudskiego 20) i konwikt biskupi w Tarn. Górach.

◆

Plac Wolności w Mysłowicach przebudowano w ten sposób, że jest to obecnie skwer, przeznaczony do użytku publicznego. Żeby jednak skwer mógł rzeczywiście spełniać swoje zadanie, trzeba ustawić na nim więcej, niż obecnie, ławek, gdyż siedzenie na trawie nie jest ani dozwolone, ani wskazane. Brak ławek daje się odczuwać korzystającym ze skwerku.

Po zabrukowaniu placu u wylotu tunelu naprzeciwko kościoła parafialnego linia regulacyjna objęła miejsce puste, szpecące cały plac. Warto by zazielenić to miejsce, choćby zwykłą trawą. Należałoby też pomyśleć o nadaniu nazwy temu placowi, który dotychczas jest wciąż placem bezimiennym.

◆

W środę, w późnych godzinach wieczornych **dokonano zamachu na areszt policyjny,** znajdujący się przy komisariacie policji w Chropaczowie. Jacyś dwaj osobnicy, korzystając z panujących ciemności, wybili cegłami szyby w areszcie policyjnym. Po dokonaniu tego czynu zbiegli. Wszczęto natychmiast za uciekającymi pościg i przytrzymano 22-letniego Ryszarda Wyciska z Chropaczowa. Przytrzymany, który jest znanym awanturnikiem, był poszukiwany przez policję z Chropaczowa za dokonany w dniu 13 bm. napad rabunkowy na Melchiora **Ochmana z Chropaczowa.** Wycisk skradł wtedy Ochmanowi ubranie oraz inne przedmioty.

W toku następnych dochodzeń okazało się, że w wybijaniu szyb w areszcie brał udział również 24-letni Waldemar **Wagner** z Chropaczowa, którego przytrzymano do wyświetlenia sprawy.

◆

Na ul. Dworcowej w Łaziskach Górnych zderzył się jadący motocyklem 31-letni inż. Tadeusz Borkowski z Wyr (pow. pszczyński) z samochodem osobowym o nieustalonym znaku rejstracyjnym i kierowcy. Inż. Borkowski doznał **bardzo poważnych okaleczeń** głowy i obrażeń ogólnych ciała, wobec czego umieszczono go w szpitalu Spółki Brackiej w Mikołowie.

◆

Ubiegłego wieczoru na szosie Mikołowskiej w Panewniku jadący nieostrożnie i zbyt szybko samochodem ciężarowym Teofil Raszka z Świętochowic **wpadł na przydrożne drzewo** i uderzył w nie z taką siłą, że cały wóz został rozbity i runął do rowu. Szofer Raszka i jego pomocnik Alojzy Lip z Chorzowa doznali poważnych okaleczeń twarzy i głowy. Jadący wraz z nimi Jan Spora z Chorzowa wyszedł z wypadku bez szwanku. Po pomocy lekarskiej udzielił rannym na miejscu dr Malinowski.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

KURSY — zawodowe — KROJU, szycia, modelowania, za twierdzone przez kuratorium szkolne, — wyuczają gruntownie, dają gwarancję zdobycia fachu. Krakowskie 33. (144)

KURSY kroju, szycia, modelowania na materiałach. Koncesjonowane przez ministerstwo, mistrzyni Gołaszewskiej. Kra.-Przedmieście 6. (201)

Lokale

Pokój komfortowy absolutnie niekrępującym wejściem, wszelkie wygody. Wilcza 42 m. 3; tel. 7.03-20. (128)

Kupno i sprzedaż

WAPNO lasowane. Cement. Gips. Szamoty. Płyty piekarskie. Ramsay. Tynki szlachetne, Grysik. Papa. Smoła. Izolacje przeciwwilgociowe: Mellitol, Gumater, Gumakit. Piasek, Glina. Glazura ogniotrwała, zinnoodporna, różnokolorowa, dowolnych wymiarów, szklista lub matowa na okładziny zewnątrz — wewnątrz —dostarczają inżynierowie JAN-STANISŁAW PĘDZICH, Warszawa, Jerozolimska 113, tel. 605-97. — (86)

A!!! JEDNAK! jesteśmy za błędni na kupno tandety. — Tylko meble z firmy BOLESŁAW WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 53A — są solidne i tanie. Poleca gotowe: sypialnie, jadalnie, gabinety i pokoje kombinowane i sztuki pojedyncze. Wykonywuje zamówienia i wymienia stare na nowe. PAMIĘTAJ! MARSZAŁKOWSKA 53a.

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27, podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (62)

A) MEBLE chcesz mieć solidne, zamów je przed wyjazdem na letnisko w chrześcijańskiej wytwórni. Polecamy gwarantowane gotowe sypialnie, stołowe, gabinety, sztuki pojedyńcze po niskich cenach. Grzybowska 38. telefon 6.82-01. (159)

A). Tapczany nowoczesne, fotele — łóżka, kanapy siatkowe. Otomany. Kredyt. Wytwórnia chrześcijańska. Chłodna 19. (158)

A.) Tapczany nowoczesne, fotele, łóżka, kozetki, materace. Kredyt. Wspólna 23. Tel. 9.23-91. (143)

A. A. TAPCZANY, otomany, fotele, łóżka, kozetka 10 mies Chmielna 44. (76)

FUTRA poleca Piesiewicz: karakułowe, łapki, foki oraz przeróbki najtaniej. Przyjmuje letnie przechowanie. — Żórawia 20. Tel. 897-55. (145)

Fabryka cukrów „Felian" Wspólna nr 54. Poleca cukry i wyborowe mieszanki herbat z własnej paczkowni. (168)

MEBLOWE zakłady Jan Wrzecian polecają własne wyroby, komplety, pojedyńcze, przeróbki stolarskie, tapicerskie. Hoża 16. (203)

MEBLE otomany, tapczany, kredensy, szafy najtaniej w wytwórni chrześcijańskiej. Chłodna 17, drugie podwórze. (160)

MEBLE stylowe i nowoczesne solidne z własnej wytwórni, gwarantowane, oraz posiadamy na składzie, gotowe pokoje: sypialnie, stołowe, gabinety i wszelkie sztuki pojedyńcze. Tapczany, fotele. Przyjmuje wszelkie zamówienia, oraz zamieniamy stare na nowe meble za niską dopłatą. A. WASZEWSKI. MARSZAŁKOWSKA 142. (166)

Meble gotowe i na zamówienia, solidne po cenach b. przystępnych. Czesław Kwiatkowski. Wspólna 54— 26 parter. (178)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (124)

Modne, solidne obuwie damskie poleca Jan Chindelewicz, — mistrz szewcki. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (142)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo. Chłodna 42 — 13. Pańska 10 — 22. Dzwonić: 6.79-17. (58)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówka — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa, Marszałkowska 158 róg Królewskiej (47)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld, Brukowa 4. tel. 10-14-66. (75)

OBUWIE damskie, męskie najnowsze fasony. Wykonanie solidne po cenach przystępnych poleca artystyczna pracownia obuwia W. Wójciak, Żurawia 5. (171)

PŁYTY 0,30, najnowsze 1,25. Zamiana za 6 nowa. Patefony najtaniej. Placówka chrześcijańska, Marszałkowska 79. (94)

RADIO - ODBIORNIKI, Philips, Kosmos, Telefunken. Echo i inne bez raliczki od 10 zł miesięcznie. Chłodna 42 — 13, Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 6.79-17. (59)

Rowery Kamińskiego, Zawadzkiego Ormonde o częściach angielskich Ceny niskie. Dogodne spłaty. Na żądanie cenniki bezpłatnie. Radio SONOR Marszałkowska 116 róg Złotej (wejście od Złotej). (88)

Rowery, maszyny do szycia, gramofony najtaniej. Wysocki. Chłodna 10. Tel. 2-77-40. (206)

Tapczany higieniczne tapicerskie. Raty — gotówka. Wytwórnia — ul. Chmielna 43, podwórze na prawo. (190)

Tapczany tapicerskie, kozetki gotowe — na zamówienia. Raty — gotówka. Wytwórnia, Wielka 17. (195)

Ubiory męskie uczniowskie ręcznej roboty ceny niskie. B. Celiński. Wspólna 38. Tel. 852-42. (205)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI, ul. Senatorska 26 Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu gotowe i na zamówienia Tel. 2.63-06. (68)

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa" Nowy Świat 62, sklep w podwórzu: telefon 3.26-97. (56)

Zakłady meblowe Jan Wrzecian — Hoża 16. Przeróbki stolarskie, tapicerskie. (186)

Różne

A. WĘGIERSKA firma zamienia za żytą męską garderobę na materiały bielskie. Tel. 509-29. (84)

Artykuły mody męskiej — wykwintne koszule, krawaty, trykotaże. K. Dutkiewicz, Świętokrzyska 30. (185)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artyczne wykonanie. (126)

A. A. ZAMIANA zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana", Marszałkowska 108, front I piętro. Tel. 6.42-45. (66)

Biuro przepisywania na maszynach podań, próśb, kosztorysów oraz wszelkich rękopisów we wszystkich językach. Korespondencja. Powielanie. Tłumaczenia. Tel. 221-72. Warszawa, Marszałkowska 116, róg Złotej I piętro m. 14. (193)

Bramy żelazne, ogrodzenia, konserwacja domów, zamki, klucze i reperacje. Spawanie metali wykonuje M. Hajduk, zakład ślusarski, Wspólna 47a. (187)

Bar „Kujawiak" prosi sprawdzić jakie wydaje obiady z 3-ch dań za jeden złoty. Mokotowska 73. Tel. 9.65-26. Gabinety. (200)

Bar Okocimski pod zarządem długoletniego fachowca. Codziennie koncert, gabinety, otwarty do 2-ej. Wielka 5. Tel. 649-86. (170)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125. (132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje, Grzybowska 31. (131)

Bar „pod 10" poleca smaczne śniadania, obiady i kolacje. Ceny niskie. Ul. Towarowa 10. (152)

„Bar dla wszystkich", egzystujący od 30 lat w Warszawie poleca dania a la fraćhète i barowe. — Ul. Chłodna 26 róg Żelaznej. (153)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze, — Lody Polskie, Złota 59-A. (134)

Cukiernia K. Wiśniewski poleca w kilku odmianach polskie lody i wyroby cukiernicze. Kawiarnia, ul. Wileńska 15 róg Inżynierskiej. (172)

Cerownia sztuczna, garderoby, kilimów i dywanów. Ceny niskie! Wielka 4 m. 4. (196)

DANCING-KAWIARNIA doborowa orkiestra. Wyroby cukiernicze, napoje chłodzące, „Błękitna", Złota róg Zielnej. (164)

Elektryczne pogotowie, tel. 341-38. Sosnowa 2. Siła - światło. Radia i anteny. Dzwonki. Szybko. Tanio. Solidnie. (183)

Fryzjerzy Madalińskiego 45 wykonują nowoczesnymi aparatami trwałą ondulację i farbowanie włosów. (147)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m 9. (101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (123)

Jubilerska pracownia przyjmuje zamówienia, przeróbki, reperacje. Wykonanie artystyczne. Franciszek Lipka, Nowogrodzka 24, w podwórzu, parter. (188)

Kawiarnia Ząbkowska 52 wydaje smaczne obiady — 80 gr. Wędliny codziennie świeże. (198)

Kawiarnia „Gościnna" poleca domowe obiady od zł 0,80, śniadania i kolacje. Leszno 59. (174)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. Złota 36. (133)

Kawiarnia Madalińskiego 7, poleca smaczne obiady, śniadania, kolacje, wędliny ceny przystępne. (146)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa, Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. A. Posłada, Kredytowa 18 — 11. Tel. 6.20-43. (140)

Krawiec męski wykonuje według najnowszych modeli. Wykonanie solidne, ceny przystępne. M. Śmietanka, Mokotowska 40. Tel. 931-94. (176)

Krawiec męski J. Zalewski ul. Wilcza 15—1, tel. 930-15. Krój nowoczesny, wykonanie solidne, ceny niskie. (175)

Krawiec. Długoletni pracownik pierwszorzędnych firm warszawskich otworzył własną pracownię. Chmielna 26 m. 17b — Antoni Aleksandrowicz. Wykonanie solidne, ceny bardzo przystępne. (181)

KROJE — MODELE sukien, okryć damskich niedościgniona w dokładności tylko znanej siedemdziesięcioletniej wytwórni, przeniesionej z Niecałej 12 na Krakowskie 33. (105)

Kupno złota, srebra, korony, zęby złote, wszelkie biżuterii, kwity lombardowe. Jubiler. Złota 15. (149)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20. Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (122)

Lody i smaczne wyroby cukiernicze. Na miejscu i na wynos poleca cukiernia Wacława Chrząszczewskiego, Elektoralna 28. (207)

LODY polskie, smaczne i zdrowe. Poleca owocarnia. Antoni Grabarek. Przy Red. N. Rzeczpospolitej Zgoda 5. (162)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (135)

Magazyn obuwia. Jan Muszyński, Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe i tanie obuwie damskie, męskie i dziecinne. (148)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (106)

Nowoczesna stołownia „Gdynia" Wspólna 53 wydaje smaczne, zdrowe i tanie obiady i kolacje. (209)

NAJZDROWSZE i wykwintne obiady, a jednak nie drogie. Al. Jerozolimskie 36 m. 2. (197)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. Długa 17—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Objad z 3 dań zł 1.—. (109)

Ondulacja wieczna 5 zł gwarantowana oraz specjalność farbowania włosów najlepszymi farbami zagranicznymi. Ceny konkurencyjne. Nowy Świat 52 w podwórzu. (161)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 pasztecjarnia „Rój". (107)

Obiady stołowni „Zdrowie" Skorupki 12 wyróżniające się zdrowotnością, smakiem i taniością. (208)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zacheta" Hoża 52. (108)

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Paszteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (117)

Obiady i kolacje smaczne, systemu domowego na maśle poleca kawiarnia „Milutka". Wielka 4. (169)

Obiady z 2-ch dań 55 gr, kolacje z herbatą 40 gr „Kri-kri" Zielna 4. (180)

Obiady i kolacje śniadania systemem domowym smaczne i tanie od 70 gr. Kawiarnia „Marysieńka". Sosnowa 16. (163)

Obiady z 3-ch dań zł 0,90 — zdrowe i estetyczne pod zarządem dypl. kuchmistrza wydaje kawiarnia „Chmielanka" ul. Chmielna 104. (155)

Paszteciarnia!! Obiady, kolacje domowe na świeżym maśle smaczne i tanie od godz. 12—6. Piusa XI 29. Tel. 826-89. (177)

Paszteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. Sienna 4. (130)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. J. Strupiński, ul. Ciepła 30. (110)

Śniadania, obiady, kolacje i dania a la carte wydaje kawiarnia „Prażanka" od godz. 9-tej do 23-ciej. ul. Floriańska 8. (150)

Śniadania, obiady i kolacje jak również zimne zakąski poleca firma Stefan Bruzda i Stanisław Zieliński. Towarowa 8. Kawiarnia. (151)

Wyśmienite śniadania, obiady (0,80) i kolacje poleca kawiarnia „Strzecha" do godz. 23-ciej Leszno 63. (173)

Zdrowe i smaczne obiady i kolacje wydaje kawiarnia Stefana Chrobotny. ul. Chmielna 100. (154)

Futra lisy, najmodniejsze przeróbki, fasonowanie według najnowszych modeli. Kizyk, Świętokrzyska 6—2. (111)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki, okrętki, obciąganie guzików — „Helena". Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia — Józef Woja..., długoletn. pracownika firm L. Le... szczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu.

Pracownia obuwia. Obstalunki, reperacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski (136)

Pracownia obuwia — obstalunki reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzpl.tej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego Cz. Strzalin-ski. Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. M. Czerników. Hoża 62. (99)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński. Karolkowa 62. (114)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Specjalna pracownia instrumentów rznietych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

W) In-Tao okultystka. Określanie karmy (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). Porady życiowe. Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Żulińskiego 8 m. 8 (dawniejsza Żurawia). Przyjęcia 10 — 2 i 4 — 6.

WIECZNA ONDULACJA od zł 8 poleca salon damski „Józefa Zwierzyńskiego. Hoża 40.

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia Ryszarda Migda. Krucza 48 m. 33. (118)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-ma B. Ochniewski. Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. Jan Kiljan. Krucza 6. (141)

YALE kluczy dorabianie. Różne klucze od 50 groszy. Marszałkowska 123. (144)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reperacje. Ceny b. przystępne J. Woźniak, Żurawia 20—35. (121)

Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwacja domów. Poznańska 18. (102)

Zdun Kuźma wykonywa wszelkie roboty na miejscu i wyjazd. Solidnie i tanio! Hoża 34: telefon 9.04-54. (138)

Zdun przyjmuje wszelkie roboty zduńskie. — Tel. 10-38-47. Krypska 24. (179)



EGZEMĘ liszaje, krosty, zmarszczki, piegi, plamy, oparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny". Laboratorium: Magister Grabowski, Warszawa, al. 3 Maja 2, tel. 2-16-72. Tuba zł 1,50, 3,—. Żądać: Apteki, Drogerie. Gdzie nie ma, wysyłamy po nadesłaniu zł 3,— franco, lub za pobraniem zł 3,50. (64)

CIERPIĄCYM na długotrwałe uporczywe choroby żołądka, kiszek, wątroby, żółciowe kamienie, serca, nerwowe, bezsenność, bóle głowy, krzyża, kobiece, różne inne dolegliwości natychmiast bez lekarstw pomaga. Bóle momentalnie ustają. RUDZIŃSKI, N. Świat 60, mieszkania 2. Godziny: 10—2, 4—7.

Reportaże kolorowe

„Z przedziałeczkiem po środku—czy z boczku?“

Szary dzień fryzjera pułkowego

— Z przedziałeczkiem po środku — czy z boczku? — skacze grzecznie z grzebieniem za uchem, z nożyczkami w ręku fryzjer pułkowy.

Wydzierżawił koncesję i lokal w pułku.

Strzyże, — goli — czesze.

Rekruci go nie odwiedzają — on dla nich ma lekką pogardę, której im jednak nie okazuje przezornie — ze względu na przyszłość.

Za to z wielkim respektem jest dla zawodowych. Zna ich na pamięć. Wie jak uczesać grubego wachmistrza który z obcego pułku przychodzi — wie — ile i skąd pożyczyć włosów, że by pan wachmistrz miał czuprynę „galantą“. Kłania się wszystkim elegancko — uśmiechnięty — uprzejmy — zawsze dowcipny i pełen świeżych wiadomości z miasta.

O panach oficerach — strach mówić! — zawsze ma zapasowy fartuch czysty, wykrochmalony i świeże, pachnące mydłem serwetki. Wali się brać wojskowa, szczególniej w sobotę.

Fryzjer ma prawie 4 klm. do swego domu z zakładu.

W sobotę na obiad nie idzie — chapnie co niebądź i cienkim „zakąsi“—puszczając dym w lufcik — żeby się nie rozłaził po „gabinecie“.

Ale i tu jest konkurencja i ciężko żyć. W pułku nie on jeden — a amatorów - fryzjerów też nie brak.

Tanio bierze aby mu starczyło na dzierżawę i jakie takie życie.

Dzierżawę płaci 40 zł. na miesiąc i 10 za mieszkanie.

Jest miesiąc, że zarobi 100 zł, a jest taki, że tylko 70, albo tylko na dzierżawę. Komu się poskarżyć? Ludzie teraz nie patrzą w serce — szkoda łez — tylko we własną kieszeń — a tam prawie zawsze tylko płótno.

Pomaca się jaki taki po karku.

— A no — jeszcze ujdzie w tłoku, jeszcze mocno nie zarosło.

— Może podstrzyc — szanownego pana?

— E — chyba nie.

— Warkoczyk będzie.

— No to wal pan.

I idą w ruch nożyczki — maszynka.

Od 1 do 3 obiad. Prawie biegnie z koszar do domu.

Jaki tam i obiad!

Zmęczony już taki — że nawet nie wie, co mu żona podaje.

Tyle kłopotów, tyle trosk i taki psi zarobek...

— Zapastowałeś podłogę? — pyta żona, która musi myśleć o wszystkim. Pan fryzjer nie musi myśleć — on strzyże — goli — czesze — to chyba wystarczy.

— Kiedy — nie miałem czasu.

— Chcesz, żeby cię komisja wylała z lokalu?

Więc trzeba jeszcze po godzinach pracy podłogę zapastować i wyczyścić — lustra przetrzeć, „instrumenty“ fryzjerskie do porządku doprowadzić — a naicie to już trzeba naprawdę po myśleć — bo do miasta daleko.

Sam był żołnierzem i o wolność walczył — a jakże — plutonowy, Krzyż zasługi posiada.

Cóż? — za te zasługi bytu nie poprawi — ale i nie wymaga — byle tylko miał troszeczkę lepiej — żeby żona mogła się zająć tylko domem i dziećmi. Bo żona musi dorabiać szyciem.

Gdyby miał pieniądze, kupiłby rower — a tak — to te 16 prawie kilometrów dziennie na zdrowie tak bardzo nie idzie.

Ładna turystyka!

W lecie — to jeszcze mały synek z nim poleci.

W zimię gorzej. Mróz i śnieg — liche palteczko — jesionka wiatrem podszyta.

A śpiesz się — bo panowie żołnierze godziny mają wyliczone, a to naród karny i wymagający.

O czym marzy?

O swoim zakładzie — albo, żeby był czymś innym, niż fryzjerem.

Ale skoro jest — to trudno.

Obejdzie się bez marzeń. Na ostrzu brzytwy czasem usiądzie przebłysk słońca, potańczy, potańczy przed oczami i już go pianą mydlaną pokryje — jak rzeczywistością.

A wieczorem w gabinecie jak po spaleniu.

Gdy jest ruch.

Bo gdy nie ma ruchu — to położy gazetę na stolik — nogi zmęczone całodziennym dreptaniem na gazecie, usiądzie w fotelu — podniesie z tyłu podpórkę do głowy i czyta:

„Kobiety nad przepaścią“ — Marczyńskiego.

Pan fryzjer pasjami lubi czytać książki.

Wypożycza je z czytelni Macierzy Polskiej za 20 gr. na miesiąc.

Kradnie sobie godziny snu.

Za drzwiami rumor.

Nogi błyskawicznie „sfruwają“ ze stolika i już znów „obrabia“ klienta.

Kilka ruchów szczotką do zamiatania.

Już czysto.

Znów nogi na stoliku — w wielkim, trochę zielonym i trochę krzywym lustrze odbijają się, jak smutna rzeczywitość duże dziury w podeszwach.

Zerka — odrywa myśl od sensacyjnej fabuły i mówi:

— Trza na pierwszego podzelować

Za chwilę z dymem cienkiego ulatniają się troski powszednie.

— Czy ta dziewczynka się znajdzie — czy nie znajdzie?

Do okna zagląda gałąź jabłoni i zmierzch kładzie kosmate łapy na ściany i sprzęty.

— Trzeba zapalić lampę.

Za drzwiami dzwonią ostrogi.

— Aa! moje uszanowanie — panu plutonowemu — moje uszanowanie!

— Z przedziałkiem po środku, czy na boczku?

Prace najuboższych dzieci Warszawy

I wystawa świetlic i warsztatów „Caritasu“

Katolicki Związek „Caritas“, zorganizował po raz pierwszy wystawę prac świetlicowych, warsztatowych i szwalni swoich wychowanków.

Otwarcia dokonał J. E. ks. kardynał Kakowski w asyście dyr. związku ks. Lewandowicza, prezesa Instytutu Akcji Kat. p. Chacińskiego i innych. Na uroczystości otwarcia dzieci odegrały szereg obrazków scenicznych, po czym J. E. ks. kardynał Kakowski przeciął wstęgę, udając się na wystawę.

Domki z „laubzegi“ i... fartuchy gospodarskie

W świetlicach parafialnych „Caritasu“, najbiedniejszych dzieci Warszawy znajdują nie tylko pomoc szkolną i dożywianie, ale i opiekę wychowawczą i troskę o ich dobro wewnętrzne.

W pierwszej sali wystawy — możemy podziwiać zręczne prace chłopców, wykonane „laubzegą“: — są to kunsztowne ramki, krzyże i różnego rodzaju „budynki“. Przedstawiają one bądź kościoły, bądź szkoły, do których uczęszczają, lub też — domki „budowane“ z własnej fantazji.

Wśród prac świetlicowych dziewcząt — widzimy fartuchy gospodarskie, które dziewczęta szyły z myślą o swych matkach, bieliznę z wypracowaną mereżką, a nawet piękne obrusy kościelne i serwety wyszywane kolorowym haftem. Na wystawie znajduje się kilkanaście swetrów, bluzek i pulowerów. Zrobiły je dziewczęta z wełny, otrzymanej z ofiar dla „Caritasu“.

Jest coś i z prac najmłodszych: — to przedszkole „Caritasu“! — Oto „zagroda wiejska“ — wycięta „laubzegą“: — chata z dykty, podwórko wysypane piaskiem, obok zwierzęta domowe z plasteliny — jakiś Burek ze zręcznie ulepioną mordką, wielki kot i masa drobiu!

Mali twórcy tego dzieła przyszli popatrzeć także na wystawę: obstąpili stoisko i pokazują palcami.

— Patrz — ta kaczuszka, to — moja!

— A ja ulepiłem z plasteliny grzybki! — opowiada drugi, obserwując spod oka, jakie wrażenie robi jego „dzieło“ na zwiedzających wystawę.

Nie trzeszczące fotele

W drugiej sali są wystawione prace warsztatów i szwalni. Z prac dziewcząt wyróżniają się lalki, poubierane w stroje regionalne. Oto „poleszuki“ w kraśnych chustkach, łowiczanki w pasiakach, para Krakowiaków i Ślązacy w wysokich czapkach.

Te lalki w naszych narodowych strojach — powędrują do Francji. Zajęła się tym ambasada francuska i dopomoże „Caritasowi“ wysłać lalki... w świat!

Na stoiskach szwalni bielizna, ubranka dla dzieci i serwetki. Jest to wszystko bardzo ubożuchne i skromne, ale trzeba pamiętać, że wykonały to dzieci najuboższych dzielnic Warszawy.

Prace chłopców skupiają się w dwóch działach: koszykarskim i zabawkarskim. Piękne (nie trzeszczące!) fotele wzbudzają zaufanie swoją wygodną i zapraszającą do spoczynku konstrukcją. Koszyki do chleba, koszyczki do noży i łyżek, oryginalne podstawki do kwiatów — wszystko to ich własne pomysły i praca.

Ruchome krokodyle

Zabawki pochodzą z warsztatów „Caritasu“ na Żoliborzu. Są to ciekawe i pomysłowe drobiazgi w rodzaju dwóch walczących kogutów lub krokodyla z ruchomą paszczą, który goni uciekającego murzyna i wiele innych.

Nie krytykować...

Nie byłoby dobrze, gdyby zwiedzający podchodzili do problemu wystawy zbyt krytycznie i oceniali prace na niej bardzo surowo.

Wykonywały je bowiem dzieci ulicy, przedmieść i baraków... Dzięki staraniom „Caritasu“ — dały one z siebie wiele pięknych pomysłów i prac.

I o tym trzeba pamiętać, zwiedzając wystawę „Caritasu“ przy ul. Nowogrodzkiej 49.

(M. K.)

38 filmów polskich w I kwartale rb.

Według centralnego biura filmowego w MSWewn., w I kwartale rb. ocenzurowano ogółem 38 filmów polskich, z których dozwolono do wyświetlania 37 o ogólnym metrażu 25.460 m.

Śród filmów ocenzurowanych i dozwolonych do wyświetlania było 36 filmów dla młodzieży i 1 niedozwolony. W ogólnej liczbie 37 dozwolonych filmów, było 5 pełnoprogramowych (od 1.500 m.), 24-krótkometrażowych na tematy polskie (do 300 metrów), 1 — reklamowy i 7 filmów zredukowanych na taśmę 16 mm.

O witanie wojska powracającego z manewrów

Związek miast polskich wystosował okólnik do miast w sprawie uroczystości, organizowanych przez społeczeństwo, z inicjatywy lub przy wybitnym udziale organów miejskich, na cześć wojska z okazji powrotu oddziałów wojskowych z ćwiczeń polowych.

Związek miast podnosi, że uroczystości te stały się już w naszych miastach piękną tradycją i nabierają w coraz większym stopniu cech samorzutności i powszedności z wyłączeniem szablonu, przez co podnosi się ich istotną wartość moralną.

Nie dlatego więc, aby było potrzebnym w jakimkolwiek stopniu pobudzenie organów miejskich do organizowania tych uroczystości w roku bieżącym, ale dla usprawnienia akcji, ZMP uznaje za wskazane zwrócenie uwagi na celowość wcześniejszego ustalania formy uroczystości, wyjaśnienia terminów powrotu oddziałów wojskowych z ćwiczeń, tudzież ustalenie w porozumieniu z władzami wojskowymi pewnych szczegółów, związanych z przebiegiem przyszłych uroczystości.

Kiedy widowisko ma charakter publiczny

Imprezy widowiskowe dorywcze wolne są od obowiązku uzyskiwania zezwoleń, natomiast winny być zgłaszane w starostwie.

Ulga ta nie dotyczy przedstawień teatralnych. Jak orzekł Sąd Najwyższy istotą publiczności w dziedzinie widowiska jest dostęp dla większej liczby osób bliżej nieokreślonych, przy czym nie wyłącza znamienia publiczności wprowadzenie „zaproszeń“ łatwych do uzyskania.

Skoro sąd ustalił, że w konkretnym wypadku oskarżona bez zezwolenia władzy urządziła przedstawienie sztuki teatralnej religijnej, za wstępem dla 200 osób po 25 groszy, przedstawienie takie miało charakter publiczny.

Kreda na płocie

Niwelacja płci

U nas ludzie patrzą na feralne dnie, to by coś takiego nie wyszło. Ale rzecz stała się nie w Wilnie, no w Oslo... Oslo, wiadomo, to norweska stolica.

Tamże właśnie sejm, a po ichniemu mówiąc — deputacka izba, zebrawszy się w sam poniedziałek i to jeszcze trzynastego czerwca, uchwaliła, żeby nikt nie miał prawa rozróżniać, czy to kobieta czy mężczyzna. — Ot, widzisz ludzką postać, to znaczy się obywatel, a na rodzaj mu nie patrz.

W tej, jak to mówią, niwelacji płci żaden zabieg lekarski niekonieczny. Rzecz w tym, żeby zwierzchność żadnych różnic nie obserwowała między mężczyznami a kobietami w naznaczaniu posad rządowych i kościelnych.

Teraz u nich codzienny będzie taki widok: Dyrektor samochodem się rozbija — ale jakiś przyjemny dyrektor, bo płeć piękna u niego. Strażak leje z drabiny — no, nie strażak to, a strażnica. Okręt u fiordów się kołysze, a na nim majtki wszystko w spódnicach. W kirchę pójdziesz, a tamże pastor sopranikiem pieje...

Nie bez dyskusji po prawdzie mogli ta uchwała przeprowadzić. Jeden był poseł, żonaty, widno, powiedziawszy, że minister spraw wewnętrznych z kobiety może być udany, bo to i w domu kobieta wszystkie sprawy wewnętrzne mocną ręką trzyma. A drugi przyłożył, że z kobiety może być także sam najlepszy minister spraw zagranicznych, zważywszy, że kudy mężczyźnie do takiego sprytu, żeby i cudzych zagraniczników i swoich tak dyplomatycznie tumanić, jak kobieta cudzego i swojego męża... A otumaniwszy — co zechce wymani czy to z minką czułą, czy z bekiem. Trzeci deputat był nawet za oddaniem ministerstwa wojny w niewieście ręce, że to kobieta zawsze ma dwie strony: z jednej strony wojownicza, a z drugiej strony każda kocha wojskowych, to i staranie będzie miała o wojsko. Jeszcze inny twierdził, że i nad skarbem damska opieka będzie najpewniejsza, bo nikomu, jak kobiecie, nie przychodzi taka łatwość w szukaniu źródeł dochodów, a taka oszczędność w wydatkach na istotne potrzeby... Najostatniejszy nareszcie powiedział. że kobietom dobrze iść w pastory: Jak ci da ślub, to popamiętasz!... A kiedy baba zacznie prawić kazanie, to wiadomo: musisz stać, słuchać ze skruchą i milczeć... Ni słowa nie powiesz, bo i nie wolno, i nie ma kiedy się wtrącić.

Radziwszy tak, uradzili, że na wsiakim miejscu kobieta da radę sobie i drugim, bo w gruncie niewiasty i tak trzęsą światem: gdzie czort nie może, tam babę posyła, a gdzie babie nie uchodzi, tam swego męża nastawi. Ot, i tym posłom żonki na pewno mowy napisawszy na ten poniedziałek, trzynastego.

Tak, to tak... Feralny dzionek przypadł na posły z Osla.... Ładnie wywiedli co się kobiecie w tej niby niwelacji należy, no na szczęt zapomnieli, że mężczyźni nie mają praw równych, a obowiązki ciężkie. Ktoż to na przykład obowiązany służyć wojskowo, jak nie sam rodzaj męski? A czemuż to nie zajmie się mężczyzną ochrona przed handlem żywym towarem?...

Natura sama, powiecie, taki podział zrobiła. Ot, i w tym cała rzecz — do czego kto sposobny przez naturę!

ŚWIST-POŚWIST

T. Adamski

Mikrowojna

VII

Przeciw cholerze wystarcza własne serum organizmu

Holera w Hamburgu. Już 7611 trupów. Lekarze przemęczeni. Tracą głowy. Policja nie ma czasu dla złodziei. Wyławia podejrzanych o cholerę, pachnących „niepolitycznie", ażeby ich poddać kwarantannie.

W Białym Jeleniu („Weisserhirsch") ściany trzeszczą. Lahmann na sześć lat przed hamburską paniką, tj. w r. 1886, zrobił we Włoszech studium leczenia cholery i odkrył nowe niezawodne metody uzdrawiania cholerycznych, o ile ich organizm jeszcze nie był przeżarty. Otoczyło Lahmanna 500 pacjentów, a on tak pouczał w pewne popołudnie sierpnia 1922 roku:

— Co to jest cholera, tego nikt nie wie. Wieczni łowcy mikrobów zaciem niają pojęcia o cholerze. A mają się za czym upędzać: ten bezskrzydły mikrob prędzej się przenosi, niż ścigacze morskie i ekspresy kolejowe. Zostawcie jednak troskę o mikroby profesorom oraz ich laborantom. Nic to wam nie da. Wzorujcie się na drobnej dziatwie. Jej wątłe organizmy są odporniejsze na zarazę, niż atletycznych olbrzymów. A czemu? Bo jedzą w sposób zbliżony do natury. Nie przekarmiają się mięsem, jajami, grochem, solonką kapuścianą lub śledziową, nie znają wielkiej liczby pokarmów wymyślnych, kosztownych, a zanieczyszczonych i smacznych tylko dla tych, komu smak zwyrodniał.

Dziś na kolację dostaniecie:

1) ocukrzone racuszki z sałatą głowiastą,

2) świeży melon z cukrem, a do niego

3) po szklanicy roztrzepańca, czyli zsiadłego mleka starannie rozbitego trzepaczką.

Jutro na obiad będzie:

1) soczewica na kwaśno,
2) mizeria z ogórków,
3) kartofle pieczone,
4) budyń pielgrzymów, czyli przekładaniec z jabłek, tartego chleba razowego, rodzynków z niedużą ilością masła i sporą cukru, do tego sok z owoców lub trochę wina.

— Niestrawne?— podchwytuje Lahmann: tak sądzi łaskawa pani, bo przyjechała do nas dopiero przed chwilą i nie wie, że do naszej kuchni szybko się przyzwyczaja przeszło tysiąc osób co rok, a wśród nich dużo takich, co przed laty mieli umrzeć „najpóźniej za miesiąc", a do dziś stają się coraz zdrowsi i pełni radości życia.

— Czym pewny, że na tym, czym was karmię, nie ma zarazków cholery?

— Wcale nie dążę do podobnej pewności. W sanatorium nie trzymam was pod kloszem, a poza moim zakładem będziecie jeszcze bardziej wystawieni na przygodne niepomyślne wpływy. Przyznać jednak muszę, że podwoiliśmy naszą zwykłą staranność przy oczyszczaniu pokarmów na surówki, stale ograniczając się przy myciu warzyw do czystej wody co najwyżej z dodatkiem soli, ażeby popękały jaja glizd kiszkowych, jeśli się trafią. Robimy zaostrzenie zwykłych wymagań czystości jedynie ze względu na świeżych przybyszów, bo kto u nas gości już pewien czas, może pijać wodę zakażoną cholerą lub jadać na chlebie żywą kulturę laseczników cholery z takim samym spokojem i ufnością w swe zdrowie, jakie miał przy tych doświadczeniach prof. Pettenkofer i jego zacny kompan w badaniach naukowych, prof. Emmerich.

Zastrzega się tylko staranne żucie pokarmów i przerabianie zakażonego napoju ze śliną. Do tego sporo dobrych kwasów, a zwłaszcza soku z cytryny. (Dobrym jest również sok z rabarbarum. Ocet odrzucał Lahmann).

Czy Lahmann nie poetyzował? Nie! O tym świadczy prof. Hoffmann, znany w Warszawie z czasów wojennej okupacji. Podaje on, że podczas epidemii cholery w Niemczech w r. 1905 piąta część badanych zdrowych nosiła w sobie laseczniki cholery (R. Pfeiffer), a wśród jeńców zakażonego cholerą obozu podczas wojny połowa zdrowych miała laseczniki cholery (Detre). Głodząc, oczyszczano organizmy jeńców i zwiększano tym ich odporność na cholerę.

Zapytany czy ma serum przeciw cholerze, Lahmann odpowiedział, że je ma, ale tylko dla siebie i we własnej krwi, i toż samo wytwarza u swych kuracjuszów, bo tylko własne serum może być pewne i gotowe w każdej chwili do odporu przeciw chorobie.

Jak zaś wolno świat medyczny przyjmuje postęp, świadczy fakt, że w pracy świeżej daty prof. Hoffmann usilnie zakazuje w czasie cholery surowych warzyw i owoców, surowego mleka itd. To znaczy: zaleca żywienie takie, które zmniejsza odporność organizmu na wypadek przyjęcia zarazka przez dotknięcie cudziej szaty, klamki w miejscu publicznym, ławki w tramwaju itp.

Warszawa może łatwo przyjąć do wodociągów zarazek z osiedli na linii Warszawa — Wilanów.

W broszurze z r. 1915 prof. dr Wł. Palmirski pisze:

„Ludzie zatem giną nie wskutek zakażenia — a zatrucia".

W razie zakażenia wypadkowego, czy dywersyjnego, cholera zdziesiątkuje u nas osiedla, „korzystające" z brudnej organizacji odżywiania, ale padną ofiarą wyłącznie ci, co nie chcą wytwarzać w sobie przeciwcholerycznego serum tak pół-dobrego, jak mieli jeńcy, głodzeni w niewoli niemieckiej lub tak doskonałego, jak mieli kuracjusze sanatorium Lahmanna, żywieni harmonijnie i ekonomicznie na podstawach tak dziś propagowanego na terenie Ligi Narodów „aliansu higieny z ekonomią".

Akademia w tym kierunku istnieje u nas w Kosowie u doktorów medycyny Tarnawskich (ojca i syna).

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

Obca agentura działa

powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI:

Młody literat Stefan Mochocki napisał artykuł o szpiegach w przedsiębiorstwie ubezpieczeniowym. W wyniku artykułu zjawia się u niego „policja", a właściwie szpiedzy przebrani za policję, którzy przeprowadzają rewizję w mieszkaniu, gdzie Mochocki gości swą przyjaciółkę, aktorkę Ośmińską. Z opresji ratuje Mochockiego pułkownik Kramer ze swymi ludźmi, który prawie siłą porywa Mochockiego, aby z nim jechać do Katowic gdzie gnieździ się jedna z central szpiegowskich. Samolot którym lecą dostaje się w zasięg burzy. Po przymusowym lądowaniu w samolot uderzył piorun. Uratowani pasażerowie dostają się do Miechowa, skąd Kramer jego adiutant i Mochocki biorą auto. W drodze steroryzowali szofera, który nie chciał wyruszać w tak niebezpieczną podróż i — przybywają do Krakowa.

— Proszę zawrócić i nie oglądać się! — rozkazał z uśmiechem.

Szofer wziął banknot pod światło. Gdy stwierdził że jest dobry — mina mu się znacznie poprawiła. Ukłoniwszy się grzecznie, zawrócił i ruszył w kierunku Miechowa. Czerwone światełko jego taksówki po kilku minutach znikło w ciemnościach nocy.

Trzej panowie ruszyli naprzód w kierunku postoju taksówek. Przy pierwszej latarni Mochocki po raz pierwszy od chwili katastrofy spojrzał na siebie i — wybuchnął śmiechem. Jego eleganckie ubranie, pofałdowane w fantastyczny sposób, wyglądało, jak

7 łachy bezrobotnego. Ciemne smugi błota pozasychały w deseń na spodniach i marynarce, dodając cech niechlujności do całego wyglądu.

— Przecież tak się nie możemy pokazać w mieście! — zawołał do pułkownika.

Adiutant przystanął również.

— Panie pułkowniku — odezwał się głosem, przez który przebijał beznadziejny katar. — Zapomniałem powiedzieć, że pociąg do Katowic mamy dopiero jutro rano...

Pułkownik zmarszczył się.

— To nic! — mruknął. — Do Katowic musimy się dostać jeszcze dziś... Która godzina?

— Ósma...

* * *

Dopiero gdy wsiadła do taksówki, aby wrócić do domu Jadzia zorientowała się, że spod palta wygląda jej szlafroczek, trochę dłuższy od palta, na szczęście całkiem czysty i nie bardzo jaskrawy. Nie mniej jednak był to szlafroczek i należało jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Mochockiego, gdzie zostały wszystkie jej „fatałaszki".

Taksówka z bajeczną szybkością wpadła w ulicę Raszyńską...

— Ba! Drzwi nie zamknęłam na klucz... — przypomniała sobie nagle.

Szofer, jakby wyczuwając, o czym myśli piękna pani, skręciwszy w aleję Jerozolimską dodał gazu tak, że w kilka minut później byli już na miejscu.

— Proszę wejść ze mną na górę — odezwała się do szofera — bo nie mam przy sobie pieniędzy.

— Dobrze, proszę pani...

— Niezależnie od tego — myślała — jeśli tam kto wlazł — lepiej iść z mężczyzną...

Jakoż dochodząc do drugiego piętra zobaczyła, że drzwi mieszkania Stefana były otwarte.

Stanęła. Przez chwilę zdawało jej się, że nie zrobi ani kroku naprzód. Przecież nie dalej jak przed godziną błyskały w tym mieszkaniu pistolety... A któż tam jest teraz? Przecież wybiegając z mieszkania nie zamknęła go na klucz, ale trzasnęła drzwiami, aż się dom zatrząsł.

Zdetonowany szofer zatrzymał się również. Już chciał coś powiedzieć, gdy z mieszkania doszło ich nagle... pukanie francuskich obcasów, którymi ktoś stukał, chodząc niezdecydowanym krokiem.

— Kobieta! — odetchnęła Jadzia.

I bez wahania ruszyła naprzód.

Wszedłszy do przedpokoju zobaczyła, że po sypialni spaceruje jakaś postawna panna.

— Kto tu jest? — zapytała z przedpokoju.

Nieznajoma stanęła na środku pokoju i z zaciekawieniem spojrzała na przybyłą.

— Nie ma pana Mochockiego?

— Nie ma — odpowiedziała Jadzia. — A pani w jakiej sprawie?

— Jestem jego siostrą...

Jadzia zmieszała się.

— Przepraszam bardzo... — już zaczęła mówić, gdy się jej przypomniało, że za nią stoi szofer, a więc człowiek obcy. — Przepraszam, ja tu mam torebkę, a muszę zapłacić szoferowi...

To mówiąc chwyciła torebkę, leżącą pod lustrem i wyjęła stamtąd dwudziestozłotówkę, którą podała szoferowi. Ten wyjął portmonetkę, z której wydał resztę. Nieznajoma przez cały czas obserwowała piękną pannę. Dopiero gdy za szoferem drzwi się zamknęły, zapytała:

— Przepraszam bardzo, ale... kto pani jest?

— Jestem... — Jadzia zawahała się chwilę — Jadwiga Ośmińska.

Panna Mochocka wyciągnęła do niej piękną długą dłoń.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09
Adminisracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY GRAFICZNE F. WYSZYŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ZGODA 5